ŚWIATOWE ŻYCIE®

Julia James

Bajka dla dorosłych

HARLEQUIN®

Julia James

Bajka dla dorosłych

Tłumaczenie: Piotr Błoch

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2021

Tytuł oryginału: *The Greek's Duty-Bound Royal Bride*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2020

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2020 by Julia James
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2021

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-6758-8

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Leon Dukaris zerknął pobieżnie na fakturę leżącą przed nim na biurku i beztrosko wzruszył ramionami, po czym bez zastanowienia parafował niebagatelną kwotą do zapłaty. Viscari St. James był jednym z najdroższych i najbardziej ekskluzywnych hoteli w Londynie. Zamach stanu, który zmusił Michała z Karylii do ucieczki z jego własnego Wielkiego Księstwa, położonego w samym sercu Europy Środkowej, dokonał się w tak błyskawicznym tempie, i to zaledwie dwa tygodnie wcześniej, że nikogo nie powinno dziwić, że Wielki Książę ciągle jeszcze miał trudności z dostosowaniem – należącego obecnie do przeszłości – królewskiego stylu życia do tego, jaki przystawał do jego nowego statusu, czyli zubożałego byłego władcy, niemającego już na wyciągnięcie ręki niczego z bogactw małego, ale znakomicie prosperującego lenna.

Trudności te znakomicie pasowały Leonowi Dukarisowi, a finansowanie Wielkiego Księcia na wygnaniu nawet w najmniejszym stopniu nie było wyrazem jego hojności, szczodrego serca czy aktem miłosierdzia, lecz po prostu… inwestycją. I to taką, która w jego przekonaniu powinna zwrócić się w dwójnasób.

Zasępił się nagle, jakby niebotycznie drogo umeblowane biuro – prywatna własność i miejsce pracy miliardera – górujące nad londyńskim City odpłynęło gdzieś na drugi plan. Zawładnęła nim wizja sięgająca w daleką przeszłość, biedną i gorzką…

Ateny. Ponura zima. Kolejka do jadłodajni dla ubogich, dziury w podeszwach butów, dreszcze z zimna, czekanie na ciepły posiłek, żeby zabrać go do ciasnej nory, którą zamieszkiwali wraz z matką po eksmisji z przestronnego mieszkania za niepłacenie czynszu. On jest wszystkim, co matce teraz pozostało. Mąż, który zapewniał, że kocha ją nad życie, odszedł bez słowa, zostawiając ją z ich nastoletnim synem na pastwę losu, czyli tego, co miała im przynieść zapaść greckiej gospodarki wskutek największej od dziesięcioleci recesji…

Pozostawiony w skrajnej biedzie, Leon poprzysiągł się z niej wyrwać, bez względu na to, ile czasu mu to zajmie.

I wyrwał się. Odniósł sukces, bo uparcie skupił się na jednym celu, poświęcając wszystkie inne, i wspinał się szczebel po szczeblu na szczyt finansowej drabiny. Podejmował ryzyka, które zawsze się opłaciły, chociaż każdą kolejną ryzykowną inwestycję, w którą się zaangażował, przypłacał skołatanymi nerwami. Niekończący się pościg za bogactwem, który uczynił go perfekcyjnym spekulantem, potrafiącym wypatrzeć przed innymi każdą, wartą miliony euro okazję i skorzystać z niej, zaprowadził go w końcu do świata miliarderów.

Teraz jednak chciał, by pieniądze pozwoliły mu zdobyć zupełnie coś innego. Uśmiechnął się szeroko, nie kryjąc satysfakcji. Owo „coś” znalazło się właśnie w jego zasięgu, dzięki zamachowi stanu w Karylii, który odsunął od władzy jej króla.

Na samą myśl o tym w jego ciemnych jak noc oczach pojawił się blask. Księżniczka jako narzeczona. Przypieczętowanie zdobycia szczytu, na który się wspiął, wyruszywszy nań przed laty z kolejki do jadłodajni dla ubogich.

Córka Wielkiego Księcia Michała w charakterze przyszłej żony.

„Ellie! Jest dla ciebie wiadomość na temat ojca! Zła wiadomość!”.

Pełen niepokoju głos matki rozbrzmiewał jej w głowie nieprzerwanie, gdy wychodziła ze stacji metra przy Piccadilly Circus, pośpiesznie przemierzała ulicę St James’a i przekraczała próg hotelu Viscari, położonego tuż obok samego Buckingham Palace, z tego powodu cieszącego się popularnością wśród dyplomatów, zagranicznych polityków, a nawet przybywających z wizytą członków rodzin królewskich.

Również tych obalonych i zdetronizowanych.

„Obalony…”

Już samo to słowo przyprawiało Ellie o dreszcze. Zamach stanu, który sprawił, że jej ojciec wraz z całą rodziną musiał uciekać z ich bajkowego pałacu w Karylii, przemienił go jednocześnie w byłego władcę na wygnaniu. Aczkolwiek na bardzo luksusowym wygnaniu… – pomyślała, ze zdziwieniem dostrzegając nagle przepych holu hotelowego, całego w marmurach i złocie.

Pośpiesznie podeszła do recepcji.

– Do apartamentu Wielkiego Księcia Michała poproszę – zawołała niecierpliwie, oddychając nierówno z wysiłku i wzburzenia.

– Kogo mam zapowiedzieć? – zapytała recepcjonistka, podnosząc słuchawkę.

W jej głosie dało się wyczuć podejrzliwość. Ellie doskonale wiedziała dlaczego. Powszedni strój, dodatkowo wygnieciony podczas transatlantyckiego lotu, bardziej przystawał do wiejskiego życia w Somerset, które wiodła z matką i ojczymem, odkąd była jeszcze niemowlęciem, niż do kogoś, kto miał prawo wstępu do królewskiego apartamentu w luksusowym londyńskim hotelu.

– Po prostu Lisi! – odparła, podając karylskie zdrobnienie swojego imienia.

Kilka sekund później nastawienie recepcjonistki diametralnie się odmieniło i energicznie przywoływała boya hotelowego.

– Odprowadź Jej Wysokość do apartamentu królewskiego – poinstruowała.

Kiedy Ellie jechała na górę windą, żałowała, że jej tożsamość została odkryta – poza Karylią nigdy nie posługiwała się przysługującym jej tytułem, z wyjątkiem rzadkich okazji państwowych z udziałem ojca. Zamiast tego przedstawiała się angielskim zdrobnieniem i brytyjskim nazwiskiem ojczyma, to samo miała zresztą w paszporcie. Ellie Peters. To zdecydowanie ułatwiało życie, a także było znacznie krótsze i normalniejsze niż jej prawdziwe cztery imiona oraz nazwisko utworzone od wielu imion i nazwisk: Elizsaveta Gisella Karolina Augusta Feoderova Alexandrejna Zsofia Turmburg-Malavic Karpardy.

Wygląda na to, że nadano jej imiona i nazwiska po wszystkich możliwych ciotkach, babce i innych członkiniach europejskich rodów królewskich, jeśli tylko ojciec stwierdził, że jest z nimi jakoś spokrewniony! A miał podstawy historyczne, by tak myśleć, począwszy od Habsburgów po Romanowów, nie wspominając już o polskich, węgierskich i litewskich krewnych, czy nawet jednym otomańskim i jeszcze dwóch innych dorzuconych jakby na dokładkę.

I tak oto dziewięćsetletnia dynastia jakimś sposobem – dzięki szczęściu, determinacji, trafnym sojuszom i jeszcze trafniejszym małżeństwom – nie wypuściła z rąk górskiej twierdzy, jaką było Wielkie Księstwo Karylii, z wysokimi, ozdobionymi śnieżną czapą szczytami, pokrytymi bujną zielenią głębokimi dolinami, ciemnymi sosnowymi lasami, rwącymi rzekami, polodowcowymi jeziorami i nowoczesnymi stokami narciarskimi.

Za wyjątkiem obecnej sytuacji… Przypomniała sobie ucisk w żołądku, z przerażenia i niedowierzania, gdy usłyszała wiadomość obwieszczoną

przez matkę. Bo ta dziewięćsetletnia własność miała teraz nagle i w druzgocący sposób przepaść na zawsze…

Kiedy winda się zatrzymała, wypolerowane drzwi rozsunęły się bezszelestnie i Ellie znalazła się w cichym, jakby opustoszałym holu, na ekskluzywnym piętrze, na którym znajdowały się apartamenty i rezydencje. Jedne z drzwi naprzeciwko otworzyły się z impetem i wyskoczyła z nich jakaś postać, natychmiast rzucając się Ellie na szyję.

– Och, Lisi, dzięki Bogu, jesteś!

To była Marika, młodsza siostra Ellie, a właściwie przyrodnia siostra, jedna z dwojga przyrodniego rodzeństwa, potomstwa jej ojca i jego drugiej żony. Ze strzępków rozmowy telefonicznej, jaką Ellie przeprowadziła jeszcze z lotniska, zorientowała się, że jej młodszy brat, Niki, następca tronu – w obecnej sytuacji były następca – nadal przebywa w szkole w Szwajcarii i zmaga się z przesądzającymi o wszystkim egzaminami wstępnymi na uniwersytet. Nie miała więc pojęcia, jak przyjął tę ponurą wiadomość, w przeciwieństwie do Mariki, której niepohamowany płacz przez telefon jednoznacznie świadczył o tym, że nie radzi sobie najlepiej.

– Nie wierzę, że to się naprawdę stało – odpowiedziała teraz siostrze, używając języka karylskiego, w którym Marika zaczęła rozmowę.

– To jakiś koszmar – przytaknęła Marika, wprowadzając Ellie do apartamentu.

– Jak papa?

– W kompletnym szoku. Nie umie przyjąć tego wszystkiego do wiadomości. Mutti też nie. – Marika westchnęła bezradnie. – Ale wchodź już. Papa nie może się ciebie doczekać.

Ellie weszła więc z holu do przestronnego salonu, zafascynowana otaczającym ją luksusem, chociaż był on i tak niczym w porównaniu z przepychem ich dotychczasowego pałacu. W środku zobaczyła pokój

wypełniony ludźmi – znajdowali się w nim ojciec, jego żona, Wielka Księżna, i kilkoro członków służby hotelowej. Papa stał nieruchomo przy oknie wychodzącym na prywatny taras, wpatrzony niewidzącym wzrokiem w okoliczne dachy. Gdy weszła, odwrócił się. Odruchowo chciała podejść, by go przytulić na powitanie.

Jednak znajomy, ostry głos schłodził jej spontaniczne zapędy.

– Elizsaveta! Zapominasz się!

To Wielka Księżna, macocha, napominała ją ostrzegawczym tonem. Uświadomiwszy sobie, czego od niej oczekuje, wzięła głęboki oddech i dygnęła niezdarnie w niezbyt długiej spódniczce. Ale gdy to zrobiła, poczuła się głupio i nieswojo: ojciec nie był już panującym władcą…

W tym momencie tata wyszedł jej naprzeciw i pochwycił jej dłonie.

– Jesteś w końcu – powiedział tonem pełnym ulgi, ale i z nutą żalu.

Nerwowo przełknęła.

– Przepraszam, papo, byliśmy w Kanadzie… na dalekiej północy. Filmowaliśmy z Malcolmem w tak odległym zakątku, że komunikacja słabo tam dociera, a zanim wróciłam tutaj…

Zamilkła nagle. Przy całym nieszczęściu, które na niego spadło, z pewnością mało go w tym momencie obchodził ojczym, wybitny filmowiec, którego praca rzucała we wszystkie zakątki świata. Zwłaszcza że to właśnie dla Malcolma został porzucony przez jej mamę, gdy Ellie była jeszcze niemowlęciem.

– Nieważne. Na szczęście już jesteś – powiedział nieco cieplejszym tonem i natychmiast zwrócił się do stojącego obok członka służby.

– Josef, przekąski! – rozkazał.

Ellie przygryzła wargę. Zawsze uważała, że chłodny, władczy sposób bycia ojca przyczyniał się do jego narastającej niepopularności w Karylii, a jej niewypowiedziane myśli wybrzmiewały we wszystkich analizach

politycznych, które przeczytała, odkąd informacja o zamachu ujrzała światło dzienne i zaczęto szukać przyczyn takiego obrotu spraw.

Zadecydowało właśnie to, a także nieprzejednana odmowa wprowadzenia choćby najmniejszych konstytucyjnych, fiskalnych czy społecznych reform, mających na celu rozładowanie napięć pośród potencjalnie toksycznej i historycznie zawsze grożącej eskalacją konfliktów mieszanki etnicznej, składającej się na populację Księstwa. Zwłaszcza ostatnio, kiedy poszczególne grupy toczyły bratobójczą rywalizację i wymagały starannego i nieustannego równoważenia wpływów tak, aby żadna z mniejszości nie poczuła się urażona, czy zignorowana.

Kłopot w tym, że ojcu brakowało umiejętności i zdolności do zarządzania ludźmi, a także politycznej przenikliwości, charyzmy i otwartej osobowości, które cechowały jego ojca. Wielki Książę Nicholas z powodzeniem przeprowadził Karylię przez dyplomatyczne pole minowe dekad Żelaznej Kurtyny, zachowując zawsze zagrożoną niepodległość Księstwa, pomimo olbrzymiej presji zagranicznej, i zapewnił dobrobyt, którym dotychczas cieszy się ono niezmiennie. Powściągliwość i nieporadność jej ojca w ciągu dziesięciu lat panowania zdołały co najwyżej zrazić do monarchy wszystkie frakcje polityczne, nawet te tradycyjnie najbardziej mu przychylne.

To właśnie sprawiło, że żadna z nich nie stanęła po jego stronie, gdy doszło do zamachu stanu, przeprowadzonego przez Wysoką Radę pod przywództwem lidera grupy etnicznej zgłaszającej najwięcej pretensji.

W tej chwili ojciec i Wielka Księżna żywili wielki – i co Ellie musiała przyznać – z ich punktu widzenia w pełni zrozumiały gniew i urazę z powodu losu, jaki ich spotkał. Szczególnie ewidentne było to, gdy wyrażali potępienie wobec wszystkich, którzy przyczynili się do ich upokarzającej ucieczki. Sama Ellie ledwie wydusiła z siebie wyrazy

współczucia – rzeczą oczywistą było, że ojciec i macocha muszą najpierw rozładować wszelkie silne emocje. Miała nadzieję, że na bardziej racjonalną dyskusję przyjdzie pora później. To samo odnosiło się do możliwości zadania niewygodnych pytań.

W końcu, schroniwszy się w sypialni Mariki, odważyła się zapytać o to, co trapiło ją najbardziej, a czego nie mogła powiedzieć na głos w obecności żadnego z członków pozostałej służby królewskiej, bez względu na ich wielką lojalność.

– Mariko… co się dzieje z finansami ojca? Na co zgodził się nowy rząd? To musiała być bardzo hojna ugoda… – Rozejrzała się znacząco po luksusowej sypialni. – To miejsce z pewnością nie jest tanie!

Siostra spojrzała na nią z taką miną, że Ellie poczuła ciarki na plecach.

– Lisi, to nie papa płaci za ten hotel! Nie może sobie na to pozwolić. Och, Lisi, nie stać go już na nic! Zostaliśmy bez grosza przy duszy!

Krew odpłynęła z twarzy Ellie.

– Bez grosza przy duszy? – powtórzyła jak echo pustym głosem.

Marika skinęła głową z rozpaczą.

– Nowy lider rządu oświadczył ojcu, że nie będzie żadnej ugody finansowej i że cały królewski majątek zostaje zamrożony!

– Żadnej? – Ellie powtórzyła znów z niedowierzaniem. Potem ponownie powędrowała wzrokiem po luksusowo urządzonym pokoju. – Ale… to miejsce? Mieszkacie tu już prawie dwa tygodnie…

Wyraz twarzy Mariki uległ nagle zmianie. Wyglądała teraz na mocno zażenowaną.

– Tak jak już ci powiedziałam, Lisi… Papa nie płaci za ten apartament, płaci ktoś inny.

Elli patrzyła na siostrę coraz bardziej przestraszona.

– Ale kto?! – zażądała odpowiedzi.

Wyjaśnienie Mariki było raczej chaotyczne.

– Ten człowiek nazywa się Leon, Leon Dukaris, i jest miliarderem. To Grek. Odwiedził Karylię ubiegłego lata. Przybył na galę operową, której patronowała mutti. Został nam przedstawiony i papa zaprosił go na przyjęcie w ogrodzie pałacowym. Potem uczestniczył również w przyjęciu i kolacji – tak naprawdę nie zwróciłam na niego większej uwagi. Okazja ta była wydarzeniem biznesowym z udziałem niektórych ministrów i zagranicznych inwestorów. On rozmawiał głównie z nimi i z papą. Ja… ja naprawdę niewiele więcej wiem, poza faktem, że po naszym przyjeździe do Londynu skontaktował się z papą i powiedział, że udzieli nam wsparcia finansowego.

– Ale dlaczego? Dlaczego jakiś Leon Dukaris miałby się nami przejmować? A co dopiero bulić za ten pałac! Jak chce robić interesy w Karylii, to nie do ojca powinien się teraz przymilać! – dziwiła się Ellie – Mariko, powiedz mi lepiej prawdę. O co tu chodzi?

Siostra opuściła wzrok, nerwowo bawiąc się palcami.

– O Boże, Lisi, jest tylko jeden powód, dla którego płaci za wszystko! On chce… – przełknęła głośno – …on chce mnie poślubić!

Ellie wytrzeszczyła oczy.

– Poślubić ciebie?! Nie mówisz poważnie!

– Wyraźnie daje to do zrozumienia! Był tutaj kilka razy, zawsze dla mnie bardzo miły. O wiele bardziej niż tylko uprzejmy! Robię wszystko, żeby go zniechęcić, ale wiem, że matka oczekuje, że go zachęcę, bo śmiertelnie się martwi, co się teraz z nami stanie, a jeśli on naprawdę chce się ze mną ożenić…

Urwała, bo załamał jej się głos. Konsternacja Ellie sięgnęła szczytu. Już wystarczająco zła wydawała się informacja, że ojciec został bez grosza przy

duszy i że finansuje go jakiś nieznany grecki miliarder… ale, jakby tego było mało, siostra jest przekonana, że ten grecki miliarder chce ją poślubić?!

A może Marika, wyczerpana nerwowo, co nie powinno dziwić, po katastrofie, jaka spadła na rodzinę, sama to wszystko wymyśla?

Próbując więc rozpaczliwie rozładować sytuację czarnym humorem, w chwili, gdy żarty wydają się w ogóle niemożliwe, Ellie wypaliła bez zastanowienia:

– Tylko mi nie mów, że Leon Dukaris to jakiś odrażający, lubieżny starzec z grubym brzuchem i świńskimi oczkami!

– No niezupełnie. – Marika uśmiechnęła się przelotnie, ale zaraz potem jej oczy wypełniły się łzami. – Och, Lisi, nie ma znaczenia, jak on wygląda i kim jest! Bo… ja kocham innego! – wykrzyczała nareszcie. – Dlatego nie mogę wyjść za Leona Dukarisa! Po prostu nie mogę!

Leon wyskoczył ze limuzyny, która właśnie zaparkowała na szerokim podjeździe hotelu Viscari St James, i zamaszystym krokiem wszedł do holu. Nadeszła właściwa pora, by ponownie odwiedzić rodzinę królewską na wygnaniu.

Już kilka razy wpadał z wizytą do Wielkiego Księcia, odkąd ten ostatni dwa tygodnie temu nagle pojawił się w Londynie. Przychodził rzekomo po to, by zapewnić go, że osobiście pokryje wszystkie koszty związane z pobytem rodziny królewskiej w mieście, do chwili gdy Michał zdecyduje, gdzie chce zamieszkać na wygnaniu i zacznie robić to, co robią byli monarchowie, gdy ich kraje już ich nie chcą. Jednak rzeczywisty powód odwiedzin był zgoła inny: tak naprawdę próbował zdecydować ostatecznie, czy przystąpić do realizacji rozważanego planu, którym było poproszenie

o rękę księżniczki. To miało być ostateczne uwieńczenie życiowych osiągnięć.

Gdy zasunęły się za nim drzwi windy jadącej do luksusowego apartamentu na ostatnim piętrze, tabuny myśli kłębiły mu się w głowie. Czy zwyczajnie fantazjował, czy naprawdę brał pod uwagę taki pomysł? Wpadł na niego ostatniego lata, gdy odwiedził Karylię w interesach. Został zaproszony do pałacu, spotkał się z rodziną królewską towarzysko i poznał księżniczkę Marikę…

Wówczas nie poddał tego poważnemu namysłowi, ale myśl ta zaczęła dojrzewać w kolejnych miesiącach. Dziewczyna, chociaż brunetka, do tego cicha z natury, była bardzo ładna i chociaż gustował raczej w blondynkach, no to cóż… by złowić księżniczkę na żonę mógłby zmienić upodobania. Na tyle, na ile był w stanie ocenić, nie brakowało jej też inteligencji, a to kolejna istotna zaleta. Jako osoba inteligentna bez wątpienia będzie otwarta na małżeństwo z powodów praktycznych. A wtedy kwestia miłości – jego usta zacisnęły się nerwowo – nie skazi ich małżeństwa.

Nic więc pozornie nie przemawiało za wykluczeniem pomysłu z poślubieniem księżniczki… zwłaszcza teraz, gdy sprawy przybrały tak katastrofalny obrót dla karylskiej rodziny królewskiej. A zatem Marika powinna na poważnie rozważyć jego propozycję.

Rzecz jasna, zakładając, że ją złoży.

Ale czy powinienem?

To, że jego zaloty spotkają się z przychylnością jej rodziców, było oczywiste – czyż mogło istnieć cokolwiek bardziej pożądanego niż wyjątkowo bogaty zięć, który bez końca byłby w stanie finansować ich wygnanie? A jeśli chodzi o samą księżniczkę… Bez cienia próżności miał świadomość, że kobietom wydawał się niezwykle atrakcyjny. Jego życie, nawet jeszcze na etapie, gdy dorabiał się wielkiej fortuny, pełne było

chętnych kandydatek, co jednoznacznie ten fakt potwierdzało. Teraz, po trzydziestce, gdy nacieszył się już skakaniem z kwiatka na kwiatek, czuł się całkowicie gotowy, by się ustatkować u boku jednej miłej damy. I byłby dobrym mężem dla księżniczki, a małżeństwo byłoby uczciwe. Nie oszukiwałby i nie mamił swojej żony obłudnymi deklaracjami dozgonnej miłości i nieustannym wygłaszaniem pochlebstw, które nic nie znaczą, gdy pojawią się trudności.

Ni stąd ni zowąd zmarkotniał. Tak właśnie postępował jego ojciec. Leon dorastał, bez przerwy słysząc wspaniałe deklaracje, którymi dosłownie zasypywał matkę: jak bardzo jest jej oddany, jak bardzo ją kocha, że jest ona dla niego wszystkim, jego słońcem i powietrzem… i tym podobne bzdury.

Wszystko to jednak okazało się nie mieć wartości.

Gdy załamała się grecka gospodarka, odszedł z inną kobietą – zupełnym przypadkiem bogatą – zostawiając załamaną żonę i nastoletniego syna, którzy musieli odtąd radzić sobie sami. Porzucił ich kompletnie. Matka była całkowicie zdruzgotana jego zdradą, Leon jedynie rozgniewany. Do szpiku kości i pełen pogardy dla człowieka, który im to zrobił.

Nigdy nie będę taki jak on. Nigdy! – zwykł myśleć. – Nigdy nie zrobię żadnej kobiecie tego, co ojciec zrobił matce! Przede wszystkim nigdy nie powiem żadnej kobiecie, że ją kocham. Ponieważ nigdy się nie zakocham. Bo miłość nie istnieje. Istnieją jedynie puste słowa, które kłamią… i niszczą.

Gdy winda zwolniła, by się zatrzymać, i drzwi się rozsunęły, Leon natychmiast otrząsnął się z czarnych myśli. Tamta niedola dawno minęła. Nie dręczą go już wspomnienia. Poukładał sobie życie na własnych zasadach. Podobnie zbuduje swoje małżeństwo. Nie będzie w nim miejsca na coś, co nie istnieje – na miłość. Jego przyszła żona, kiedy zdecyduje się

na ślub z nim – bez względu na to, kim będzie, księżniczką czy też nie – zyska szacunek, poważanie, przyjaźń i towarzystwo. No i rzecz jasna, pożądanie. To się rozumie samo przez się.

I właśnie dokładnie o tym nie powinien był teraz myśleć, bo, gdy wyszedł z windy, naprzeciw otworzyły się drzwi królewskiego apartamentu, a w nich pojawiła się kobieta, która natychmiast przykuła jego wzrok. Wysoka, szczupła, o szaroniebieskich oczach i blond włosach związanych z tyłu w kucyk. Na twarzy nie miała żadnego makijażu, a ubiór zupełnie przeciętny, z pewnością nie luksusowy, szyty na miarę czy markowy. Jednak nie miało to najmniejszego znaczenia, bo bez wątpienia była oszałamiająco, zachwycająco piękna… Z miejsca wzbudziła też jego pożądanie.

Kto to może być? – pomyślał gorączkowo.

Nigdy przedtem jej nie widział – żadna kobieta o tak olśniewającej urodzie nie mogłaby ujść jego uwadze. Co więcej, jak sobie natychmiast uświadomił, ona także stanęła jak wryta, wpatrując się w niego intensywnie. Przez chwilę, zniewalającą i elektryzującą, pozwolił sobie na rozkosz bezczelnego wpatrywania się jej prosto w oczy, aby dostrzegła, ile przyjemności mu to sprawia. Błyskawicznie jednak odwróciła wzrok, jej policzki zapłonęły i ruszyła przed siebie z opuszczoną głową, by go ominąć i zniknąć w otwartej windzie. Roześmiał się więc tylko pod nosem.

Kimkolwiek była, musiała należeć do świty Wielkiego Księcia, nieważne już w jakim charakterze, co oznacza, że w którymś momencie znów się spotkają. A on na pewno nie miałby nic przeciwko temu…

I wtedy nieco się pomiarkował. Brutalnie uświadomił sobie, że wcale nie będzie mu na rękę, spotkać tę oszałamiającą kobietę ponownie! Kimkolwiek by się nie okazała, powinien o niej zapomnieć. Przecież to o względy księżniczki ma się starać!

ROZDZIAŁ DRUGI

Ellie, czując, że robi jej się słabo, oparła się o zimną ścianę windy. Serce waliło jej jak oszalałe.

O mój Boże, co to było?

Właśnie udało jej się nareszcie wyjść z apartamentu ojca, kiedy – zupełnie na to nieprzygotowana – zobaczyła najprzystojniejszego mężczyznę na świecie!

Na samo wspomnienie poczuła, jak ponownie uginają jej się kolana, a tętno przyspiesza. Trwało to zaledwie kilka chwil, ale tyle wystarczyło, by zdołała zakodować garnitur z najwyższej półki, prawie metr dziewięćdziesiąt wzrostu, szerokie ramiona, klasyczne rysy twarzy... I te oczy! Ciemne jak noc, gdy się w nią wpatrywał, nie ukrywając wcale, że to, co widzi, bardzo mu się podoba.

Ze złością pokręciła głową. Jakie znaczenie miało, kim jest ten mężczyzna? Chyba wiedziała, że ma teraz ważniejsze sprawy na głowie. Nadal nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała od siostry: może jednak Marika rzeczywiście ubzdurała sobie to wszystko? Że niby jakiś grecki miliarder uważał, że może ją poślubić, w ogóle jej nie znając? To było oburzające… najzwyczajniej w świecie oburzające! Przypomniała sobie także, co jeszcze powiedziała jej siostra.

„Ja kocham innego!”

Niestety, kiedy ostatecznie dowiedziała się, kim jest wybranek Mariki, poczuła się jeszcze bardziej przygnębiona: za tego człowieka rodzice nigdy

nie pozwolą jej wyjść!

Leon pochylił się ku po królewsku wyciągniętej dłoni Wielkiej Księżnej.

– Herr Dukaris. – Uśmiechnęła się z majestatyczną łaskawością.

Swój niemiecki akcent i słownictwo zawdzięczała temu, że jej długowieczny ród wywodził się z arystokracji austriackiej.

– Wasza Wysokość – posłusznie zaintonował Leon, wcześniej pokłoniwszy się Wielkiemu Księciu.

Sam osobiście nie lubił tych wszystkich oficjalnych ceregieli, ale jaki sens miałoby płacenie wygórowanych rachunków europejskich monarchów, by wżenić się w ich kręgi, gdyby pozwolił sobie na ignorowanie protokołu dyplomatycznego? Jego wzrok powędrował do córki królewskiej pary. Wyglądała na spiętą i zaniepokojoną, ale Leon był w stanie to zrozumieć. Dwa tygodnie temu była księżniczką w bajkowym pałacu i bajkowym królestwie, a teraz pozbawioną wszelkich środków do życia młodą kobietą bez żadnych perspektyw poza tymi, które przypadły jej w udziale z racji pochodzenia i tytułu.

No cóż, gdyby ją poślubił, koleje jej losu znów by się odmieniły, a uśmiech powróciłby na twarz.

Celowo dłużej zatrzymał ciepłe spojrzenie na księżniczce w nadziei, że ją jakoś ośmieli. Musiał przyznać, że na swój sposób była bardzo atrakcyjna: delikatne rysy twarzy, ciemne oczy i włosy, i bardzo delikatne usta. Jednak w głowie zaczęły mu się kłębić wspomnienia z przelotnego spotkania zaledwie chwilę wcześniej pod windą… Jeśli teraz właśnie ta olśniewająca blondynka siedziałaby obok uprzejmie uśmiechniętej Wielkiej Księżnej…

Po raz kolejny odgonił od siebie niestosowne myśli i uśmiechnął się ciepło do księżniczki Mariki. Ale ona pozostawała uparcie przygnębiona. Skrzywił się w duchu i przestawił się na słuchanie relacji Wielkiego Księcia, niekryjącego satysfakcji z cudzego nieszczęścia, o tym, jak nowy reżim w jego ojczyźnie natrafił na poważne trudności w zdobyciu poparcia i uznania ze strony rządów innych państw.

– Być może jeszcze wszystko się im uda, jeśli zorganizują obiecane wybory – wtrącił Dukaris.

Sugestia ta okazała się zupełnie nie na miejscu i wywołała wzburzenie Wielkiego Księcia.

– Sterowany przez rząd, podszyty marną propagandą plebiscyt, mający na celu wybór dyktatora! Nic ponad to!

Najlepiej było więc nie brnąć dalej. Tak samo jak wiele małych państewek w tym niestabilnym rejonie Europy Karylia stanowiła wybuchową mieszankę historycznie sprzecznych interesów i wrogości, nadal głęboko zakorzenionych, pomimo tego, że Księstwo stało się centrum finansowym dla wschodzących gospodarek dawnego Bloku Wschodniego. Luksemburg Europy Centralnej – tak najczęściej określano ten kraj i właśnie dlatego Dukaris odwiedził go w minione lato. I tym sposobem osobiście poznał rodzinę królewską i księżniczkę. Jego wzrok spoczął na Marice, bezwiedny, głęboko zamyślony. Czy naprawdę chciał ją poślubić?

Tymczasem do jego świadomości po raz kolejny wkradł się obraz nieziemsko pięknej, nieznajomej blondynki. Dlaczego upierał się przy pomyśle poślubienia jednej kobiety, skoro w tym samym czasie jego uwagę była w stanie przykuć zupełnie inna? Zaczął mieć wątpliwości. Z drugiej strony nie zamierzał przecież przysięgać miłości, więc nie groziła mu nielojalność wobec żadnej z nich. W odróżnieniu od ojca, którym z tego powodu pogardzał.

Co do ojca jeszcze, to nie miał zielonego pojęcia, gdzie obecnie przebywa, i nie chciał tego wiedzieć. Chłopięce idealizowanie tatusia, pragnienie, by kiedyś być takim jak on, legło w gruzach jednego dnia, kiedy tatuś porzucił mamę i jego samego, na pierwszym miejscu stawiając własny, egoistyczny interes i wyrzekając się wszelkiej rodzicielskiej odpowiedzialności, a także obracając w kpinę wszystkie swe niekończące się, romantyczne deklaracje wiecznej miłości.

Teraz jednak musiał powrócić do rzeczywistości i na coś się zdecydować. Nie mógł wzbudzić fałszywych nadziei ani w księżniczce, ani w jej rodzicach, ani też dać do zrozumienia, że się oświadczy, a potem tego nie zrobić. Żeby dokonać świadomego wyboru, najpierw powinien choć trochę poznać Marikę, i to – jak by nie było – właśnie próbował robić, goszcząc w apartamencie Wielkiego Księcia.

– Zastanawiałem się właśnie, Wasza Wysokość – zwrócił się do matki Mariki – czy zważywszy na pani zamiłowanie do opery, pozwoliłaby się pani jeszcze dziś wieczorem zaprosić do Covent Garden. Przepraszam, że z tak małym wyprzedzeniem, ale Torelli ma śpiewać „Turandot”, a pamiętam z ostatniego lata, że wzbudziła pani uznanie.

– „Turandot”! – wykrzyknęła od razu Wielka Księżna, obdarowując Dukarisa wdzięcznym uśmiechem. – Jakże to miło z pana strony! I pomoże mi oderwać moją córkę od tych przygnębiających przeżyć, prawda, Mariko?

Księżniczka zdobyła się na uśmiech, aczkolwiek blady.

– A zatem… zajmę się tym – oświadczył pośpiesznie.

Nie będzie to okazja, by zostać z Mariką sam na sam, ale od czegoś trzeba zacząć. Poza tym ostentacyjne pokazanie się w miejscu publicznym z rodziną królewską z Karylii sprawi, że zacznie być z nimi kojarzony. I, co oczywiste – cynicznie dodał w myślach – oni ze mną.

Zadowolony pożegnał się. Dopiero gdy skierował się ku windzie, ponownie zaczął się zastanawiać, kim była owa niesamowita blondynka. Próbował też odpędzić od siebie pytanie, czy ją jeszcze kiedyś spotka, wmawiając sobie, że wcale tego nie chce.

Jestem tu po to, by poślubić księżniczkę, a nie oglądać się za jakąś inną kobietą!

I czy mu się to podoba, czy nie, nie wolno mu o tym zapominać!

Ellie znów musiała się śpieszyć – tym razem do foyer Opery Królewskiej w Covent Garden. Na wysokich szpilkach i w sukni do kostek wcale nie było to łatwe. W odróżnieniu od matki, która nie lubiła dostosowywać się do wymogów dotyczących stroju na oficjalne okazje, macocha upierała się przy sukni wieczorowej do teatru.

– Wystarczy, że przyjechałaś tutaj ubrana jak jakaś służąca! Odtąd już nie ma mowy, żebyś zapominała, kim jesteś. Zwłaszcza teraz! – zbeształa ją.

Wielka Księżna nie rozwinęła swojej myśli, ale Ellie doskonale zrozumiała, co chciała jej przez to powiedzieć.

Zwłaszcza teraz, gdy ojca usunięto z tronu i zesłano na wygnanie…

No cóż, dzisiejszego wieczoru zrobiła wszystko, co tylko mogła, ale jej wykwintna garderoba, szyta na zamówienie, nie przyjechała z ojcem z Karylii, a jedyny stosowny strój, jaki miała pod ręką w londyńskim mieszkaniu Malcolma, to ten, który miała na sobie podczas ostatniej telewizyjnej gali nagród.

Ku jej wielkiej uldze ojciec nie oponował, by zatrzymała się u ojczyma, ponieważ apartament w hotelu Viscari był już i tak zatłoczony, więc oznaczałoby to konieczność wynajęcia dodatkowego pokoju i kolejne koszty.

Jasnoniebieska suknia do kostek wyglądała zupełnie przyzwoicie, ale nie była szyta na zamówienie, a ponieważ biżuteria również nie wyjechała z Księstwa, Ellie założyła jedynie perłowy naszyjnik matki. Włosy uczesała w prosty sposób, nałożyła delikatny makijaż i dlatego znakomicie zdawała sobie sprawę, że nikt nie weźmie jej za księżniczkę.

Zupełnie jak ten mężczyzna w holu…

Wolała jednak wypierać takie wspomnienia. Nie miało sensu pamiętać ani rozmyślać o tamtym człowieku. A jeszcze bardziej przypominać sobie, że nie była w stanie oderwać od niego oczu… Trzeba się skupić na wieczorze w operze. To o wiele ważniejsze. Zwłaszcza że esemes od Mariki rzucił dodatkowe światło na obecną sytuację.

„Lisi – musisz przyjść! Tam będzie Leon Dukaris. Proszę, proszę, proszę! Spróbuj trzymać go z daleka ode mnie!”

Gdy weszła do prawie pustego holu, przedstawianie miało się właśnie zacząć. Postanowiła, że zrobi wszystko, co w jej mocy, by niechcianego pretendenta do ręki siostry trzymać z dala od niej. Zagubiona w myślach, ruszyła do wskazanej loży. Oczywiście, że Marika pragnie wyjść za mąż z miłości!

Tak samo jak ja – pomyślała. – I zawsze tego chciałam!

W dzisiejszych czasach, jakby nie było, nawet księżniczka ma prawo wierzyć w małżeństwo z miłości.

Zasępiła się. Bardzo dobrze było w to wierzyć i bardzo dobrze było próbować ochronić siostrę przed niechcianym konkurentem, ale ten nieznany miliarder stanowił jedyny bufor dzielący ojca od nędzy. Otrzeźwiająca i jednocześnie ponura myśl…

Gdy dotarła do zarezerwowanej loży, światła w operze zaczęły przygasać. Zdążyła jeszcze rozróżnić siedzące sylwetki ojca i macochy,

jeszcze jedną męską postać obok nich, a przy niej drobną – swojej siostry.

Marika rzuciła Ellie wdzięczne spojrzenie, gdy ta pośpiesznie wykonała ukłon w stronę Wielkiej Księżnej, która z kolei skarciła ją wzrokiem za późne przybycie. Potem nareszcie księżniczka mogła zająć miejsce, tuż za siostrą.

Gdy siadała, zajęta układaniem sukni, pochyliła głowę, z tego powodu nie zauważając, że nieznajomy odwrócił się, by sprawdzić, kto dotarł tak mocno spóźniony. Kiedy podniosła wzrok, w tej samej chwili, co dyrygent podniósł batutę, a kurtyna poszła w górę, zamarła. Z wrażenia zdołała jedynie otworzyć usta. Wpatrujący się w nią mężczyzna był tym samym, którego po południu spotkała w holu apartamentu i od którego nie była w stanie oderwać oczu!

Wydała z siebie głośne westchnienie – była tego pewna – i przez ułamek sekundy zdawało jej się, że znów czuje na sobie spojrzenie jego ciemnych oczu. Potem, ciągle jeszcze w szoku, odwróciła głowę, by skupić się wyłącznie na scenie. Czuła jednak, że oblała się rumieńcem, a serce waliło jej jak oszalałe i to nie tylko dlatego, że musiała się spieszyć w drodze do opery!

A zatem… to był ten nieznajomy Grek – świeżo upieczony miliarder, który finansował ojca i przymierzał się do poślubienia Mariki?

Gdy scena otwierająca operę była już w toku, przypomniała sobie własne słowa z minionego poranka: „starzec z grubym brzuchem i świńskimi oczkami”. O mały włos nie parsknęła histerycznym śmiechem – dobry Boże, bardziej chyba nie mogła się pomylić! Co na to odpowiedziała Marika? Gruntownie przeczesała pamięć, by sobie przypomnieć. „No niezupełnie…”. Znów musiała powstrzymywać wybuch śmiechu. Nie, zdecydowanie „niezupełnie!”.

W rzeczywistości piękny Grek reprezentował sobą absolutne przeciwieństwo tego złośliwego opisu.

Poczuła przypływ emocji, które nie miały nic wspólnego z gonitwą do opery, a jedynie z mężczyzną siedzącym tuż przed nią. Serce biło jej jak młotem. Dziękowała niebiosom, że ma cały pierwszy akt, by odzyskać równowagę. A przede wszystkim czas, by przemyśleć, co powiedziała jej siostra.

Nawet jeśli wie, że jest uosobieniem marzeń większości kobiet, to mimo wszystko nie może być prawdą, że uważa, że może, ot tak sobie, poślubić każdą nieznajomą! Marika musiała sobie to wymyślić – na pewno!

Ale skoro tak, to dlaczego Leon Dukaris postanowił wziąć na siebie niebotyczny rachunek hotelowy ojca? Na co liczył?

Przeszły ją dreszcze. Wzrok miała utkwiony w jego szerokich plecach i kształtnej głowie, wyróżniającej się na tle oświetlonej sceny, na której główne postaci śpiewały, dając z siebie wszystko, w tej chwili całkowicie przez nią ignorowane. Bo w loży, z której miała ich podziwiać, rozgrywał się dramat o wiele ważniejszy od tego na scenie.

Wkrótce zauważyła, że piękny nieznajomy założył nogę na nogę, ale najwyraźniej był skupiony na sztuce, choć odniosła wrażenie, że nie do końca go wciągała. Jedną dłoń opierał na potężnym udzie, a w drugiej niedbale trzymał program. Dostrzegła też, że nieco pochylał się w stronę Mariki, jakby chciał zasygnalizować rodzącą się zażyłość, czując się swobodnie w jej przestrzeni osobistej, czego dziewczyna zdawała się kategorycznie nie akceptować: siedziała sztywna, jakby połknęła kij, i była kompletnie spięta.

W końcu Ellie z trudem oderwała wzrok od siostry i jej towarzysza, by spojrzeć w dół na scenę, gdzie – jak sobie nagle uświadomiła – księżniczka

przysięgała właśnie nigdy nie wyjść za mąż, a niechciany pretendent do ręki, był zdeterminowany, by ją od tego odwieść.

To wszystko nie może się dziać, po prostu nie może! – pomyślała Ellie i nie chodziło jej wcale o dramat rozgrywający się na scenie.

Tymczasem Dukaris siedział nieruchomo, pozornie wpatrzony w operę, ale wszystko, czego miał świadomość, to znajdująca się za nim kobieta. Ciągle nie mógł w to uwierzyć. Ta sama, oszałamiająca, zjawiskowa postać, która sprawiła, że po południu zatrzymał się jak wryty w holu królewskiego apartamentu.

Kim ona jest?

Dałby wszystko za odpowiedź na to palące pytanie, ale jedyne prawdopodobne wyjaśnienie, które przychodziło mu do głowy, po przelotnej inspekcji, jakiej dokonał, sprowadzało się do konkluzji, że musi być jakiegoś rodzaju damą dworu. Ukłoniła się Wielkiej Księżnej, a ta skarciła ją wzrokiem. Poza tym suknia, którą ma na sobie, bez wątpienia nie była szyta na zamówienie przez żaden znany dom mody, w odróżnieniu od kreacji księżnej i księżniczki. Tak, na pewno… Dama dworu, to chyba najlepsze rozwiązanie tej zagadki.

Cały czas targały nim silne emocje – przemożna, instynktowna reakcja na nią, ścierająca się z wyznaczonym celem, jakim było poślubienie księżniczki Mariki. Ta blondynka mogła naprawdę stać się przeszkodą! Czuł to wyraźnie, choćby nieprzerwanie walcząc z pokusą, by się odwrócić i popatrzeć na nią.

Zanim kurtyna opadła, sygnalizując koniec pierwszego aktu, przy gromkich brawach z widowni, wydawało mu się, że upłynęły całe wieki. Kiedy rozbłysły światła, uświadomił sobie nagle, że mówi do niego księżna.

– Och, Torelli jest w świetnej formie!

– W wybitnej – zgodził się uprzejmie.

Następnie zmusił się, by się uśmiechnąć do księżniczki, która nadal wyglądała na tak samo spiętą jak podczas całego pierwszego aktu. Leon marzył, żeby się nieco rozluźniła.

– Co pani sądzi o tym wykonaniu? – zapytał przyjaznym tonem, który w jego przekonaniu brzmiał zachęcająco.

– Torelli była bardzo dobra – cicho odparła Marika.

Wielki Książę podniósł się energicznie.

– To był cholernie długi pierwszy akt – oznajmił głośno.

Leon, który po cichu się z nim zgadzał, tylko się zaśmiał pod nosem, również wstając z siedzenia. Nie wypada siedzieć, gdy monarchowie stoją – pomyślał. Wielka Księżna pozostała na swoim miejscu, podobnie jak jej córka, ale za plecami usłyszał delikatny szelest sukni, gdy wstawała domniemana dama dworu.

Przyjmując to za sygnał, w końcu się odwrócił, czując się przy tym jak uwolniona cięciwa łuku, uprzednio naciągnięta do granic wytrzymałości, która za chwilę by pękła. Bo nareszcie mógł patrzeć na piękną nieznajomą. Poczuł, jak krew przyspiesza mu w żyłach. Była tak zjawiskowa i oszałamiająca jak wtedy, gdy zobaczył ją pierwszy raz – a nawet jeszcze bardziej. Teraz miała makijaż, delikatny, ale wystarczający, by podkreślić jej oczy, usta i kości policzkowe, a włosy nosiła zaplecione w prosty, ale elegancki warkocz. Jedyną biżuterię stanowił pojedynczy sznur pereł, które dodawały blasku jej jasnej karnacji. Styl bladoniebieskiej sukni, choć nie była uszyta na miarę, dzięki plisowanej górze, bufkom i wąskiej spódnicy doskonale uwydatniał jej wysmukłą sylwetkę.

Poczuł, że ogarnia go pożądanie, dzikie i nieposkromione. Próbował się bronić, wiedząc, że nie wolno mu sobie na nie pozwalać – nie, jeśli na poważnie chciałby poślubić księżniczkę Marikę.

Ale jak mogę snuć podobne plany, skoro w taki sposób reaguję na inną kobietę? To jest niemożliwe! Po prostu i zwyczajnie niemożliwe!

Równie niemożliwe – z czego w tym momencie brutalnie zdał sobie sprawę – było szukanie jakichkolwiek relacji z tą nieznajomą damą dworu, nawet jeśli zupełnie zarzuciłby pomysł poślubienia córki Wielkiego Księcia. Żaden taki związek byłby nie do zaakceptowania dla Ich Wysokości. Frustracja osaczyła go ze wszystkich stron, lecz nadal nie potrafił oderwać oczu od pięknej blondyny. Zwłaszcza dlatego, że mimo że w ogóle na niego nie patrzyła, cały jego męski instynkt mówił mu, że do bólu jest świadoma jego obecności i reaguje na niego równie silnie, jak on na nią, tak jak przy pierwszym przelotnym spotkaniu w holu królewskiego apartamentu.

Chciał doprowadzić do tego, żeby na niego spojrzała, lecz zobaczył, że Wielki Książę robi krok w przód, a blondynka delikatnie przed nim dyga, szepcząc coś po karylsku, co Dukaris uznał za przeprosiny z powodu spóźnienia. Monarcha skwitował to karcącym tonem, a potem znów się odwrócił.

– Proszę pozwolić, panie Dukaris – oznajmił po angielsku w swój charakterystyczny, wyniosły sposób – że jeszcze kogoś panu przedstawię.

Przerwał na chwilę, a oczarowany Grek nie mógł sobie odmówić przyjemności wpatrywania się w blondynę, w jej pięknie wyrzeźbione, smukłe ciało, obdarzone pełnymi piersiami. Pragnął też wdychać trudny do zdefiniowania, zniewalający zapach jej perfum… Nawet jeśli nigdy nie miałaby należeć do niego…

Nadal stała sztywno, nie patrząc w jego stronę, ale tętno pulsujące na jej szyi zdradzało, co czuje.

W tym momencie Wielki Książę przemówił ponownie, nawet jeszcze bardziej oficjalnym tonem.

– Moja starsza córka, księżniczka Elizsaveta.

ROZDZIAŁ TRZECI

Leonowi wydawało się, że wszystko wokół i w nim zamarło. Po chwili, gdy oprzytomniał, dotarło do niego, że jest wprost przeciwnie: właśnie wszystko cudownie się poukładało. Cudownie! Tak cudnie, jak ona jest cudna – pomyślał.

– Księżniczko…

Bardziej nieświadomie niż celowo sięgnął po jej dłoń i złożył na niej delikatny pocałunek, nie odrywając wzroku od płonących oczu dziewczyny. Potem, już bardziej celowo, musnął ustami wewnętrzną część jej dłoni i upewnił się, że cała drży.

– Panie Dukaris… – wyszeptała zmysłowo niskim głosem, zaczerwieniła się i podejrzanie szybko odsunęła rękę.

Leon poczuł wielką satysfakcję. Satysfakcję i na pewno coś o wiele więcej.

Po chwili zwrócił się z szerokim uśmiechem do swych gości, księcia i księżnej.

– Szampana? – zaproponował.

Bo właśnie szampana potrzebował w tej chwili najbardziej. Nigdy wcześniej nie był niczego tak pewny.

Ellie starała się do końca trzymać fason, jednak wydawało się to zwyczajnie niemożliwe. Choć powinna być przyzwyczajona do odrobinę staroświeckiego zwyczaju całowania damskiej dłoni dla okazania szacunku,

popularnego w ich ojczystej Karylii, to jednak ta prosta, zdawałoby się, czynność, w wykonaniu tak niesamowicie przystojnego mężczyzny jak miliarder Leon Dukaris, całkowicie ją pokonała.

– Księżniczko…?

Gospodarz wieczoru oferował jej właśnie z uprzejmym uśmiechem szampana, za którego płacił, podobnie jak za bardzo drogą lożę w operze, astronomicznie kosztowny apartament w Viscari St. James i pewnie za jeszcze masę innych rzeczy.

Wzięła od niego kieliszek, mamrocząc pod nosem podziękowanie i przybierając pozę skrajnej uprzejmości, bardziej przystającą jej królewskiej macosze. Niestety najwyraźniej dążył do rozmowy, bo zapytał, czy podoba jej się opera. Po angielsku mówił z obcym akcentem, jednak nie tak silnym jak jej ojciec. Uśmiechał się przy tym uroczo, co robiło na niej ogromne wrażenie. Pod powierzchownym uśmiechem kryła się siła i determinacja, i to zachęcało do podjęcia konwersacji.

– Torelli jest wybitna jak zawsze, tylko rola nie zachęca. Księżniczka Turandot nigdy nie zostanie niczyją ulubioną bohaterką – powtórzyła bez wahania opinię macochy; dworską „gadkę szmatkę” o niczym miała przećwiczoną do bólu na okazję odwiedzin w Karylii w charakterze księżniczki.

Dukaris zmarszczył ledwo zauważalnie czoło.

– Nie? Przecież to taka silna kobieta. I nie chce wychodzić za mąż tylko dlatego, że właśnie tego spodziewają się po niej wszyscy.

– Silna? Okrutna! Skazuje na śmierć kolejnych kandydatów starających się o jej rękę, a rywalce grozi torturami!

– Liu mogłaby uniknąć swego losu, zdradzając Turandot imię nieznanego księcia.

– Tyle że wtedy zginąłby książę! A Liu nie chce go wydać, bo go kocha.

– I dużo jej z tego przyjdzie! On i tak wybierze kobietę, która ma więcej do zaoferowania niż niewolnica!

Jednoznacznie szydercza nuta w ripostach Dukarisa uświadomiła jej nagle, że łatwo będzie od rozmowy o fikcyjnym dramacie przejść do rzeczywistości, która stała się udziałem ich rodziny oraz do sytuacji Mariki, szukającej ucieczki przed niechcianym adoratorem.

– No tak… Turandot jest księżniczką, a zawsze znajdzie się wielu mężczyzn, którzy chcieliby poślubić księżniczkę – zaryzykowała, starannie modulując głos i dobierając każde słowo; po chwili odważnie spojrzała mu w oczy. Czy zdradzi się czymkolwiek? Czy obawy Mariki są w jakiejkolwiek mierze uzasadnione?

Prawie natychmiast jego spojrzenie stało się nieprzeniknione.

– To zależy… – odparł z ociąganiem. – Od samej księżniczki.

Szydercza nuta znikła bezpowrotnie. Zastąpiły ją rozbawienie i zmysłowość. Ellie coraz bardziej nie potrafiła się oprzeć urokowi Dukarisa.

– No właśnie – podchwyciła – i może dlatego, panie Dukaris, powinien być pan świadom, że moja siostra jest zakochana w innym mężczyźnie.

A więc stało się! Powiedziała mu. Jeśli podejrzenia siostry były bezpodstawnym wytworem stresu i wyobraźni, przestrzegła go przed nią bez powodu i teraz może jedynie udawać, że nic się nie stało.

W pierwszym momencie w jego twarzy nie zmieniło się nic. Dopiero po chwili wyraźnie się zrelaksował, a ciemne oczy nabrały złotego blasku. Uniósł kieliszek szampana i brzegiem delikatnie stuknął o jej kieliszek, jakby wznosił toast.

– Życzę jej najlepiej, jak można – oznajmił.

I znów ta lekko szydercza nuta w głosie, na którą nie miała czasu zwrócić uwagi, skupiona na jego wzroku i paraliżu, który wywołuje.

– Ale… obawiam się, księżniczko, że źle zrozumiała pani całą sytuację. Pani siostra wcale mnie nie interesuje… – dodał, znacząco zawieszając głos i przewiercając ją jeszcze intensywniej niedwuznacznym spojrzeniem.

Ellie czuła, jak Leon Dukaris powoli opanowuje jej ciało, umysł i wszelką prywatną przestrzeń. Jak jego uśmiech odbiera jej możliwość oddychania, zamienia krew we wrzątek i pozbawia umiejętności stania na równych nogach, bo sprawia, że uginają się pod nią kolana.

– O wiele bardziej wolałbym, żeby to pani została moją narzeczoną…

Te słowa, wypowiedziane poufałym szeptem, spowodowały, że kolana księżniczki ugięły się na dobre.

On tymczasem po raz drugi uniósł kieliszek szampana i brzegiem delikatnie stuknął o jej kieliszek, jakby wznosił kolejny toast, po czym wypił wszystko do końca duszkiem. Następnie, jakby nigdy nic, odwrócił się i odszedł w stronę innych gości, pozostawiając za sobą Ellie z rozpalonymi policzkami i kieliszkiem szampana w trzęsącej się dłoni.

Przecież on… nie mógł tego powiedzieć… po prostu nie mógł.

Ale powiedział.

Czekała, aż zaleje ją fala oburzenia i złości. Nic takiego się nie stało. Zamiast tego patrzyła za nim tęsknym, nieruchomym wzrokiem, w myślach powtarzając sobie jego „skandaliczne” słowa.

Leon stał przy panoramicznym oknie w swym służbowym, londyńskim apartamencie, usytuowanym tuż ponad biurami. Mieszkanie to zostało zaprojektowane, urządzone i wyposażone przez wiodących projektantów wnętrz w ultranowoczesnym i ultrakosztownym stylu. Samego głównego lokatora mało obchodził taki styl, lecz był on niezbędny ze względów prestiżowych przy prowadzonych przezeń interesach, a czasem także przydatny dla celów prywatnych, do zabawiania wyselekcjonowanych dam,

które towarzyszyły mu w rzadkich, krótkich przerywnikach pomiędzy kolejnymi przedsięwzięciami.

Leon każdej kolejnej towarzyszce w takim przerywniku jasno i klarownie tłumaczył, że ich romans będzie krótki, przelotny i wyłącznie zmysłowy. Nic więcej. Nigdy nie zwodziłby żadnej kobiety, udając, że jest gotowy zaoferować cokolwiek ponad to.

Ale z tym stylem życia koniec – myślał wpatrzony niewidzącym wzrokiem w wieczorną panoramę miasta, świecącą milionami świateł. Co więcej, miał całkowite przekonanie do tej decyzji. Dotychczas tego rodzaju życie bardzo mu służyło, teraz chciał czegoś innego.

Kogoś innego.

Jego wyraz twarzy się zmienił.

Jak to się stało? Taka nadzwyczajna zbieżność dwóch odległych pragnień… Dziwacznej myśli, która mamiła go od zeszłorocznej wizyty w bajkowym Wielkim Księstwie Karylii, by przypieczętować lub dosłownie ukoronować swe dotychczasowe osiągnięcia najwyższą nagrodą w postaci królewskiej narzeczonej. I poznanie kobiety, która od pierwszego wejrzenia rozpaliła jego zmysły, by następnie, niczym dar od bogów, okazać się prawdziwą księżniczką, a więc być może poszukiwaną, wymarzoną, królewską narzeczoną?

Kobieta, której pragnę, i księżniczka, którą chciałbym poślubić to jedna i ta sama osoba… olśniewająco piękna księżniczka Elizsaveta.

I tak, porzucając na zawsze zastanawianie się nad – jak się okazuje – beznadziejnie zakochaną księżniczką Mariką, przestawił się na myślenie o jej starszej siostrze, ich pierwszym przypadkowym spotkaniu i pierwszej, już nieprzypadkowej rozmowie. Wcale także nie żałował, że tak jasno poinformował ją o swych zamiarach: po prostu od razu przeszedł do rzeczy. Bo była narzeczoną, jaką sobie wymarzył.

Teraz pozostało już tylko doprowadzić do tego, że i ona się zgodzi.

A dlaczego miałaby się nie zgodzić?

Bezwiednie uśmiechnął się do swych myśli na wspomnienie olśniewającej blondynki, którą zobaczył przypadkiem, a która potem, jakimś niewiarygodnym zrządzeniem losu, okazała się mieć w sobie królewską krew. Od pierwszej chwili nie umiała ukryć, jak wielkie robił na niej wrażenie jako mężczyzna.

Przecież pragnie mnie tak samo mocno, jak ja jej.

Do wzajemnej atrakcyjności należy jeszcze dołożyć wszelkie materialne i życiowe korzyści, jakie wypłyną z ich związku. Dla każdego z nich. Po prostu doskonały układ.

A najlepsze, że oboje będziemy świadomi powodów tego układu, oszczędzając sobie nawzajem komedii zwanej potocznie miłością. Raz na zawsze.

To pomyślawszy, wzniósł samotnie toast za ich powodzenie i jego jedną jedyną przyszłą „królewską narzeczoną” – niesamowitą księżniczkę Elizsavetę.

Kolejny tydzień w życiu Ellie okazał się prawdziwą udręką. Od rozmyślań pękała jej głowa. Czy Leon naprawdę miał na myśli to, co zadeklarował w operze? A może była to jedynie nonszalancka lub żartobliwa odpowiedź na ostrzeżenie przed Mariką? Może zresztą wcale go nie potrzebował… ale dlaczego w takim razie wydawałby fortunę na utrzymywanie zdegradowanej rodziny królewskiej?

Gdy dwa dni po wizycie w Operze Królewskiej w Covent Garden zaprosił ich całą rodzinę na lunch do hotelu, w którym zarezerwował prywatną salę, nie dostrzegła w jego zachowaniu niczego poza formalną uprzejmością. Dla niej niestety zachowanie całkowitej etykiety królewskiej

w jego bliskim towarzystwie, pomimo ukończonego szkolenia graniczyło z cudem. Fizyczny wręcz wpływ Leona Dukarisa na jej funkcjonowanie, kiedy tylko znalazł się w pobliżu, nie zmniejszał się, a raczej pogłębiał przy każdej następnej okazji. Stawała się coraz bardziej i boleśniej świadoma jego obecności.

Rzecz jasna, to samo poczuła, kiedy dzień później zabrał je obie z Mariką do herbaciarni pod Londynem, ku uciesze macochy, zmartwionej losem córki przebywającej głównie w zamknięciu.

Gdy usiedli na tarasie luksusowego hotelu znajdującego się w wiejskiej posiadłości, z przepięknym widokiem na Tamizę, Ellie skupiała się wyłącznie na jednym: na obecności ich gospodarza, zawzięcie dopuszczając do rozmowy tylko na bezpieczne tematy, takie jak historia miejsca, w którym się znajdowali, czy rodzaj zabezpieczeń przeciwpowodziowych na Tamizie, która przepływała nieopodal. Milcząca, zapatrzona w przestrzeń przed sobą Marika nie stanowiła zbyt wielkiego oparcia przy tej konwersacji, podobnie zresztą jak sam Dukaris, dodatkowo ukryty za supermodnymi ciemnymi okularami słonecznymi, zza których mógł bezkarnie wpatrywać się w Ellie. Jakby chciał ją… oszacować?

I po co on to robi? Naprawdę przymierza mnie do roli swojej królewskiej narzeczonej?

Ellie starała się jednak stłamsić wszelkie emocje do końca spotkania i późniejszego spaceru wzdłuż Tamizy. Gdy odwiózł je z powrotem do Viscari St. James, podziękowała mu beznamiętnie, co skwitował kolejnym, paraliżującym uśmiechem.

– Cała przyjemność po mojej stronie, księżniczko.

Jakby tego było mało, skłonił się, by – jak poprzednio – pocałować ją w dłoń. Coś w jego oczach mówiło jej, że robił to celowo, by przypomniała sobie pocałunek w operze. Zaczerwieniła się więc od razu, jak i wtedy,

i błyskawicznie ukryła się za plecami perorującej o czymś macochy, która wyszła im na przywitanie. Nie wiedziała, o co chodzi, bo świadoma była wyłącznie jego odpowiedzi:

– Niestety, Wasza Wysokość, przez parę dni nie będzie mnie w kraju ze względu na wyjazd służbowy, ale będę zaszczycony, jeśli po powrocie pozwolą się państwo zaprosić na kolację. Z księżniczkami, rzecz jasna.

Ellie wsłuchiwała się w każde słowo Dukarisa, ale jednocześnie obserwowała z przerażeniem Marikę, przyklejoną do swego telefonu i gorączkowo piszącą kolejne wiadomości. Bez wątpienia do nieobecnego ukochanego. Nieobecnego i zupełnie nienadającego się na królewskiego narzeczonego…

Potem skupiła swą uwagę na ojcu i jego żonie, którzy po odejściu gościa nie musieli już niczego przed nikim udawać. Ona była spięta, on zaś wyglądał staro i ponuro. Mogli nie mówić nic na głos, a i tak wyczuwało się, że pożera ich stres.

Co się z nimi stanie, jeżeli Dukaris zakręci kurek z pieniędzmi? Dokąd pójdą?

Aż trudno sobie wyobrazić. Znów ogarnęło ją przerażenie. Nasunęły się też inne pytania.

Królewska narzeczona… Czy tego oczekuje Dukaris za pieniądze, które na nas wydaje? Czy naprawdę można tak w ogóle myśleć?

A jeśli tak?

I co mu, do diabła, powiem, jak na poważnie poprosi mnie o rękę?

Jedyna oczywista i przytomna odpowiedź brzmi „nie”. Nie, nie i jeszcze raz nie. Bo jak można się zgodzić na ślub z obcym człowiekiem?

Wszystko się w niej burzyło. Od dziecka przysięgała sobie wyjść za mąż wyłącznie z miłości. Czyż nie podpowiadał jej tego smutny przykład rodziców? Mamy, która uległa namowom swego ojca, bo schlebiało mu, że

o względy jego córki stara się prawdziwy książę? Księcia, który też chciał sprawić przyjemność własnemu ojcu i spłodzić następcę tronu?

I tak oto małżeństwo nigdy się nie sprawdziło, ani dla niej, ani dla niego. Rozstali się z ulgą i odnaleźli się doskonale w swoich drugich związkach.

– Kochanie, nigdy nie zrób tego, co ja. Wyjdź za mąż tylko z miłości! – powtarzała jej do znudzenia przez całe życie mama.

Skrywane emocje uniemożliwiały Ellie normalne funkcjonowanie. A przecież dać kosza Dukarisowi było niezmiernie łatwo. Jako zwyczajna Ellie Peters miała niezwykle komfortową sytuację: dom z mamą w Somerset i przyzwoite wynagrodzenie z pracy w firmie ojczyma. Oraz wolność wyboru: mogła poślubić, kogo chciała, i kierując się wyłącznie uczuciami.

Niestety jednak nie była tylko zwyczajną Ellie Peters i córką swojej matki. Była także księżniczką Elizsavetą, córką Wielkiego Księcia z dynastii Karpardy, i jako taka miała swoje obowiązki do wypełnienia. To zmieniało wszystko.

Leżała w łóżku kolejną bezsenną noc, lecz tym razem czuła przynajmniej, że podjęła właściwą decyzję. Koniec z rozmyślaniem i wątpliwościami. Trzeba się pochylić nad swym królewskim dziedzictwem, odłożyć na bok własne cele i – jeśli tak musi być – poślubić nieznajomego.

A więc klamka zapadła. Poczuła, że ogarnia ją spokój, a zaraz potem długo wyczekiwana senność.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Leon przypatrywał się, jak prowadzono do jego stolika w restauracji przepiękną dziewczynę. Jego wymarzoną księżniczkę. Dni, które spędził z dala od Londynu, tylko pogłębiły tęsknotę, by ją zobaczyć. I właśnie zbliżała się do niego. Jeszcze piękniejsza.

Zauważył, że miała na sobie kreację z salonu projektanta uwielbianego przez młodych członków brytyjskiego rodu królewskiego, seledynowy dwuczęściowy kostium, ozdobiony perłami. Jednak było w niej coś poza urodą i ubiorem, w sposobie noszenia się i zachowania, co odróżniało ją jednoznacznie od innych bogatych młodych kobiet. Coś co sugerowało jej pozycję.

Tyle że w rzeczywistości jej pozycja, jak i stan posiadania, obecnie przestały istnieć. Jak cała reszta rodziny królewskiej, była bez grosza przy duszy.

Chyba że mnie poślubi…

I pewnie, że tak zrobi.

W jakim innym celu informowałaby jego sekretariat, że pragnie się z nim spotkać dziś na lunch?

Wstał, wymamrotał pod nosem coś na powitanie, a ona nareszcie usiadła naprzeciw i sprawiała wrażenie całkowicie spokojnej i pozbieranej, co – jak przeczuwał – nie mogło być prawdą. Po chwili usiadł, przeczekał kelnera nalewającego dla niej wodę i zaczął się jej przypatrywać z niemym zachwytem. Jej wspaniałym blond włosom upiętym w wyrafinowany kok,

arystokratycznym rysom, szaroniebieskim wielkim oczom. Jej eleganckiej pozie, idealnym piersiom… Była po prostu niesłychanie piękna. Doskonała królewska narzeczona.

Ona jest wszystkim, czego pragnę!

Ponieważ zaczęła coś mówić, zmusił się, by zacząć słuchać, a nie tylko patrzeć. Jej zachowanie różniło się znacznie od zachowania przy ojcu czy macosze, gdy zdawała się skrępowana czy wręcz stłamszona. W obecności siostry zachowywała się super uprzejmie, ale zupełnie neutralnie i bezosobowo. Przy nim jej ton nabierał śmiałości. Była nareszcie pełną werwy, energiczną, prawdziwą sobą.

– Dziękuję panu za zgodę na nasze spotkanie – oznajmiła. – Jak się pan pewnie domyśla, kierują mną konkretne powody.

Przez chwilę wyglądało, że zabraknie jej sił, by mówić dalej, ale szybko odzyskała fason.

– Muszę z panem doprecyzować pewne kwestie.

Ellie umilkła i spojrzała mu nareszcie prosto w oczy, co kosztowało ją naprawdę bardzo wiele. Odkąd weszła do restauracji i pierwszy raz zerknęła w jego stronę, czuła przedziwną, silną reakcję całego organizmu i walczyła, by nie dać tego po sobie poznać. Przyszła tu załatwić konkretną sprawę.

– Panie Dukaris, czemu pokrywa pan koszty pobytu rodziny mego ojca w Viscari St. James?

Leon znieruchomiał. Nie spodziewał się tak ostro postawionego pytania. Jednak już wcześniej przekonał się, że Ellie potrafi zaskoczyć, gdy ni stąd ni zowąd, w operze, ostrzegła go przed interesowaniem się Mariką. Teraz mówiła dalej:

– Ponieważ ojciec stracił władzę i wpływy w Karylii, niepotrzebna panu jego przychylność. A zatem musi istnieć inna przyczyna. Niech mi pan więc powie, czy uwaga skierowana do mnie, wtedy w operze, była na serio. Czy może był to tylko kiepski dowcip?

No nareszcie. Powiedziała mu. Wyrzuciła z siebie wszystko, co musiała. Uśmiechał się do niej, ale postanowiła nie reagować. Nie teraz. Zbyt wiele zależało od jego odpowiedzi.

– To chyba byłby naprawdę bardzo kiepski dowcip… – odparł lakonicznie.

– Istotnie. Powinnam jednak wziąć poprawkę na to, że moja siostra mogła się całkowicie pomylić, interpretując na swój sposób pańską hojność wobec naszego ojca w tak trudnym dla niego momencie.

Z niedowierzaniem obserwowała, jak z nieziemskim spokojem sięgnął po kieliszek szampana. Wydawało jej się jednak, że był nieco spięty. Choć w porównaniu z rewolucją toczącą się w niej samej wydawało się to zabawne.

Wyczekiwana odpowiedź nadeszła po dłuższej chwili, dla niej przypominającej wieczność.

– Pani siostra wcale się nie pomyliła. Jedynie co do osoby. To nie ją zamierzałem poprosić o rękę.

A więc teraz miała już pewność co do jego słów i zamiarów. Nie szydził, nie drwił, nie próbował żartować, po prostu wyjaśnił.

– Ale dlaczego… – wyrwało jej się.

– Ale dlaczego co? – przerwał niezmiennie spokojnym pytaniem, by dopiero po chwili uśmiechnąć się filuternie. – A dlaczego jakikolwiek poważny mężczyzna miałby nie chcieć księżniczki za żonę?

Taka riposta była delikatna i miała na celu spacyfikowanie Ellie. Ale dla niej nie był to czas na zabawę, grę ani żarty. Sytuacja wydawała się śmiertelnie poważna, całkowicie realna i nie miała nic wspólnego z żadną bajką. Ba, miała raczej odmienić całą resztę jej życia!

– Ale dlaczego pan chce poślubić księżniczkę? – dokończyła swoje pierwotne pytanie z precyzją chirurga, bo chciała usłyszeć jasną odpowiedź. Jasną, właściwą i prawdziwą.

Zobaczyła zmianę w jego twarzy. Jego nieprawdopodobnie piękne, ciemne oczy, okolone niemoralnie długimi rzęsami, patrzyły na nią inaczej niż dotychczas. Zobaczyła w nich… szczerość i uczciwość.

– Księżniczko… nie wiem, ile pani o mnie słyszała, ale istotnie jestem tylko i wyłącznie nuworyszem i świeżo upieczonym miliarderem, który dorobił się fortuny, bo miał szczęście, spekulując na światowych rynkach. Tak zresztą piszą w internecie, więc to żadna tajemnica. I rzeczywiście mam obecnie więcej pieniędzy niż pomysłów, co z nimi robić. No i teraz chcę czegoś innego. Bo kupić za pieniądze mogę absolutnie wszystko. Ale są rzeczy nie do kupienia. Bez pomocy. Z pomocą księżniczki – tak. Księżniczka za żonę jako ukoronowanie moich osiągnięć życiowych. Tego pragnę.

Patrzył jej nadal prosto w oczy, sam zdumiony tym, co robi. Że mówi jej wszystko uczciwie wprost. Tak jak jest.

Ellie przypatrywała mu się nieruchomo.

– Księżniczka…? – powtórzyła beznamiętnie niczym echo. – Jakakolwiek księżniczka?

To miała być drwina. Wyzwanie.

Ale on znów tylko obojętnie wzruszył ramionami.

– Mniej więcej – przyznał. – Ale oczywiście ilość dostępnych księżniczek w wieku odpowiednim dla mnie do poślubienia jest wysoce

ograniczona. Poza tym, nawet te, które zechciałyby poślubić kogoś takiego jak ja, chciałyby także mieć z takiego małżeństwa coś dla siebie.

A ja chcę tylko czegoś dla mojej rodziny – powtórzyła sobie w duchu Ellie. – Tylko i wyłącznie dla nich.

Poczuła jednak, że się czerwieni. Przecież… każda kobieta, która nieważne z jakich przyczyn poślubi pana Dukarisa, będzie mieć z tego dla siebie jego samego! Metr dziewięćdziesiąt prawdziwego, zwalającego z nóg mężczyzny jak z żurnala…

Tylko że te myśli należy czym prędzej odsunąć na bok. Nie mają się nijak do rozmowy, która właśnie się toczy. Między nią a człowiekiem gotowym oszczędzić jej ojcu, wygnanemu władcy, upokorzeń i wegetacji w biedzie. W zamian za… królewską narzeczoną.

Przynajmniej tyle jest już w tym momencie oczywiste.

Odruchowo wyprostowała się na krześle. Czuła się, jakby ćwiczyła ze zbyt ciężkimi dla siebie hantlami. Ale musiała brnąć dalej. Doprowadzić tę kwestię do końca. Mieć jasność, że zgadza się na ślub wyłącznie dlatego, że płynie w niej królewska krew i w zamian za to jej rodzina dostanie nieograniczone wsparcie. I nie lamentować więcej nad zaprzepaszczonym marzeniem o małżeństwie z miłości.

– I akceptuje pan – z ociąganiem powróciła do trudnej rozmowy – że Marika jest – jak to pan uroczo ujął – niedostępna, bo jest zakochana?

– Chyba to już ustaliliśmy – odparł ze znudzoną miną. – Czy możemy przejść dalej?

Teraz on drwił i stawiał przed nią wyzwanie. Jednym słowem przejmował kontrolę nad dalszym rozwojem rozmowy. I wcale tego nie krył.

– A zatem raz na zawsze pozbywszy się tematu pani siostry, zakładam, że możemy przejść do omówienia pani warunków naszego małżeństwa.

Błyszczące z emocji oczy Ellie dodawały jej spokojnej, majestatycznej urodzie dramatycznej nuty.

– Czyli zakłada pan, że zgodzę się na pańską ofertę?

Pokręcił głową.

– Wcale nie. Zakładam, że nie chce pani widzieć swego ojca w nędzy i jako lojalna córka zrobi pani wszystko, co się da, by temu zapobiec. No i oczywiście zechce pani umożliwić siostrze usychanie z miłości do innego mężczyzny – dodał z ironią. – A tak przy okazji, do kogo ona tak wzdycha?

Ellie posmutniała.

– Do kogoś, kogo nigdy nie pozwolą jej poślubić. Do Antala Horvatha.

– Antal Horvath? Ależ przecież czy to nie jest…?

– Dokładnie tak. Antal jest synem Matyasa Horvatha, przywódcy zamachu stanu, który obalił mego ojca i chce teraz zostać prezydentem Karylii!

Dukaris wzniósł oczy do nieba.

– No cóż… Ten niemiły drobiazg z pewnością wystawi na próbę ich młodocianą namiętność. Jednakże… cierpienie pani siostry ma niewiele wspólnego z nami.

To mówiąc, sięgnął po oprawione w skórę menu, zerkając jednocześnie ukradkiem na piękną Ellie, którą wolał po stokroć od ślicznej, lecz beznadziejnie zakochanej Mariki. Czuł rosnącą satysfakcję. Zbliżał się do wyznaczonego celu, a to zawsze wprawiało go w dobry nastrój. Nawet bardzo dobry.

– Czy możemy już zamówić nasz lunch? – zaproponował.

Był głodny i chciał jeść.

– Jeszcze nie – zastopował go chłodny i rozkazujący ton Ellie. Taki, jaki przystawał prawdziwej księżniczce.

Dukaris posłusznie odłożył menu i uniósł pytająco jedną brew.

Ellie czuła wszechogarniający stres. Jeżeli naprawdę ma się zgodzić na coś tak niewyobrażalnego jak ślub z obcym człowiekiem, musi mieć przynajmniej stuprocentową pewność, że uzyska dla bliskich ochronę, jakiej potrzebują.

– Jak sam pan wspomniał, są do omówienia warunki – zaczęła, jakimś cudem przybierając jeszcze na chwilę zasadniczy, niemalże urzędowy ton. – Pierwszy z nich, z mojej strony, to limit czasowy naszego związku. Dwa lata, nie więcej. To da panu dostatecznie dużo czasu, żeby spożytkować wszelkie towarzyskie i biznesowe kontakty, które zyska pan, poślubiwszy księżniczkę.

Jego twarz pozostała nieruchoma. Ellie przestraszyła się, że może przesadziła. Jednak po chwili jak zwykle wzruszył niedbale ramionami.

Takie ograniczenie nie robi na mnie wrażenia. Czemu dwa lata miałyby nie wystarczyć, żebym dostał od niej wszystko, czego chcę? I dlaczego miałbym się przejmować, że potem odejdzie?

Tak pomyślał świadomie, jednak podświadomie poczuł, że jego umysł przez moment powędrował w kierunku, w którym nie wolno mu było wędrować.

– To dobrze – stwierdziła z ulgą.

Muszę przecież wiedzieć, że się w określonym czasie uwolnię z tego związku i zdążę jeszcze znaleźć prawdziwą miłość – dodała w myślach.

Kuła więc żelazo, póki gorące. Żeby mieć wszystko załatwione w jednym podejściu. A więc: pokaźna suma pieniędzy przekazana ojcu, żeby mógł, żyjąc z odsetek funkcjonować jak prawdziwy król na wygnaniu, odpowiednia posiadłość dla niego i żony, w której będą mogli gratis spędzić resztę życia.

– No i jeszcze będzie pan musiał zagwarantować czesne na studia mojego brata Nikiego i wyznaczyć jakiś posag mojej siostrze. Wystarczający, by mogła mieć wolny wybór, jeśli chodzi o zamążpójście, nawet jeżeli będzie musiała przeciwstawić się rodzicom.

Kończąc tę buchalterię, miała już tylko nadzieję, że nie słychać w jej głosie rozgoryczenia. Wystarczy, że ogarniało ją kompletne niedowierzanie. Że robi to, co robi. Że to się naprawdę dzieje. Że ślub – transakcja z nieznajomym w celu uratowania godności jej rodziny i zapewnienia im przyszłości – naprawdę jest w trakcie ustalania.

Wszystko za cenę mojej przyszłości!

Bo taka była smutna prawda, czyż nie? Każdy dostanie to, czego potrzebuje, a ona zostanie żoną człowieka, którego nie zna. Zbierało jej się na płacz.

A przecież marzyłam o małżeństwie z miłości! Nawet księżniczki mają do tego prawo.

Ale nie ona. Jak wiele spośród kobiet w jej rodzie, wyjdzie za mąż z poczucia obowiązku, by chronić swych bliskich. Jej przyszły mąż zapewni im przyszłość za cenę, którą ona zgodziła się zapłacić. Przez chwilę czuła narastającą panikę. Bo przecież ten ślub naprawdę wkrótce się odbędzie! Nic już nie powstrzyma pana Dukarisa, którego intensywne spojrzenie powoduje, że jej serce bije dwa razy szybciej, a mózg przestaje normalnie pracować…

Wtem… poczuła, że on… bierze ją za rękę. I patrzy na jej zmartwioną twarz. I coś… jakby pomiędzy nimi przebiegło, zaiskrzyło. Tak bardzo, że po raz pierwszy dostrzegła w tym wszystkim nie tylko siebie, ale i jego. Nie miliardera, lecz człowieka. Nie nieprzyzwoicie przystojnego mężczyznę, który ożywia jej zmysły, ale osobę, jednostkę, z charakterem, osobowością, przeszłością i problemami.

Poczuła niezrozumiałe dreszcze.

– Wszystko będzie dobrze z tym naszym małżeństwem, już ja się tym zajmę – powiedział cicho, nie odrywając od niej oczu, a potem błyskawicznie musnął ustami jej dłoń.

To był najkrótszy możliwy pocałunek, ale gdy jej ręka znalazła się ponownie na stole, Ellie poczuła nagle, również w niezrozumiały sposób, że emocje zaczynają opadać. Że wszystko wokół się uspokaja. Tak czuła się po raz pierwszy, odkąd matka przekazała jej okropne wieści o zamachu stanu i wygnaniu ojca.

A nieznajomy mężczyzna, którego dopiero co zgodziła się poślubić, siedział spokojnie naprzeciw i uśmiechał się do niej szczerym, szerokim uśmiechem. I cała panika jakby wyparowała. Zniknęła bez żadnego śladu.

– Dobra z ciebie dziewczyna – powiedział wtedy i poklepał ją po ramieniu. – A teraz wypijmy toast za nasze zaręczyny!

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ellie była zajęta. Naprawdę bardzo zajęta. Nie tylko kompletowaniem odpowiednio luksusowej garderoby do roli narzeczonej miliardera, ale także przygotowaniami do rychłego ślubu i przyjęcia weselnego, które miały być ogromne, wystawne i stać się międzynarodowym wydarzeniem dla mediów. Ceremonię wyznaczono w hotelu, w którym nadal przebywała rodzina panny młodej. Ojciec, macocha i rodzeństwo przyrodnie Ellie mieli – dopiero po jej ślubie – przeprowadzić się do zamku w Dolinie Loary, zakupionego w tym celu przez pana młodego.

Tabloidy i internet oszalały na ich punkcie. Ellie mogła po cichu rozpamiętywać prawdziwe powody ślubu, lecz dla świata stali się bohaterami bajki dla dorosłych.

Nagłówki krzyczały: „Księżniczka i grecki potentat finansowy!”, „Miłość na wygnaniu!”, „Królewska narzeczona miliardera!” lub używały wszelkich możliwych kombinacji tych trzech motywów. Artykułom towarzyszyły fotografie starannie wyselekcjonowane przez maszynę PR-owską uruchomioną przez Dukarisa, by pokazać światu jego związek z prawdziwą księżniczką.

Ellie dla ojca trzymała się wersji medialnej ślubu. Dzięki temu widziała w jego oczach ulgę i nie chciała utracić tego widoku. Jeżeli tata chciał żyć iluzją, że jego finansowy zbawca po prostu zakochał się od pierwszego wejrzenia w jego córce, nie było powodu pozbawiać go złudzeń.

Przed matką jednak nie zamierzała niczego udawać. Pojechała do niej do Somerset i bez ogródek powiedziała prawdę. Pomimo matczynych protestów, broniła dzielnie swej decyzji.

– Mamo, nie mogę odwrócić się od ojca po tym, co mu się przydarzyło…

– Ale, kochanie, aż tyle nikt nie ma prawa od ciebie żądać!

– Mamo! On niczego nie żąda! Robię to z własnej woli, bo go kocham i chcę chronić. – Delikatnie wysunęła się z matczynych objęć, bo poczuła, że coś się w niej zmienia: nagle nie była już młodą Ellie Peters z Somerset, tylko księżniczką Elizsavetą z królewskiego rodu Karpardy. – Jestem córką mojego ojca – oznajmiła innym tonem. – I z tej przyczyny mam określone zobowiązania. Wynikające z tytułu. To proste.

– A co z twoją wymarzoną miłością? – zapytała zmartwiona mama.

– Pozostaje mi mieć nadzieję, że będę jak ty i papa, i znajdę miłość w kolejnym związku.

Tej myśli uchwyciła się, by przetrwać w ferworze przygotowań do ślubu. Swego narzeczonego prawie nie widywała, jedynie publicznie albo w towarzystwie. Wydawało się, że podróżuje w interesach intensywniej niż kiedykolwiek. Sam zresztą powiedział jej, że robi tak, aby nikt nie zawracał mu głowy po ich ceremonii. Taka sytuacja odpowiadała Ellie: tchórzliwie wolała unikać jego obecności. Podobnie jak to – do czego nie chciała się przyznać nawet przed sobą – że pomimo, że byli zaręczeni, Dukaris nigdy nie wykorzystał tego faktu, by się do niej bardziej zbliżyć.

Takie myśli były błyskawicznie blokowane przez jej umysł: gorączkowo je odpychała do rozważenia na później. Kiedy już musiała znaleźć się blisko niego, od razu przyjmowała energiczną, wyniosłą pozę księżniczki, jaką przyjęła po raz pierwszy w operze, a potem na pamiętnym lunchu, który sama wymyśliła, by się zgodzić na ich układ.

Jednak nie mogła uniknąć szczegółowego omówienia z nim wszystkich detali, które wyskoczyły w trakcie dotychczasowych przygotowań, począwszy od muzyki podczas ceremonii, a na potężnej liście gości skończywszy.

– Obie, i mama, i macocha, wyszukują najdalszych krewnych, których jeszcze mogą znaleźć – oznajmiła szczerze Dukarisowi podczas kolacji w trakcie jednego z jego krótkich pobytów w Londynie. – No i starają się też zaprosić, ilu się tylko da, członków rodów królewskich z Wielkiej Brytanii, ale także z Europy.

– Bardzo imponujące – przyznał sucho.

Czyżby usłyszała w jego głosie drwinę?

– No ale przecież chyba o to w tym wszystkim chodzi? Żeby zrobić jak najwięcej szumu wokół naszego ślubu?

Siedzieli w tej samej restauracji, w której cała historia się zaczęła. Może dlatego tak kurczowo trzymała się przypominania sobie do znudzenia jedynych prawdziwych motywów ich decyzji. Królewska narzeczona jako ukoronowanie sukcesów finansowych Dukarisa w zamian za bezpieczeństwo finansowe zdegradowanego króla. I nic ponad to.

Przyszły mąż nie szeptał jej żadnych ciepłych słówek, nie starał się uwodzić czy adorować, nie udawał, że cokolwiek do niej czuje. Więc pomimo rzucanych jej zawoalowanych spojrzeń, których nie potrafiła odgadnąć, i pomimo tego, że w jego obecności jej serce waliło jak oszalałe, w rzeczywistości nic więcej się między nimi nie działo.

– Powiedz mi – zagadnął ją nagle podejrzanie aksamitnym, nieznanym jej jeszcze tonem – czy zawsze będziesz taka… mało dyplomatyczna w kwestiach związanych z naszym małżeństwem?

Ellie poczuła, że się czerwieni. Zrobiła jednak wszystko, by nad sobą zapanować. Niech się światu wydaje, że ich sytuacja jest bajkowa, niech się

rozpisują o ich romantycznej miłości – przynajmniej kolejne numery kolorowych magazynów sprzedadzą się całymi ciężarówkami. Jednak ona nie zamierza w tym uczestniczyć ani udawać, że miedzy nią i narzeczonym jest coś, czego nie ma.

Może dlatego, gdy mu odpowiadała, jej oczy groźnie zabłysły.

– Leonie… żenisz się ze mną, ponieważ jestem księżniczką, ja wychodzę za ciebie, bo jesteś bogaty i możesz wesprzeć finansowo moją zubożałą, królewską rodzinę. Mój tytuł za twoje bogactwo. To jest dosyć… mało dyplomatyczna sytuacja – oznajmiła bez najmniejszej skruchy w głosie.

Patrzyła mu przy tym prosto w oczy, które nagle przypominały skrzące się czarne diamenty. Leon szybko jednak odwrócił wzrok i leniwie wzniósł kieliszek. Gdy znów na nią spojrzał, uśmiechał się jak zwykle, trochę szczerze, trochę ironicznie.

– W porządku… ale i tak napijmy się teraz za nasze małżeństwo. Nasze uczciwe małżeństwo.

Bo większość współmałżonków nie jest uczciwych! Początkowo mamią się nawzajem opowieścią o wiążącej ich wiecznej miłości, a kiedy tylko spada na nich jakieś pierwsze niepowodzenie, z ich wspólnych przysiąg pozostaje jedynie kpina!

Więc nie będzie się przejmował, że jego narzeczona tak mało dyplomatycznie traktuje ich układ, który jest uczciwie tylko układem. Przecież taka jest prawda.

Tyle że… tyle że prawda nie jest do końca taka – pomyślał. Nie wszystko między nami sprowadza się wyłącznie do tego, że ja chcę paradować po mieście pod rękę z prawdziwą księżniczką, a ona chce tylko zapewnić ojcu godne warunki na wygnaniu.

A więc ich związek ma drugie dno.

Ale dla Ellie to zbyt wcześnie na cokolwiek więcej z jego strony. Chociaż… chociaż może już czas, by księżniczka Elizsaveta uświadomiła sobie powoli, że Leon żeni się z nią nie tylko dla jej tytułu?

Po zgodnym wzniesieniu toastu, przypatrywał się ukradkiem swej pięknej narzeczonej pochylonej nad kolejnymi punktami na liście dotyczącej organizacji ślubu i wesela. I miał już pewien pomysł.

Dobrą okazją będzie pełen blichtru bal zaręczynowy. Wprost idealną…

Ellie westchnęła głęboko dla uspokojenia, zbierając w dłoniach wszystkie warstwy sukni balowej. A było ich sporo. W odcieniach najbledszego różu i różowego, wykonanych z jedwabiu i szyfonu. Usztywniony gorset inkrustowany kryształkami podtrzymywał pofalowany pasek tkaniny okalający jej nagie ramiona, a dekolt zdobił naszyjnik z różowych diamentów, idealnie dobrany do wiszących kolczyków, dwóch bransoletek i grzebieni, którymi upięto wyszukaną fryzurę.

Jak przystało prawdziwej księżniczce!

Udało jej się obronić jedynie przed diademem. Wyjaśniła Leonowi, że takowy noszą wyłącznie kobiety zamężne. I rzeczywiście paradowała w nim jej matka, chwilowo siedząca koło niej w olbrzymiej limuzynie.

– Bóg jeden wie, kiedy miałam to wszystko na sobie ostatni raz! – wykrzyknęła mama na widok kufra z biżuterią, który przywieziono z sejfu w jej banku.

Głos mamy brzmiał lekko, lecz w rzeczywistości wyglądała na zmartwioną. Ellie wiedziała dlaczego: dziś wieczorem ma poznać Leona, który wyratuje z opresji jej byłego męża za cenę ręki ich córki.

– Kochanie, nie powiem ani słowa, obiecuję. To twój wybór wynikający z wolnej woli i dokonany w dobrej wierze. Będę cię wyłącznie wspierać.

Ellie czuła wdzięczność wobec matki i ojczyma za ich nastawienie, a także gotowość do uczestniczenia w całej sytuacji.

Gdy limuzyna się zatrzymała, drzwi natychmiast zostały otwarte przez portiera i Ellie z trudem wygramoliła się na zewnątrz, starając się nie uszkodzić żadnej z wielu warstw obszernej sukni. Ku jej zaskoczeniu przywitała ją burza oklasków i błysk fleszów. A zatem PR-owska machina Leona działała bez zastrzeżeń: neutralne poruszanie się po mieście skończyło się bezpowrotnie. Kiedy ostatecznie weszła do marmurowego atrium w towarzystwie mamy i Malcolma, ujrzała zmierzającego w ich stronę Leona i jak zazwyczaj na jego widok zabrakło jej tchu. W uroczystym fraku był po prostu najprzystojniejszym mężczyzną na świecie!

– Księżniczko… – skłonił się przed nią nisko, ujął jej dłoń, lecz nie pocałował, tylko nie spuszczał rozpalonego wzroku z jej twarzy – … wyglądasz niesamowicie!

Chciała mu coś odpowiedzieć, a może nawet zażartować, rzucić jakąś nieśmiałą uwagę o Kopciuszku przybywającym na bal, lecz nie mogła. Jego spojrzenie kompletnie ją paraliżowało i odbierało dech w piersiach.

Po chwili zdała sobie sprawę, że nie są przecież sami, bo obok mama i ojczym czekają na moment zapoznania. Z ogromnym trudem cofnęła więc dłoń, która drżała niestety w bardzo widoczny sposób, i powiedziała niepewnie:

– Leonie, chciałabym cię przedstawić mojej mamie.

On także ocknął się z trudem, jakby wracał z zaświatów, i natychmiast przyjął bardzo oficjalną pozę.

– Lady Konstancjo, jestem zachwycony, że mogę w końcu panią poznać.

– Ja także, panie Dukaris.

– Leon… proszę…

– Dobrze, ale mów mi Connie.

Ellie zauważyła, że jakimś cudem w głosie matki słychać ciepło i ożywienie.

– Pani Connie – ostatecznie zasugerował Leon i zwrócił się do ojczyma.

Po prezentacji okazało się, że Leon orientuje się w osiągnięciach zawodowych Malcolma, co ten skwitował także ciepło w naturalny dla siebie jowialny i prostolinijny sposób.

Jedynymi osobami poza nimi, w całym olbrzymim edwardiańskim atrium, zdawali się profesjonalni ochroniarze w swych charakterystycznych czarnych garniturach.

– Hotel jest całkowicie niedostępny dla kogokolwiek z zewnątrz, dopóki nie znajdziemy się na sali balowej – wyjaśnił usłużnie Leon, widząc ich zdziwione spojrzenia. – To zupełnie podstawowe środki ostrożności, biorąc pod uwagę, kto znajduje się na naszej liście gości.

Ellie pokiwała skwapliwie głową, choć dobrze wiedziała, że nie chodziło tu tylko o bezpieczeństwo, ale także o to, by cały świat zauważył, że Leon Dukaris zamierza się wkrótce wżenić w ród królewski, co musi się odbywać w specjalnych warunkach, odbiegających od tych właściwych zwykłym śmiertelnikom.

Z tych samych względów Leon zwrócił się do jej mamy, tytułując ją początkowo lady Konstancją. Chciał przez to podkreślić, że jest mu znane jej szlacheckie, choć nie królewskie, pochodzenie również ze strony matki. Wujek Ellie, hrabia Holmsworth, miał być zresztą obecny na ślubie, wraz z dwiema córkami, które znajdą się w orszaku ślubnym, by sypać kwiatki, i dziesięcioletnim synkiem mającym nieść tren.

Ale do ślubu jeszcze trochę czasu. Na razie trzeba przetrwać dzisiejszy bal.

I tak ruszyli na górę, w zgodnym tandemie, ona trochę mocniej wsparta o jego ramię, niż wymagały tego okoliczności, lecz całkowicie osłabiona sytuacją. Gdy weszli do olbrzymiej sali balowej, przyozdobionej tysiącami kwiatów i oświetlonej tuzinem jaskrawo świecących, kryształowych żyrandoli, powitały ich oklaski i owacje zgromadzonych gości. Księżniczka rozsyłała wokoło filmowe uśmiechy, a Leon holował ją konsekwentnie przez tłum gości w stronę Wielkiego Księcia i Księżnej, usadowionych na podium, na pozłacanych, królewskich krzesłach. Gdy dotarli do celu, Ellie posłusznie dygnęła przed ojcem i macochą w doskonale wyuczony sposób, pozwalając licznym warstwom swej sukni opaść na podłogę, tworząc niesamowity, różowy ornament. Wtedy ojciec, w świetnym, modnym fraku, wstał i ucałował ją serdecznie, a następnie uścisnął rękę Leona, który również się przed nim skłonił. Wielka Księżna powitała ich bez wstawania, skinięciem głowy, a siedząca obok Marika, ujmująco śliczna w błękicie, pomachała do nich delikatnie.

Potem Wielki Książę powitał wszystkich zgromadzonych i ogłosił oficjalnie, że jest to bal zaręczynowy jego córki i jej wybranka.

– I dlatego pierwszy taniec należy do nich! – zakończył swą krótką przemowę i powrócił na krzesło, kiedy rozległy się pierwsze takty muzyki granej przez zaproszoną orkiestrę.

A był to walc Straussa. Ellie ścisnęło w gardle ze wzruszenia. Nie potrafiła się oprzeć takiej melodii i bez najmniejszego oporu znalazła się w objęciach Leona.

Zaczęli tańczyć, nie spuszczając z siebie nawzajem oczarowanego wzroku. Wszystko wokół rozmazało się i przestało istnieć. Zostały tylko oczy. Jego ciemne, przepiękne oczy, okolone nieprzyzwoicie długimi rzęsami, wpatrzone w jej, szaroniebieskie.

Zupełnie jak w bajce! Jak w bajce o księżniczce i legendarnym bohaterze!

Tyle że… to wcale nie była żadna bajka. To wszystko działo się naprawdę. Księżniczka Elizsaveta z Karylii i Leon Dukaris, najprzystojniejszy mężczyzna na globie ziemskim, tańczyli walca. Jakby byli do tego stworzeni. Nogi same niosły ich po parkiecie w takt muzyki, której nie oprze się żadna normalna ludzka dusza. Księżniczka nie mogła oderwać oczu od swego przyszłego męża i czuła, że mogłaby tak tańczyć w jego ramionach do końca świata.

Niestety w końcu orkiestra umilkła. Walc się skończył, a Ellie stała dalej na parkiecie z głośno bijącym sercem, jak zaczarowana, nieruchomo wpatrzona w Leona, który trzymał ją blisko siebie, tak jakby nadal tańczyli. Chwilę potem pocałował ją. Prawdziwie, namiętnie, nie na pokaz. Ten pocałunek był głęboki, szczery, powolny i naprawdę dla niej. Mocno zamknęła oczy. Tak jak wcześniej taniec, tak teraz ich całowanie zdawało się trwać wieczność.

– Moja księżniczko… – szeptał. – Moja księżniczko…

Kiedy się w końcu wyprostował, ona nadal stała nieruchomo, z lekko rozchylonymi wargami, niezdolna do wykonania nawet najprostszej czynności. Musiał praktycznie sprowadzić ją z parkietu, bo jej umysł uległ jakiemuś zamroczeniu. Zorientowała się tylko, że orkiestra zagrała ponownie i więcej par ruszyło do tańca, w tym Marika z pewnym młodym i wesołym przedstawicielem brytyjskiego rodu królewskiego.

Gdy usiedli koło rodziny, Ellie nie miała im nic do powiedzenia. Nikomu nie miała nic do powiedzenia. Liczył się wyłącznie Leon, z którym zatańczyła walca i który pocałował ją jak księżniczkę z bajki, swym pocałunkiem przenosząc ich do zaczarowanej, nieznanej krainy, gdzie mogłaby pozostać już na zawsze…

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Leon stał pod ustrojonym różami jedwabnym baldachimem, a mistrz ceremonii uśmiechał się do niego, jakby chcąc dodać otuchy. Jednak nie zmniejszało to presji, jaką czuł. Bo oto nadszedł wreszcie ten dzień. Dzień, w którym poślubi swą królewską narzeczoną.

Co się działo od momentu, kiedy pierwszy raz rozmarzył się na temat poślubienia księżniczki, do obecnej chwili, pamiętał jak przez mgłę. Czy naprawdę oszalał, żeby się na coś takiego porywać? Małżeństwo nie było romansem, a więc stanowiło dla niego niezbadany ląd.

Nawet wiedząc na sto procent, że iluzja miłości nie ma absolutnie nic wspólnego z planowanym małżeństwem, i że oboje, on sam i panna młoda wstępują w ten związek z przyczyn niemających nic wspólnego z ulotnymi uczuciami, nadal czuł się niepewny i z trudem bronił się przed okrutnymi, toksycznymi wręcz wspomnieniami.

Z zamyślenia wyrwało go nagłe poruszenie wśród zgromadzonych gości i muzyka, dotąd ledwo słyszalna, która przybrała na sile, by chwilę potem rozbrzmieć na cały regulator, zapowiadając nadejście panny młodej.

Odwrócił się więc i spojrzał na zbliżającą się w jego stronę kobietę.

I wtedy wszelkie jego wątpliwości rozwiały się całkowicie.

Ellie wzięła głęboki oddech i wsparła się mocno o ramię ojca. Cały taras wypełniła głośna muzyka, grano królewski hymn Karylii, czego domagał się Wielki Książę. Kim była, by odmówić mu tej małej

przyjemności, kiedy pozbawiono go już wszelkich insygniów władzy, a córkę do ołtarza prowadził ubrany w zwyczajny, wizytowy garnitur?

Gdy szli, goście wstawali z krzeseł poustawianych na wybrukowanej nawierzchni tarasu, znajdującego się na hotelowym dachu. Niepewna angielska pogoda sprzyjała im w tym momencie nadzwyczaj i wyglądało na to, że szklaną oranżerię wykorzystają jedynie na ślubne śniadanie.

Nad przejściem do ołtarza zawieszono tysiące świeżych róż, których zapach zupełnie ją obezwładnił. Taras na dachu – olśniewający wytwór nowoczesnej architektury krajobrazu – w postaci idealnej zielonej oazy ponad Londynem, z dala od wielkomiejskiego tłumu, zgiełku i ruchu zdobiły poza tym setki innych rodzajów kwiatów.

Na końcu tarasu czekał mistrz ceremonii: od samego początku Ellie postawiła Leonowi warunek, że wchodzi w grę wyłącznie ślub cywilny. Mimo to i tak czuła się jak hipokrytka. Po wielokroć powracały do niej jej własne słowa: „Leonie, żenisz się ze mną dla mojego tytułu, a ja wychodzę za ciebie, bo jesteś wystarczająco bogaty, by wesprzeć w nieszczęściu mojego ojca i jego rodzinę”. I wszystko – cała kosztowna impreza, rozmach ich ślubu, lista gości wypełniona nazwiskami przedstawicieli rodów królewskich i arystokracji, która „przypadkiem” wyciekła do mediów – zostało zorganizowane wyłącznie z tych dwóch powodów.

I choć była tego w pełni świadoma, niezmiennie czuła na ustach magiczny dotyk warg Leona i jego zaczarowane pocałunki, które szeptały o innych przyczynach całej sytuacji, niemających nic wspólnego ani z wygnaniem ojca, ani z ambicjami pana młodego.

Chociaż zjadały ją nerwy, wiedziała, że nie może niczego po sobie pokazać, by jej rodzina mogła być z niej dumna. By Leon mógł być dumny ze swej idealnej narzeczonej.

Gdy znalazła się w końcu obok pana młodego, spojrzała na niego śmiało, zadowolona z białej woalki kryjącej jej twarz, a przy okazji… płonące policzki. Paraliżowało ją uczucie odrealnienia całego wydarzenia i wciąż nie potrafiła uwierzyć, że naprawdę w nim uczestniczy.

Kiedy stanęli przed mistrzem ceremonii, skończył się akurat hymn i goście z powrotem zajęli miejsca. Ojciec cofnął się do żony, matka i ojczym przybliżyli się do nich, Marika, druhna Ellie, znalazła się tuż za nią, wraz z dziewczętami sypiącymi kwiatki i ich młodszym braciszkiem niosącym welon i zamykającym orszak ślubny.

Wtedy przemówił mistrz ceremonii…

Słuchała jego słów, jakby ich nie rozumiejąc. Słyszała swój własny głos i także go nie rozumiała. Słuchała Leona i było to samo. Potem pozwoliła mu błyskawicznie wsunąć na palec obrączkę ślubną.

I tak oto zostali małżeństwem.

– Dokąd jedziemy? – zapytała Ellie swego męża.

Leon sprawnie manewrował w londyńskich korkach nowiutkim autkiem, wartym – bagatela – milion funtów, które kupił sobie sam… w prezencie ślubnym.

– Zaczekaj, to zobaczysz – odparł.

Nie wtajemniczał jej w swoje plany na ich podróż poślubną, bo chciał, żeby to była niespodzianka.

Spod hotelu odjechali żegnani śmiechem, po łatwo udaremnionej próbie brata panny młodej, by doczepić do zderzaka sznurek z pustymi puszkami. Zamiast tego młody szwagier musiał zadowolić się wymalowaniem na błyszczącym tyle samochodu napisu „Nowożeńcy” za pomocą pianki do golenia. Kuzynki Ellie, lady Emily i lady Rose, na pożegnanie obsypały ich oraz auto toną płatków małych kwiatków, zanosząc się ze śmiechu, gdy ich

braciszkowi Viscountowi udało się wrzucić do środka limuzyny kolejną tonę konfetti i serpentyn.

Leon znosił te wszystkie zabiegi z nie lada spokojem. Przecież właśnie płacił za to, by nieszkodliwe arystokratyczne tradycje stały się częścią jego życia. A w zamian…

Dyskretnie przeniósł wzrok na swoją nowo poślubioną małżonkę, która zdążyła już zmienić kreację ślubną na luksusową jedwabną sukienkę w kolorze kości słoniowej i pantofle na piętnastocentymetrowych obcasach, które właśnie z lubością skopywała z nóg, jak zauważył z nutą rozbawienia.

– Aż tak źle? – zapytał ze współczuciem.

– Nie moja bajka – odparła bardzo emocjonalnie.

– Ale wyglądałaś zjawiskowo!

Jechali akurat Piccadilly w stronę Hyde Park Corner.

– Przecież właśnie o to chodziło! – odpowiedziała tym razem bez cienia stresu.

Pantofle na piętnastocentymetrowych obcasach stanowiły nieodłączną część całkowicie nowej garderoby, skompletowanej na zamówienie, by Ellie mogła odtąd uświetniać wizerunek męża miliardera, podróżując z nim po całym świecie. Ich kalendarz spotkań towarzyskich zapełnił się już po brzegi umówionymi terminami w kręgach wyższych sfer w całej Europie i poza nią. I będą się tą „działalnością” zajmować nie przez jeden sezon, lecz na stałe, pojawiając się w najważniejszych miejscach, z najważniejszymi ludźmi – ambitna, medialna, luksusowa para, łącząca w sobie królewskość i bogactwo, w dodatku zjawiskowo piękna.

Nie będzie to odtąd życie, do jakiego przywykła jako anonimowa Ellie Peters. Jeżeli w ogóle wyjeżdżała za granicę, były to wyjazdy do dżungli i tundry z Malcolmem i matką, związane z pracą ojczyma. Nawet jako

księżniczka Elizsaveta z Karylii zazwyczaj nie podróżowała, tylko przebywała w ojczystym księstwie, towarzysząc macosze i siostrze przyrodniej w wypełnianiu obowiązków królewskich.

Skoro jednak Leon życzy sobie pełnego blichtru życia na pokaz, Ellie będzie w nim uczestniczyła, bo przystała na ten układ z dobrodziejstwem inwentarza.

Kiedy wyjeżdżali z Londynu, zastanawiała się, czy tak samo ma wyglądać ich rozpoczynająca się właśnie podróż poślubna. Czy znajdą się w jakimś najmodniejszym i najdroższym kurorcie, gdzieś na końcu świata?

Zrelaksowała się nieco, dopiero kiedy usłyszała, że czeka ich parę godzin jazdy. A był to dla niej bardzo długi dzień, rozpoczęty o świcie przygotowaniami do ceremonii, z ciągnącym się w nieskończoność, wykwintnym śniadaniem w miejsce typowego przyjęcia weselnego, tuż potem. Teraz, późnym popołudniem, czuła, że ogarnia ją senność, i dała się bez sprzeciwu ukołysać płynnej jeździe potężnego auta…

Leon nie oponował, kiedy zobaczył, że Ellie usypia. Kto wie, jak długa czeka ich noc? I wszystkie kolejne? Przecież ta zjawiskowo piękna kobieta należy nareszcie naprawdę do niego i właśnie jadą w podróż poślubną!

– Gdzie jesteśmy? – zapytała półprzytomnie Ellie, gdy się przebudziła.

Po chwili rozejrzała się po okolicy mile zaskoczona. Tuż za małym, żwirowanym parkingiem kusiło jezioro, obrośnięte szuwarami i otoczone lasem liściastym. Całe to miejsce wydawało się odludne i całkiem prywatne.

– A podoba ci się tu? – zagadnął z uśmiechem.

– Och, tak!

Wysiadła z samochodu, a on za nią. Czuł się w pełni usatysfakcjonowany, bo jej reakcja okazała się dokładnie taka, jak

przewidywał. Ruszył pierwszy przez gąszcz wierzb i olszyn, by dotrzeć na drewniany deptak okalający jezioro, połyskujące tajemniczo w wieczornym słońcu. Jedyną oznaką obecności człowieka w tym zakątku był mały domek, widoczny kawałek za jeziorem.

– Zupełnie jak domek z piernika! – wykrzyknęła zachwycona.

Gdy do niego dotarli, Leon zamienił parę słów z mężczyzną, wyglądającym na służącego, który wyszedł im na spotkanie. Krótka wymiana zdań dotyczyła przyniesienia ich bagażu i tego, że poza bagażem ze wszystkim poradzą sobie sami. We wnętrzu, w salonie wychodzącym na szeroki, zalany złotawym słońcem taras, czekała na nich herbata.

– Och, Leonie, ależ tu jest po prostu prześlicznie! – wykrzyknęła znów z błyszczącymi oczami.

Chwilę później usadowiła się na kanapie, ściągnęła z ulgą zabójcze buty i nalała im obojgu herbaty.

– Kompletna niespodzianka! Bo ja już myślałam, że… – zawahała się.

– Że co?

– No że będzie to taka podróż na pokaz.

– Żeby się tobą popisać? Moją królewską panną młodą?

Czy w jego głosie była jakaś ostrzejsza nuta? Czy celowo, czy robił to nieświadomie?

– W pewnym sensie tak – odparła szczerze. – Bo nie po to poślubiłeś księżniczkę, żeby ją ukryć.

– Nie wydaje mi się, żebym miał ochotę w tej chwili dzielić się tobą z kimkolwiek... Chyba chcę cię zachować w całości dla siebie. – Jej nagły rumieniec mówił sam za siebie. – Poza tym cały dzień byliśmy eksponowani, więc chyba zasłużyliśmy na trochę relaksu za kulisami. To miejsce wydaje się odpowiednie.

– Och, tak! – Ciepło ponownie zabrzmiało w jej głosie. – Nie mogę się już doczekać spaceru po okolicy! Możemy to zrobić?

– Możemy robić, cokolwiek się nam podoba. Przecież to nasz miodowy miesiąc.

Zauważył, że przez moment znów cień wahania przemknął przez jej twarz. Tym razem zorientował się dlaczego. Była to mimowolna reakcja na dwa słowa na literę „m”.

Bo nasz miodowy miesiąc jest inny od zwyczajnego…

Ale nadal nim jest.

I on osobiście zadba, by dostarczył im tyle samo przyjemności i radości, co dostarczyłby ten zwyczajny.

Ellie siedziała w pokoju gościnnym, przy staromodnej, obszytej perkalem toaletce w kształcie nerki i studiowała swoje odbicie. Domek z piernika był zbyt domowy, by chodzić po nim w szytych na zamówienie królewskich kreacjach. Założyła więc jeden ze swych ulubionych, noszonych od dawna strojów: fiołkowo-różową dżersejową sukienkę do kolan, z szerokim dekoltem w łódkę, włosy upięła prostą klamrą, na nogi wsunęła płaskie, wygodne sandały, po czym ruszyła na dół.

Była w dziwacznym nastroju. Do tego momentu skupiała całą energię – psychiczną i fizyczną – by dotrwać do ślubu. Udało się. I oto znalazła w podróży poślubnej. Sama z Leonem… Kiedy schodziła po wąskich schodach do salonu, znów czuła przyśpieszony puls. Podświadome zdenerwowanie. Bo zagoniona i zakręcona przygotowaniami do ślubu pewne kwestie spychała na bok. W końcu nadeszła pora, by się nimi zająć. By zmierzyć się z konsekwencjami podjętych decyzji.

Ale jeszcze nie teraz. Pomyślę o tym później.

W tym momencie chciała wyłącznie przetrwać rozpoczynający się wieczór. Po głowie chodziły jej słowa Leona: „chyba zasłużyliśmy na trochę relaksu”, z którymi trudno się było nie zgodzić.

W salonie na dole Leon znalazł się przed nią. Zdążył zapalić lampę, bo za oknem zaczęło się ściemniać. Pokój stał się jeszcze bardziej przytulny. Ellie poczuła znajome, przyśpieszone bicie serca.

– Aperitif przed kolacją? – usłyszała.

Wybrała słodkie martini. Widziała, że Leon się jej przygląda. Uznała nawet, że dżersejowa sukienka zbyt ciasno ją opina, jednak po chwili utwierdziła się w swoim wyborze, bo jej towarzysz także założył przyjazne, domowe ubrania. I jak we wszystkim, prezentował się w nich olśniewająco.

– Na dworze jest ciepło. Wyjdziemy na taras? – zapytał.

Z uśmiechem skinęła głową.

Na zewnątrz słychać było plusk wody o pobliski pomost i głosy nocnych ptaków.

– Dwa puszczyki i sowa płomykówka! – oznajmiła.

– Skąd to wiesz? – zdziwił się.

Mogła mu to wyjaśniać z radością całą noc, bo był to nieszkodliwy temat, który dodatkowo pozwalał jej na chwilę zapomnieć o jego bliskości. Naśladowała po kolei różne ptaki, czym rozśmieszyła go, a ostatecznie i siebie. W końcu poczuła się przy nim odrobinę swobodniej. Jakby byli kumplami.

– Jak można to wszystko pamiętać? – zapytał.

– Nie zapominaj, że wychowywał mnie przyrodnik. Malcolm był doskonałym nauczycielem.

– Miałaś szczęście z takim fajnym ojczymem.

– Z ojcem też. – Jej nastawienie wobec ojca było niezmiennie optymistyczne. – I choć spędzałam z nim wyłącznie szkolne wakacje, zawsze byłam przy nim szczęśliwa. Bardzo mnie kocha. A ja jego. To dlatego…

Urwała nagle, lecz Leon doskonale rozumiał, co chciała powiedzieć.

To dlatego za ciebie wyszłam.

Powinni szybko zmienić temat.

Bo w czym jest lepszy jej ojciec od mojego? – pomyślał Leon. Z zadowoleniem patrzący na ślub córki, ponoć ukochanej, z nieznajomym facetem, a wszystko po to, by żyło mu się wygodnie i dostatnio na wygnaniu?

Poczuł wobec niego odrobinę pogardy. Uczucie znane mu od lat w stosunku do własnego ojca. O którym również myślał kiedyś, że go kocha.

I to by było na tyle, jeśli chodzi o miłość.

Nie będzie się wikłał w żadne uczucia.

Spojrzał na swoją pannę młodą. Żadne uczucia nie miały nic wspólnego z ich ślubem. Poszli na czysty układ. Postawili na wzajemne korzyści. W ten sposób każde z nich coś zyska. To wystarczy.

Pozostaje oczywiście jeszcze jedna kwestia. Przymknął oczy. Jeszcze jeden rzeczywisty powód… Po to przywiózł ją do tej głuszy, w całkowicie prywatne miejsce. Aby móc upomnieć się od niej o wszystko, co mu się należy w podróży poślubnej.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ellie gestem rozpaczy odsunęła od siebie talerzyk ręcznie robionych czekoladowych trufli z likierem.

– Nie przełknę ani jednej więcej – jęknęła.

– To zostaną na jutro – odparł rozbawiony Leon.

Kolację przywiózł do domku personel cateringu, który zniknął po podaniu dania głównego. W ich obecności rozmowa przy stole była całkowicie powierzchowna, lecz po ich wyjściu, sytuacja stała się poważniejsza: oto Ellie miała się zmierzyć z pierwszym, całkowitym, prawdziwym sam na sam z Leonem.

Cieszyła się więc, że rozmowa początkowo pozostała tak samo miła i niezobowiązująca jak cała atmosfera, której od ślubu trzymał się Leon. Od opowieści o dawnym, wiktoriańskim jeszcze właścicielu domku, który fascynował się dzikim ptactwem, łatwo przeszli do pracy zawodowej jej ojczyma, związanych z nią filmów i podróży do najbardziej odludnych i ubogich zakątków na ziemi, w których niejednokrotnie towarzyszyły mu z matką.

– Twoja mama nie mogła już chyba bardziej odmienić sobie życiorysu! – skomentował. – Po królewskim i pałacowym życiu z twoim ojcem, tłuc się nie wiadomo gdzie na koniec świata…

– Gdybyś tylko wiedział, jak bardzo nienawidziła protokołu i tych wszystkich ceremonii! Dwór nie był dla niej. To dobrze, że znalazła w sobie odwagę, by uciec ze związku, w który została wmanewrowana przez

ambicje swoich rodziców. Jest o wiele szczęśliwsza z Malcolmem, a ojciec z moją macochą. Słusznie, że moi rodzice się rozeszli. Nikt nie powinien na siłę tkwić w nieszczęśliwym małżeństwie.

Zobaczyła, że te słowa zestresowały Leona. Czy było nietaktem mówić o rozpadzie związków, jeśli ich, niebędący co prawda normalnym związkiem, właśnie się zaczął?

Kiedy jednak Leon się odezwał, nic nie wskazywało na to, że zachmurzył się, myśląc o nich samych.

– A co, jeśli rozstanie odpowiada tylko jednej ze stron? – zapytał.

– Robi się trudno.

– Trudno? – powtórzył z nutą ironii, jakby było to żałosne niedopowiedzenie.

– Mam wrażenie, że mówisz o czymś bardzo osobistym.

– Mój ojciec zostawił moją matkę w momencie największego załamania gospodarczego we współczesnej Grecji. Znaleźliśmy się w nędzy. Był doskonale opłacanym urzędnikiem państwowym, zwolnionym z dnia na dzień, gdy rządowi zabrakło pieniędzy. Nie zaakceptował tego i odszedł z kobietą, która miała pieniądze schowane na zagranicznych kontach. Nas, mnie i matkę, zostawił na pastwę losu.

– O Boże, tak mi przykro!

Leon wypił jednym haustem kieliszek koniaku i zamaszyście wstał od stołu.

– Chodźmy na taras! – rzucił lżejszym tonem.

Rzecz jasna chciał szybko zmienić temat, bo któż pragnąłby w takim momencie skupiać się na bolesnych wspomnieniach. Ellie posłusznie poszła za nim i oparła się o barierkę, wpatrując się w mroczne wody jeziora. Wiejskie powietrze było niesamowicie orzeźwiające po tylu tygodniach

spędzonych w Londynie. Nie odwróciło jednak jej uwagi od tego, co właśnie usłyszała.

Jak niewiele o nim wiem, o moim mężu, pomyślała.

Ale skąd niby miała wiedzieć więcej? Po błyskawicznym ślubie, przypieczętowującym układ między dwiema, praktycznie obcymi osobami.

Jednak kiedy spojrzał na nią po chwili, wiedziała już przynajmniej, że zaraz się uśmiechnie. Czuli się ze sobą coraz swobodniej.

– Fajnie tu, co? – zapytał, rozglądając się wokół.

Noc była pochmurna, wiał lekki wiatr, który wywoływał drobne fale na jeziorze. Słyszeli uderzenia wody o pomost i pohukiwanie sowy.

– Fajnie… – Pokiwała głową i także się uśmiechnęła.

Po chwili poczuła się bardziej świadoma jego bliskości i ich oddalenia od wszystkich i wszystkiego. Wydawało jej się też, że ma jakby wyostrzone zmysły. Nie wiadomo skąd, przyszło wspomnienie ich pierwszego walca i pierwszego pocałunku.

I nagle znów stało się to samo. Pogładził ją po policzku, założył za ucho niesforny kosmyk, pochylił się i zaczął ją całować. Powoli, zmysłowo… aż otwarła usta i dała się całkowicie ponieść namiętności. Którą Leon niewątpliwie z nią dzielił. Nie liczyło się już nic na świecie, tylko oni, zapętleni, na ciemnym tarasie… Przycisnął ją do siebie jeszcze mocniej i wtedy nagle… przyszło opamiętanie. Odskoczyła od niego. Dobry Boże, co najlepszego zrobiła? Żeby od niewinnego pocałunku przejść do…

– Co ci jest? Co się stało? – spytał zatroskanym głosem.

Słyszała ich nierówne, przyśpieszone oddechy, oszalałe bicie własnego serca. Jakby gnała gdzieś przed siebie, wiedziona nieznaną przedtem siłą.

– No powiedz mi! – ponaglał.

– Leonie… ja… – Próbowała coś powiedzieć i spojrzeć mu w oczy, lecz nie potrafiła.

Powinnam się była zdobyć na tę rozmowę wcześniej, a nie zasłaniać się pośpiechem i przygotowaniami do ślubu… A teraz…

On tymczasem objął ją, odwrócił do siebie i posadził na niskiej ratanowej sofie. Sam usiadł obok.

– No powiedz mi. Co jest nie tak? – dopytywał się cierpliwie. – Elizsaveto… spójrz na mnie. Speszyłem cię? Wiem, że byłem bardzo nieobecnym narzeczonym, ale miałem w tym swój cel. Po pierwsze, chciałem pozałatwiać swoje interesy na zapas i zyskać czas. Po drugie… nie chciałem za dużo z tobą być. Domyślasz się może czemu? Naprawdę uwierzyłaś, że żenię się z tobą wyłącznie dla twojej królewskiej krwi? Że nie ma innych przyczyn? Nigdy nie zauważyłaś, w jaki sposób na ciebie patrzę? Nie pokazałem ci niczego naszym pierwszym pocałunkiem na balu?

Wspomnienie balu natychmiast wywołało na jej policzkach nerwowe rumieńce, co musiał dostrzec nawet w przyćmionym świetle docierającym na taras z salonu.

– A kiedy cię pocałowałem, wtedy i teraz, myślisz, że nie poczułem twojej jednoznacznej reakcji? I rzeczywiście uważasz, że dążyłbym do ślubu z tobą, gdybym cię nie pożądał i gdybym nie wyczuwał w tobie wzajemności?

Ellie wpatrzona w niego jak w obraz coraz bardziej żałowała, że nie zdobyła się wcześniej na taką rozmowę. Wszystko, co niewypowiedziane, stanęło teraz między nimi.

– Jesteśmy od dziś małżeństwem. Z przyczyn, które oboje znamy. I to jest dobre i szczere, i nigdy nie będę myślał inaczej. Czy nie możemy jednak być równie szczerzy na temat wzajemnego pożądania? I czy nie możemy mu ulec, skoro widać, że oboje tego chcemy? Jesteśmy dorośli, wzięliśmy ślub… Czemu by nie? – czarował ją niezmordowanie.

Musi mu nareszcie powiedzieć, dopóki w ogóle jeszcze może mówić, oddychać i w miarę wie, co robi.

– Ponieważ… – zaczęła martwym, ledwo słyszalnym głosem. – Ponieważ ja nigdy…

Patrzył na nią, ale najwyraźniej zupełnie nie rozumiał, do czego zmierza.

– Bo, Leonie… ja nigdy… jeszcze nigdy…

Zamilkła, nie umiejąc dokończyć zdania i czekając, co się teraz stanie.

– To znaczy… Próbujesz mi powiedzieć, że jesteś dziewicą? – zapytał w końcu, zupełnie neutralnie.

To trudne słowo wydawało się rozbrzmiewać jeszcze nieskończenie długo w przejmującej nocnej ciszy.

Nadal nie potrafiła wydusić z siebie niczego sensownego. Pokiwała tylko głową. Potem spojrzała na niego przestraszona i dodała:

– Przepraszam… – Wydawało się to zupełnie nie na miejscu, lecz nie stać jej było na nic więcej. – Powinnam była wyjaśnić ci to wcześniej… zanim…

Nagle zerwała się na równe nogi, marząc tylko o jednym: by uciec przed Leonem. Nie zdążyła, bo od razu ją przytrzymał, a w jego spojrzeniu zauważyła coś, czego nie potrafiła nazwać. Wtedy znów ją pocałował. Tym razem w czoło. I uśmiechnął się.

– To był bardzo długi dzień. Dla ciebie z pewnością o wiele za długi. Wyśpij się. Idź teraz do łóżka… sama i dobrze się wyśpij.

I tak właśnie postanowiła zrobić. Niepewnym krokiem ruszyła w stronę pokoju gościnnego.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Następnego ranka przy śniadaniu na tarasie Ellie opowiedziała mu o romansach, które nigdy się nie zdarzyły. Próbowała mówić nie tyle ciekawie, ile szczerze, a gdy mówiła, rumieniła się.

– Chodziłam na randki – zaczęła, nie patrząc mu prosto w oczy. – Wychodziłam do kina, teatru, sporadycznie na koncerty czy imprezy z kolegami, z którymi pracował ojczym, w ogóle niezdającymi sobie sprawy, że jestem kimś więcej niż jego pasierbicą, Ellie Peters. Jednak nigdy nie byłam tylko nią. I nigdy nie wolno mi było o tym zapominać. Bo widzisz, jak się jest księżniczką, trzeba się zachowywać ostrożnie. Inne dziewczyny w moim wieku mogą być beztroskie, a nawet lekkomyślne, a dla mnie, a także mojej siostry… – jej głos się zmienił, bo pomyślała o z góry skazanym na potępienie związku Mariki z synem największego wroga ojca – …każdy nierozsądny wybór oznacza katastrofę. A więc bezpieczniejsze wydawało mi się, żeby się nigdy nie angażować.

Wyznając to, miała świadomość, że robi unik. Wszystko, co mówiła, było prawdą, ale nie całą prawdą. Bo chciałam zaczekać na tego jednego jedynego, którego pokocham z wzajemnością – tak powiedzieć byłoby najprościej. Ale jak miałaby powiedzieć to komuś, kogo właśnie poślubiła bez miłości?

– No to teraz już wszystko wiesz, Leonie – podsumowała.

Potem znów odwróciła wzrok, jakby czekając, co się stanie. Co usłyszy? Jak Leon zareaguje na to, co mu właśnie w zaufaniu powiedziała?

Bo przecież jest jej mężem, ale nadal w dużej mierze obcym człowiekiem.

Leon nie odezwał się od razu, bo układał sobie w głowie myśli. To, co mu powiedziała, i powody, które wymieniła, miały sens. Wcześniej sądził – założył – że jak już się pobiorą, to oboje ulegną wzajemnemu pożądaniu, które niczym ogień tak silnie między nimi zapłonęło. Jak dwoje dorosłych ludzi akceptujących taki układ.

Myślałem, że to będzie bardzo proste…

Jednak okazało się o wiele bardziej skomplikowane i o wiele… delikatniejsze. I nie można się teraz pomylić… trzeba jej odpowiedzieć z najwyższą ostrożnością.

– Zdecydowanie doceniam to, co powiedziałaś, i szczerze dziękuję, że na tyle mi zaufałaś.

Mówił poważnym i pełnym szacunku głosem, ale jednocześnie uśmiechał się do niej ciepło i uspokajająco. Zobaczył, że napięcie na jej twarzy nieco maleje, z czego się ucieszył. Znów powróciło dziwne uczucie i formujące się w nim postanowienie, że zrobi wszystko, co tylko będzie trzeba, żeby jej pomóc wykonać kolejny krok w tej podróży, którą mają odbyć razem.

Będę jej pierwszym – zupełnie pierwszym!

Ogarnęło go wspaniałe uczucie i znów na nią spojrzał, jeszcze cieplej niż przedtem.

– A teraz powiedz mi, co chciałabyś dzisiaj robić? Masz ochotę popływać po jeziorze? Woda wygląda bardzo spokojnie. Co ty na to?

Odwzajemniła uśmiech, jakby poczuła ulgę, że zaczął mówić o zwykłych rzeczach. A do tego przyjemnych.

– O, tak, chętnie!

– Zamówimy też może prowiant na piknik?

Na tę propozycję zareagowała równie radośnie. Leon wiedział już, że uderzył we właściwy ton i wprowadził odpowiednią atmosferę na rozpoczynający się dzień: mieli mieć miesiąc miodowy, będą mieli wakacje!

Po jakimś czasie znów zatrzymał na niej zamyślony wzrok. Co za niesamowicie piękna kobieta! Twarz rozświetlona porannym słońcem, delikatny makijaż, prosta koszula z krótkim rękawem wypuszczona na bawełniane szorty, żadnych dodatkowych ozdób poza sznurem kolorowych korali na szyi, a mimo to jej widok zapierał mu dech w piersi.

Znów poczuł się zagubiony i powróciło to samo nieznane uczucie.

Nie wolno mi jej pospieszać. Wszystko w odpowiednim czasie, dopiero wtedy, gdy naprawdę zaakceptuje to, co jest między nami.

Wiedział, że będzie to pełna wyrzeczenia abstynencja, ale jednocześnie zdawał sobie sprawę, że Ellie musi poczuć się z nim komfortowo.

– Ja wiosłuję, ty sterujesz – powiedział z uśmiechem, wyciągając dłoń, by pomóc Ellie wsiąść do łódki przy pomoście, a następnie sam usadowił się w łajbie i odepchnął ją jednym z wioseł.

Pogoda ducha miała się teraz stać jego dewizą. Radosne nastawienie, przyjazna atmosfera i pełne luzu bycie razem – tego w tym momencie potrzeba, a on jest gotów to dać. Zwłaszcza kiedy wydawało się, że to działa, bo jego nowo poślubiona żona, która jeszcze poprzedniej nocy przed nim uciekła, w równej mierze podziela jego pozytywny nastrój, a to – na razie – w pełni go satysfakcjonowało.

Musi się do mnie przyzwyczaić. Poczuć się przy mnie swobodnie.

Na tym etapie to istotne. Było dla niego oczywiste, że w tej chwili nie mogła sobie poradzić z intensywną bliskością fizyczną – zbyt dużo, zbyt szybko... I to z powodu, którego nie potrafiłby nigdy przewidzieć.

Nadal był nieco zaszokowany tym, co mu wyjawiła. Czymś, czego ani po niej, ani po żadnej innej kobiecie w jej wieku nigdy by się nie spodziewał. Miała przecież dwadzieścia sześć lat i prowadziła o wiele bardziej światowe życie niż jej siostra, ciągle trzymana pod kloszem w pałacu królewskim w Karylii. W naturalny sposób założył, że musiała już być z niejednym facetem, a przy jej nietuzinkowej urodzie, otwartej osobowości i obyciu w realnym świecie, dzięki otrzymanemu wychowaniu na dworze i poza nim, wszystko inne wydawało się nie do pomyślenia.

Gdy płynęli na drugą stronę jeziora, chociaż nie dał po sobie niczego poznać, zauważył, jak ukradkiem zerkała na jego tors i na mięśnie napięte pod koszulką. Odwzajemniał się z nawiązką, chłonąc widok jej gołych nóg we wgłębieniu łodzi, i zaraz zaczął wiosłować szybciej. Intensywny wysiłek zdecydowanie pomagał odwrócić uwagę od tego rodzaju pokus.

Ellie usadowiła się na jednym z ratanowych krzeseł na słonecznym tarasie i westchnęła z zadowoleniem. Mieli za sobą przemiły dzień!

Najpierw dopłynęli do małej wysepki, gdzie rozbili miniobóz, by delektować się obfitym piknikiem, a okruchami pozostałymi po dziczyźnie zapiekanej w cieście nakarmili stadko dzikich kaczek.

– Malcolm by nas nie pochwalił, ale trudno się oprzeć… a poza tym to w podziękowaniu, że pozwoliły nam wtargnąć do ich kryjówki! – Roześmiała się.

W drodze powrotnej przyszła jej kolej, by złapać za wiosła. Kiedy dopłynęli do molo po najbardziej odległej stronie jeziora, zacumowali i zeszli na ląd, by zbadać okoliczny las. Cały czas opowiadała mu wszystko, co wiedziała na temat ekologii oraz roślin i zwierząt, dla których takie miejsca były domem. Gdy szli przez gęstwiny, Leon pomagał jej, kiedy

napotykali na zalegające gałęzie, i wtedy czuła jego silną i pewną dłoń oraz uścisk, który nie oznaczał niczego więcej poza chęcią pomocy.

Odczuwała dzięki temu wielką ulgę. O wiele łatwiej było być z nim takim jak teraz: pogodnym, zrelaksowanym, zainteresowanym tym, co się do niego mówi, po prostu miłym kompanem. Oczywiście nadal miała świadomość jego magnetycznego seksapilu, ale na razie postanowiła odstawić to na bok.

Wyszłam za człowieka, który w dniu ślubu był dla mnie całkiem obcą osobą, ale teraz chcę się przyzwyczaić do bycia z nim, poznać go… spędzać z nim czas w łatwy i prosty sposób. Bez żadnych komplikacji…

Odnosiła wrażenie, że jej umysł z całą energią odrzuca wszelką refleksję nad tym, czym takie „komplikacje” mogłyby być – nie była na nie gotowa. Chciała kontynuować to, co zdarzyło się dzisiaj. Nieskomplikowane. Przyjemne. I za to była wdzięczna.

Miło i przyjemnie się z nim przebywa.

W tej chwili Leon siedział naprzeciwko niej i rozkładał plan jakiejś posiadłości, nalewając im obojgu herbaty.

– Możemy się tam włóczyć, ile tylko chcemy. Możemy też zwiedzić główny budynek, jeśli masz ochotę. Oprócz tego są ścieżki rowerowe. Niemalże wszędzie. I dostępne rowery. – Przerwał i przyjrzał się Ellie. – Powiało nudą?

Zdecydowanie pokręciła głową.

– Nie, to brzmi bardzo fajnie i tego właśnie chcę. Ale… Jesteś pewny, że ty nie będziesz się nudził?

Czuła, że robi się czerwona. Doskonale wiedziała, że Leon miał zupełnie inne plany na ich pobyt tutaj.

On jednak, nawet jeśli zauważył jej zmieszanie, to nie dał niczego po sobie poznać.

– Nie jeździłem rowerem, odkąd byłem dzieciakiem – odparł.

– Ani ja! – Roześmiała się, szczęśliwa, że czerwień ustępuje z jej twarzy.

Podczas kolacji i potem nastrój pozostał pogodny i oboje czuli się wyluzowani. Zaczęło kropić, więc rozgościli się przed kominkiem w salonie, oglądając w telewizji historyczny film dokumentalny. Leon wyciągnął nogi w stronę ognia, powoli sącząc koniak. Siedział po przeciwnej stronie sofy niż Ellie, a ona towarzyszyła mu z kieliszkiem słodkiego wina.

Podobna atmosfera towarzyszyła im w ciągu kolejnych, leniwych dni.

Na początku zrealizowali planowaną ekspedycję rowerową, ścieżkami przez liściaste lasy, aż do wiktoriańskiego dworku zaprojektowanego przez wybitnego neogotyckiego architekta.

– Kwestia gustu – skomentowała taktownie, bardziej przyzwyczajona do rokokowego stylu pałacu ojca czy średniowiecznego stylu obronnego głównej siedziby jej wujka.

Zwiedzali okolicę również samochodem. W pobliżu znajdował się tor wyścigowy i Ellie uparła się, by Leon nie odmówił sobie takiej przyjemności. Kiedy dał się przekonać, umierała z trwogi, przyglądając się, jak ze swego drogiego i szybkiego samochodu wyciskał przerażające prędkości, co oczywiście obrócił w żart, schodząc z toru, nonszalancko beztroski.

Do swych planów dorzucili jeszcze wycieczkę do ruin opactwa w pobliskiej dolinie rzeki, przygnębiającego miejsca, gdzie jeden ze znanych romantyków napisał kiedyś tragicznie smutny sonet, którego

w szkole musiała uczyć się na pamięć i teraz przytaczała go w trakcie spaceru.

Wyruszyli też do malowniczego miasteczka targowego, gdzie udało im się poszperać w antykwariacie z książkami, a w ogólnodostępnym pubie pozwolili sobie na lunch w postaci ryby z frytkami, który przebił jedynie podwieczorek złożony z herbaty i ciasta, zjedzony następnego dnia w urokliwiej herbaciarni, w wyglądającej jak z pocztówki tradycyjnej angielskiej wiosce, pełnej turystów fotografujących domy kryte strzechą i porośnięte różami.

Gdy siedzieli w herbaciarni przy oknie wychodzącym na zielone błonia, Leon przysłuchiwał się pogawędce, którą Ellie ucięła sobie z rodziną zajmującą sąsiedni stolik.

– Czy ty się nigdy nie boisz, że zostaniesz rozpoznana? – zapytał z ciekawością, kiedy rozmówcy opuścili już lokal.

Potrząsnęła głową.

– Nie za bardzo. Nawet ci, którzy słyszeli o Karylii, nie pomyślą, że córka byłego władcy mogłaby tu pić herbatę! – Roześmiała się i wskazała na jego ekskluzywny samochód z niskim zawieszeniem, zaparkowany na zewnątrz. – Ten potwór o wiele bardziej przyciąga uwagę ludzi!

Istotnie wokół auta zgromadziła się grupa młodych chłopców z tatusiami, pogrążona w skrajnym zachwycie. Wczuwając się w przyjacielski nastrój swojej pięknej żony, Leon przez chwilę z nimi porozmawiał. Najpierw podzielił się danymi dotyczącymi osiągów, choć miał świadomość, że mówi do ludzi, których wiedza na temat samochodów topowych marek zdecydowanie przewyższa jego wiedzę oraz ich nadzieję, że kiedykolwiek będą mogli kupić takie cacko. Potem uprzejmie pozwolił im zrobić sobie selfie z jego maszyną, a na koniec odpalił potężny silnik

z takim hukiem, żeby poczuli się usatysfakcjonowani. Na pożegnanie zaś pomachał po kumplowsku ręką.

Ellie uśmiechała się ciepło do Leona. Za to, co właśnie zrobił.

Prawie go nie znałam, gdy za niego wychodziłam, ale teraz, gdy zaczynam go poznawać, jest tyle rzeczy, które lubię! Taki przystojny, a do tego z porządnym charakterem! To bardzo rzadko idzie w parze.

– To było przemiłe z twojej strony! Widziałeś, jacy byli szczęśliwi?

– Po prostu poszedłem za twoim przykładem. – Uśmiechnął się.

Zrobiło mu się miło, gdy usłyszał ciepło w jej głosie i to samo zobaczył w jej spojrzeniu. I znów poczuł, jak bardzo jej pragnie…

– Wiesz, że jesteśmy tu już od tygodnia… – zadumała się Ellie.

Siedzieli na tarasie i pili tradycyjny już kieliszek na trawienie po kolacji. Niebo było bezchmurne, a światło gwiazd połyskiwało na ciemnej tafli jeziora. Nawiedziły ją dziwne myśli. Tydzień minął tak szybko, a z każdym dniem czuła się przy Leonie coraz lepiej i swobodniej. Przestał już być obcym człowiekiem.

To kim się stał?

Nie potrafiła jednak znaleźć odpowiedzi na to pytanie. Ucieszyła się, gdy się odezwał.

– Myślę, że powinniśmy wznieść za to toast – powiedział z uśmiechem i stosownie do okoliczności wzniósł kieliszek.

Stanęli przy barierce, delektując się delikatnym wieczornym powietrzem.

Czyżby stała nieco bliżej niż zwykle?

Zawładnął nim zapach jej perfum.

Czy dostrzegła w jego oczach cień pożądania? Na pewno, bo w jej spojrzeniu, jakby w odpowiedzi, pojawił się podobny płomień…

Zaraz potem opuściła wzrok i odwróciła twarz, by popatrzeć w dal na wodę. Wyczuwało się w niej napięcie...

– A więc to był dobry tydzień? – celowo odezwał się lekkim tonem.

– Cudowny. – Odwróciła się, by spojrzeć na niego rozpromieniona.

Przez chwilę patrzyła mu w oczy, jakby chciała coś powiedzieć. Leon czekał. Wszystkie zmysły w gotowości.

– Chcę ci podziękować – zaczęła w końcu. – Nie tylko za to, że mnie tutaj przywiozłeś i odgadłeś, że tego właśnie mi trzeba, ale jeszcze bardziej za coś zupełnie innego. Za to, że byłeś taki wyrozumiały.

Mówiła głosem pełnym emocji, jakiego nigdy przedtem nie słyszał. Rozumiał, co starała się przekazać, i był przekonany, że może odpowiedzieć tylko w jeden sposób.

– Musisz wiedzieć, że uszanuję każdy twój wybór – na tak i na nie.

Coś dziwnego, zupełnie mu nieznanego, działo się na jej twarzy.

– Jeśli chodzi o to, to jesteś dla mnie bardzo dobry. Wielu mężczyzn… – urwała niepewna jakiego użyć słowa.

– Dąsałoby się? – podpowiedział.

Roześmiała się nerwowo.

– Mój Boże, może i tak! Ale chyba nie należysz do typu facetów strzelających fochy!

Chciała odwrócić wzrok, ale przeszkodził jej nagły przypływ pożądania. Popatrzyła mu więc przeciągle w oczy, jak wtedy, gdy, tak jak teraz, stali tu po raz pierwszy, nad brzegiem wody, pod nocnym niebem. Potem spuściła wzrok, dłużej nie dając już rady, i spojrzała w dal, na ciemniejące wody jeziora.

Potrafi wzbudzić we mnie reakcje jak żaden inny mężczyzna do tej pory. Jedno spojrzenie sprawia, że mam dreszcze… – pomyślała.

Przed tym właśnie uciekała. Zagubiona i przytłoczona. Ale w ciągu tygodnia, który właśnie minął, Leon dał jej czas i przestrzeń, by mogła wszystko przemyśleć.

Wyszła za mąż bez miłości, ale czy to oznacza, że również bez namiętności i pożądania? Odpowiedź mogła być tylko jedna: ta, którą wcześniej zwerbalizował Leon, że ten sam ogień trawił ich oboje…

W głowie piętrzyły się kolejne kwestie. Zostaną ze sobą dwa lata – ani chwili dłużej. Potem będzie mogła odejść wolna i poszukać prawdziwej miłości, jak chciała.

Czy do tego czasu samo pożądanie wystarczy?

Nigdy dotąd nie była wolna, by oddać się we władanie własnych zmysłów. Dopiero Leon nie był „chłopakiem na jedną noc”, którego można potraktować jako błędy wybór, kiedy coś pójdzie nie tak. Był jej mężem, okazał cierpliwość i zrozumienie, udowodnił, że jest kimś, przy kim można czuć się dobrze i swobodnie, dobrym towarzyszem życia, z którym fajnie spędza się czas. No i był mężczyzną, którego pożądała.

A więc teraz, po prostu, cicho i namiętnie wymówiła jego imię!

W odpowiedzi zobaczyła oczywistą zmianę na jego twarzy. Ale chwilę się jeszcze zawahał. W przyćmionym świetle gwiazd, wzrokiem poszukał jej oczu. Żeby się upewnić.

– Nie chcę cię znów odstraszyć… – wyszeptał.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Leon mówił cicho i starał się, by w jego głosie nie było żadnych emocji, choć w rzeczywistości było ich wiele. Intuicja podpowiadała mu, że to, o czym marzył przez cały długi tydzień, a właściwie odkąd tylko zobaczył Ellie, rozegra się dziś wieczorem. Tyle że wszystko musi się nadal toczyć w jej tempie.

– Mogłabym tu zostać całą noc – wyszeptała tymczasem – i patrzeć w gwiazdy, a potem na wschód słońca…

Mówiąc to, stała nieruchomo, wpatrzona gdzieś w dal, ponad połyskującą powierzchnią jeziora, świadoma, że każdy najmniejszy nawet ruch zbliży ją do Leona.

W końcu to on objął ją pierwszy. Nie odsunęła się, poczuła się z tym dobrze. Pewnie. Wciągnęła głęboko ożywcze, nocne powietrze, przy okazji wczuwając się w zapach jego perfum. On zaś szeptał do niej coś niezrozumiale po grecku. Odważyła się i spojrzała mu głęboko w oczy. Jej serce, puls i oddech szalały.

Zaczęli się przytulać, potem całować. Wiedziała już, że tym razem nie oprze się coraz silniejszej pokusie, lecz ulegnie, całkowicie w zgodzie ze sobą. Że być tutaj, z Leonem, mężem, którego szczerze pożąda, to najwłaściwsze, co może być. Dlatego swobodnie szeptała pomiędzy pocałunkami jego imię.

– Jesteś pewna, Ellie, że tego chcesz? Bo musisz być absolutnie pewna… dałem ci czas, ale jeśli był za krótki… powiedz mi teraz… za

chwilę będzie mi za trudno…

– Leon… wystarczy. To jest ten czas. Chcę tego… Chcę ciebie! – przerwała jego szepty zdecydowanym tonem.

Tak, naprawdę tego chcę! Jestem pewna. Pożądam mojego męża, jak nigdy przedtem nikogo!

Leon nie potrzebował dalszych zapewnień. Bez namysłu chwycił ją w ramiona – była lekka jak piórko – i wniósł do środka.

Ona także miała świadomość, że już się nie cofnie. Nie zamierzała dłużej ignorować ani bać się pożądania, które w niej konsekwentnie budził.

W swej sypialni położył ją na łóżku tak delikatnie, jakby była kruchą, porcelanową lalką, a następnie błyskawicznie się rozebrał. Poczuła się trochę speszona widokiem Leona w całej okazałości, bo był to naprawdę imponujący widok. Gdy położył się koło niej, ugiął się pod nim materac. Emanowały od niego moc, ciepło i pożądanie. Ona zaś miała jedynie trochę siły, by w nieskończoność powtarzać na głos jego imię.

– A teraz musisz mi jeszcze pozwolić uwolnić siebie z ubrań… co zrobię z największą przyjemnością… – podpowiedział jej, wyrywając z przedziwnego transu.

Po krótkiej chwili zorientowała się, że leży przed nim naga, a wszystkie części garderoby znikły błyskawicznie, nie wiadomo kiedy i gdzie. Leon mamrotał do niej coś po grecku. Słów tych oczywiście nie znała, ale widząc jego wyraz twarzy, mogła się domyślić ich znaczenia. Czuła się w jakimś sensie dumnie i wyniośle, bo oto pierwszy raz w życiu patrzył na jej nagość mężczyzna. I to wybrany przez nią. Tylko on. Leon – jej mąż... Który obecnie robił z nią absolutnie wszystko, co chciał. A ona i tak czuła, że musi go ponaglać.

– Jeszcze nie, jeszcze nie… nie chcę cię zranić… zaufaj mi chociaż w tym jednym… trochę cierpliwości… zaczekaj…

– Ale dłużej już nie mogę… nie mogę… Leonie… nie wiedziałam, jak to będzie…

Lecz i tym razem jakoś postawił na swoim i uciszył ją jeszcze na chwilę. Zaraz potem sama zrozumiała, że minęli na razie „półmisek z zakąskami”, a teraz dopiero zaoferował jej danie główne.

– O, wielkie nieba! Wielkie nieba! – wyrwało jej się nagle.

Czy ja krzyczałam na głos…?!

Raczej tak, sądząc po jego uwodzicielskim uśmieszku i błyskotliwym komentarzu.

– Tak. Wielkie nieba. Tam dokładnie za chwilę cię zabiorę.

Kolejnemu etapowi ich podróży w nieznane towarzyszyły coraz głośniejsze pojękiwania Ellie.

– Och, Leonie, nie… nie… już nie mogę…

– To przestań… – zasugerował delikatnie. – Nie broń się, moja piękna, to przecież wszystko dla ciebie…

I stało się nareszcie. Ellie uległa magii i poszybowała ku niewiarygodnej rozkoszy. Leon, który tylko na to czekał, dołączył do niej natychmiast i stali się jednością. Czas się zatrzymał, nastała wieczność, a siła przeżyć wywołała łzy.

– Ellie, Ellie… zraniłem cię? – zapytał przestraszony.

Nie usłyszał jednak żadnej odpowiedzi. Poczuł natomiast, że żona przytula się do niego mocno i po chwili domyślił się, że nie były to łzy z bólu, ale z rozkoszy.

Wkrótce, przytuleni, usnęli głębokim snem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ellie poruszyła się wolno. Spała tak głęboko, że czuła się, jakby wracała z dalekiej podróży. Nie mogła nawet otworzyć oczu, bo w pokoju nikt nie zaciągnął zasłon i do środka wpadało oślepiające światło słoneczne. Poduszka, na której leżała, była jakaś dziwna… jakby sama się poruszała… Och, przecież to wcale nie poduszka, tylko nagie męskie ramię… ramię Leona!

– Dzień dobry… – wymamrotał zaspany Leon i pocałował ją.

I w jego głosie, i w spojrzeniu widziała uśmiech i zadowolenie. To spowodowało, że natychmiast wróciły wspomnienia z ostatniej nocy i sparaliżowały ją zupełnie. Nie potrafiła się nawet normalnie odezwać. Mogła jedynie schować się w jego ramionach i tkwić tam nieruchomo.

– No… dla takiego widoku warto wstać rano! – powiedział radośnie Leon.

Istotnie, żadna niewiasta nigdy dotąd nie witała go tak nabożnym spojrzeniem po wspólnie spędzonej nocy. Zrobiło mu się ciepło koło serca, jakby… jakby coś po wielu latach zaczęło w nim mięknąć. Co to było, jak to nazwać – zupełnie nie wiedział.

Od początku natomiast przeczuwał, że relacja z Ellie będzie wyjątkowa. I nie pomylił się. Zwłaszcza gdy się okazało, że to on pierwszy pokaże jej, co może łączyć kobietę i mężczyznę.

A może… chodzi o jeszcze coś więcej?

Ta dziwna myśl nie dawała mu spokoju i powracała w różnych formach.

Z ulgą przyjął moment, kiedy Ellie nareszcie po prostu się do niego uśmiechnęła.

– Czas na śniadanie. Zjadłbym konia z kopytami! – oznajmił.

I wkrótce prawie to zrobił, pochłaniając najpełniejsze z możliwych, typowe angielskie śniadanie, na które złożyła się sterta tostów, bekonu, kiełbasek, smażonych jajek, grzybów i pomidorów. Nie wspominając o fasolce po bretońsku. Pojedynczy tost z marmoladą na talerzu Ellie wyglądał przy tym naprawdę mizernie.

– No dobrze – oznajmił, kiedy skończył wszystko – mogę już rozpocząć dzisiejszy dzień. Co będziemy robić? – Doskonale wiedział, co chciałby robić, lecz to nie wchodziło w grę. Nie za szybko… – Może znów powiosłujemy?

– Och, tak! I taki sam lunch na tamtej wysepce! – wykrzyknęła entuzjastycznie.

– Co tylko chcesz!

Co tylko chcesz, czego tylko pragniesz, moja księżniczko – moja całkiem na wyłączność. Bo wreszcie stałaś się naprawdę moja.

Następne dni i noce upływały im podobnie i przypominały już powoli niewiarygodną sielankę. Nie przeszkodziło im nawet gwałtowne załamanie pogody. Wprost przeciwnie, ulewne deszcze zatrzymały ich na kanapie, pod kocem, przed telewizorem, zajadających się słodyczami i sączących szampana.

Leonowi pasowała taka sytuacja, zwłaszcza że wkrótce i tak mieli zacząć jeździć po świecie, wypełniając zobowiązania towarzyskie. Póki co więc napawał się dłuższym pobytem w jednym miejscu w towarzystwie jednej i tej samej kobiety. Było to dla niego uczucie całkiem nowe i bardzo mu odpowiadało. Uczucie, które budziło przedziwne emocje i wrażenia, jak

to, że coś gdzieś w nim mięknie i się topi. Za każdym razem jednak celowo odsuwał je na bok i nie starał się niczego analizować.

Bo w ich idealnym małżeństwie, które sam tak starannie wymyślił, stworzonym dla ukoronowania jej królewską krwią jego finansowych osiągnięć, nie było miejsca na żadne dwuznaczne uczucia czy emocje. Liczyło się wyłącznie szalejące między nimi pożądanie.

Nie ustało ono również, gdy porzucili spokojną przystań miodowego miesiąca i ruszyli na podbój celebryckiego świata. Świata, który powitał ich, pięknych i bogatych, dwie ikony sukcesu, z otwartymi ramionami. Gdziekolwiek się nie znaleźli, księżniczka Elizsaveta robiła furorę. Fotografowano ich i zapraszano w kolejne miejsca. Na bale, dancingi, imprezy na plaży i na polo. Przez chwilę stali się chyba najbardziej znaną parą nowożeńców w Europie i ulubieńcami mediów.

Życie z Leonem było kompletnie czymś innym niż to, jakie znała z podróży z matką i Malcolmem czy z dworu królewskiego jej ojca w Karylii. Ale w jego towarzystwie była skłonna zrobić wszystko i dostosować się do wszystkiego, błyszczeć na salonach, nosić wyłącznie najdroższe, szyte na miarę kreacje i obwieszać się biżuterią. Dla niego. Żeby zachwycić świat… dla Leona.

Przypatrywała mu się teraz ukradkiem, gdy przechadzali się po tarasie spacerowym nad przystanią w Monte Carlo, po wyjściu z kolejnej szalonej imprezy, która odbywała się tuż obok na wartym wiele milionów funtów jachcie.

Wyglądał jak zawsze. Rewelacyjnie. Seksapilem dosłownie zwalał z nóg. Już czuła dreszcze, wiedząc, co będzie, kiedy wrócą do hotelu. Pokazał jej świat, jakiego nie znała, i nauczył zmysłowości. Za dnia byli kumplami, w nocy parą idealnych kochanków. Zjechali razem kawał świata,

przeżyli niesamowitą przygodę. Ale… była to jakby egzystencja bez korzeni, wędrówka po hotelach i rezydencjach obcych ludzi. I zawsze w tłumie i z mediami w tle.

Miała już ochotę na odmianę. Chciała pobyć sam na sam z Leonem, powtórzyć ich miodowy miesiąc. Bo… w głębi duszy miała nadzieję, że wtedy poza przyjaźnią i namiętnością połączy ich coś jeszcze.

– Co o tym myślisz, żebyśmy wynajęli sobie jacht? Sami? – zapytał Leon, jakby czytał jej myślach.

Bez namysłu wskazała najmniejszy z przycumowanych jachtów. Odruchowo pomyślała, że nie wymagałby zaangażowania załogi.

– Na pewno nie wolisz tego? – zapytał zadziornie Leon, wskazując na mega jacht, oświetlony jak choinka na Gwiazdkę, o wymiarach hotelu, z basenem na pokładzie.

Zaśmiała się tylko szczerze i rzuciła pogardliwą uwagę o prostackich oligarchach, w duchu zadowolona, że jej refleksyjny nastrój minął bezpowrotnie.

Leon towarzyszył Ellie w podobnie znakomitej formie. Dwa miesiące od podróży poślubnej zleciały w niezauważalny sposób. Wyłącznie na przyjemnościach! Jego bogactwem zarządzali wynajęci przezeń profesjonaliści, więc jemu pozostało tylko cieszyć się tym, co dają pieniądze. Podróżowaniem, luksusowymi imprezami. Z idealną żoną u boku. Jego doskonałą księżniczką, wszędzie czczoną i podziwianą, zawsze w centrum uwagi.

Ten ślub to była wspaniała decyzja! – myślał sobie po wielokroć.

Okazali się idealnie dobrani, przyjaciele za dnia i szaleni kochankowie nocą w sypialni. Łącząca ich namiętność, której spodziewał się od pierwszego spotkania, przeszła jego najśmielsze oczekiwania. Czy dlatego,

że był jej pierwszym kochankiem? Czy może dlatego, że nie łączył ich przelotny romans, a regularne małżeństwo?

Nie umiał odpowiedzieć na te pytania. Wiedział wyłącznie jedno: do opisania ich związku nigdy nie użyje jednego słowa. Które jest oszukańcze, destrukcyjne i niebezpieczne. To, co dzielą, to pożądanie o niezwykłej sile. I to wszystko, czego pragnie. Niczego więcej.

Ellie czuła, że powoli zasypia po kolejnej szalonej nocy. Jednak po głowie znów kołatały jej się te same dziwne myśli czy marzenia. By popłynąć jachtem sam na sam z Leonem… taka niezrozumiała, powracająca tęsknota… ale za czym? Czy chciała czegoś więcej?

Ellie sięgnęła do srebrnego koszyka po croissanta. Jedli właśnie śniadanie na hotelowym balkonie, tuż nad przystanią, pełną przycumowanych jachtów, stałym elementem tego ultra drogiego miejsca. Wieczorem mieli uczestniczyć w przyjęciu w kolejnym cukierkowym pałacu. Ellie cieszyła ta perspektywa, lecz ogólnie była osowiała. Pobyt w Monako przypominał jej boleśnie o tym, co na stałe utracił ojciec i jego rodzina. Przez chwilę, zamiast olśniewającego ciepłego morza miała przed oczami pokryte śniegiem szczyty gór w Karylii, tamtejsze lasy, łąki i biały, pozłacany pałac królewski w stylu rokoko, którego już nigdy nie zobaczy…

– Ellie… coś się stało?

– Przepraszam, zamyśliłam się. O Karylii, której już nie zobaczę…

Wiedziała doskonale, że po ślubie zaniedbała całą rodzinę. Mamą i Malcolmem nie musiała się przejmować, bo zostali w Nowej Zelandii po jego ostatnim filmie i urządzili tam sobie wakacje. Ale ojciec, macocha i rodzeństwo przyrodnie nadal przystosowywali się do radykalnych zmian w ich życiu.

– Leonie – zapytała pod wpływem impulsu – czy… moglibyśmy odwiedzić mego ojca?

Może naprawdę potrzebowała już oderwać się od stylu życia ostatnich miesięcy i uspokoić dręczące ją tęsknoty? Których nie potrafiła nazwać lub wolała nie nazywać. Zorientowała się, że Leon w ogóle nie odpowiedział.

– Leonie… przepraszam. Nie powinnam była o to pytać. Przecież wiem, że nie chcesz.

Wzruszył ramionami.

– Ależ oczywiście, że możemy, jeśli tylko ty chcesz – odparł odrobinę szorstkim tonem.

Miała rację, że nie pragnął oglądać jej ojca. Człowieka, który spokojnie patrzył, jak córka wychodzi za obcego faceta i tym samym ratuje go od biedy. Dobrze wiedział, jacy są ojcowie, którzy przedkładają własne interesy ponad dobro swych dzieci.

– Dziękuję ci – odparła z zakłopotaniem. – Po prostu z esemesów Mariki wiem, że macocha spodziewa się naszej oficjalnej wizyty.

– Najpierw odwiedźmy ojca – odrzekł, taktownie nie dodając „i miejmy to z głowy”, bo Ellie niczym sobie nie zasłużyła na taki komentarz.

Jego piękna księżniczka zasługiwała wyłącznie na samo najlepsze!

Na chwilę opanowały go wspomnienia. Przypomniał sobie mamę klaszczącą z radości na widok kolejnych drogich prezentów, jedwabnego szala, szafirowych kolczyków i markowych butów i mówiącą tacie, że jest jej całym życiem. I jego obsypującego ją kolejnymi wyznaniami dozgonnej miłości… Wystarczy. Nie można pozwolić, by przeszłość zatruwała teraźniejszość. Zwłaszcza tak dobrą.

Spojrzał z uśmiechem na Ellie i zdjął jej z wargi okruszek croissanta.

– A teraz… wróćmy jeszcze do łóżka!

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Gdy aleją wysadzaną topolami podjeżdżali do eleganckiego zamku w samym sercu doliny Loary, Leon był markotny. Nie wyczekiwał tej wizyty z utęsknieniem, a kiedy Wielki Książę i Księżna na wygnaniu powitali go z takim ceremoniałem, jakby nadal zasiadali na tronie, jego nastrój jeszcze się pogorszył.

Gdy królewska para prowadziła ich na taras, gdzie zaserwowano coś do picia, wymienili tylko puste frazesy.

– Marika i Niki grają w tenisa – poinformowała księżna i spojrzała znacząco na Leona. – Kort wymagał kompletnej wymiany nawierzchni i było też wiele innych prac do wykonania, aby wszystko… – zawahała się na chwilę – …spełniało standardy.

Leon poczuł się poirytowany. Bez wątpienia porównywała nowy zamek, którym „biedni” muszą się teraz zadowolić, do pałacu w Karylii.

Zamek, za który im zapłaciłem!

Ale natychmiast ukrócił negatywne myśli. Pieniądze, które na nich wydał – i nadal wydaje – dały mu Ellie. Czy będzie z tego powodu narzekał? Oczywiście, że nie!

– I wszystko znakomicie wam wyszło – pośpiesznie wtrąciła Ellie.

– Bardzo ciężko na to pracowaliśmy – podkreśliła macocha z łaskawym uśmiechem.

Leon wątpił, czy księżna osobiście podniosła choć jedną puszkę z farbą.

– To prawda – potwierdził książę. – A ja ze swej strony zapoczątkowałem bibliotekę.

– Papa miał wspaniałą bibliotekę w domu – wyjaśniła Ellie i od razu pożałowała swych słów, ponieważ na wspomnienie tego wszystkiego, co stracił, ojciec natychmiast zmienił się na twarzy.

Pomyślała, że chyba nie powinni byli tu przyjeżdżać. Zdała sobie z tego sprawę za późno. Popatrzyła na zamek, dom ojca na wygnaniu. Wyłącznie dzięki Leonowi. Bo gdyby nie Leon, to papa i cała rodzina byliby bezdomni i bez grosza przy duszy.

On za to wszystko płaci – za nich wszystkich!

Tak jak się zgodził, gdy obiecała, że za niego wyjdzie…

Miała tego świadomość cały czas, lecz gdy tu przyjechali i na własne oczy zobaczyła, jak jej ojciec i macocha żyją na koszt Leona, poczuła się niekomfortowo i przypomniała sobie do bólu, co stało za jej małżeństwem: zapewnienie ojcu bezpiecznego bytu, a Leonowi królewskiej narzeczonej. W przypływie oszałamiającej namiętności podczas miesiąca miodowego łatwo o tym zapomniała, a potem starała się wypierać tę brutalną prawdę.

Mój tytuł za jego bogactwo.

Przypomniała sobie ich rozmowę w czasie przygotowań do ślubu.

– Powiedz mi, czy zawsze będziesz taka mało dyplomatyczna w kwestiach związanych z naszym małżeństwem? – zapytał wtedy.

– To jest dosyć mało dyplomatyczna sytuacja – odpowiedziała.

Potem robiła wszystko, by to zignorować.

Dlatego, że brutalna prawda kłóciła się z poczuciem szczęścia, którego doświadczała w jego ramionach…

– Lisi, jak wspaniale, że jesteś! – głos brata wyrwał ją z czarnych myśli.

Niki jednym susem przeskoczył barierkę, rakieta tenisowa z trzaskiem wylądowała na kamiennym podłożu i zanim się spostrzegła, utonęła w jego niedźwiedzim uścisku. Chwilę potem poklepał po plecach Leona.

– Miło was widzieć! – wykrzyknął, akurat gdy Marika w bardziej cywilizowany sposób przytuliła siostrę na powitanie.

Pojawienie się rodzeństwa na moment ukoiło skołatane serce Ellie. Ale tylko na chwilę. Bo to, co wyczytała w oczach siostry, sprawiło, że pojawił się nowy powód do niepokoju. Wyczuła w Marice coś zupełnie nowego, jakąś tajemniczość.

W tej chwili jednak nie było czasu na smutki, bo Niki dopadł Leona i zaczął go przepytywać z osiągów nowego auta, próbując wymusić zgodę na przejażdżkę i obiecując, że go nie rozbije.

– Mam ochotę świętować – wyjaśnił. – Dzisiaj przyszły wyniki egzaminów.

– Dostałeś się na Oksford! – odgadła.

– Tak!

– To cudownie! Gratulacje! – zwróciła się do Leona – Niki jest mózgiem tej rodziny.

– Co będziesz studiował? – zapytał Leon, który od razu polubił Nikiego.

Jego optymizm i otwartość całkowicie odbiegały od zawsze oficjalnego i chłodnego zachowania Wielkiego Księcia.

– Nauki polityczne, filozofię i ekonomię. Ale szczególnie skupię się na pierwszym i ostatnim. Muszę, jeśli mam… – Urwał nagle, poważniejąc na twarzy i przestając być wesołkowatym nastolatkiem. Spojrzał Leonowi prosto w oczy.

– Jestem w pełni świadomy, że to tobie muszę podziękować. Czesne dla studentów zagranicznych na Oksfordzie jest niebotyczne i bez twojej hojności nie mógłbym tam studiować.

Ellie zobaczyła rosnące napięcie na twarzy ojca w reakcji na tak bezceremonialne przypomnienie całkowitej zależności od męża córki. Jednak Leon jedynie skinął głową i powiedział Nikiemu, że najlepszym podziękowaniem będą najwyższe możliwe oceny.

Tylko dzięki poczuciu humoru Nikiego wieczór nie przerodził się w kompletną męczarnię, pomimo nudnawych dyskusji na temat historii zamku, inicjowanych przez ojca i macochę, i tego, że Leon zupełnie nie potrafił się zrelaksować, a Marika zdawała się przebywać w innym wymiarze.

Jeśli chodzi o siostrę, rodzice zdawali się niczego nie zauważać, w odróżnieniu od Nikiego, który od czasu do czasu rzucał Marice konspiracyjne spojrzenia. Ellie zasępiła się. Coś się działo, choć nie wiedziała co. Najprawdopodobniej chodziło o Antala.

Miała jednak własne problemy do rozwiązania. Choć żałowała, że tu przyjechali, uznała, że było to konieczne, by raz jeszcze przypomnieć sobie, na czym bazuje ich małżeństwo, tę niewygodną prawdę, którą należało w końcu przyjąć do wiadomości.

Długi wieczór powoli dobiegał końca. Wypili jeszcze obowiązkową kawę, w kunsztownie odrestaurowanym salonie – wszystko za pieniądze Leona – podczas gdy Marika i Niki wycofali się na odległą sofę, zajęci komórkami, także kupionymi przez Leona. Wreszcie nadszedł moment, gdy Ellie mogła już wszystkim życzyć dobrej nocy, co Leon natychmiast podchwycił, nie ukrywając zniecierpliwienia.

Gdy dotarli do swoich apartamentów, powiedziała:

– Przepraszam, że cię tutaj ciągnęłam, ale też dziękuję, że się zgodziłeś… I dziękuję za to… że to wszystko stało się możliwe. – Wskazała na to, co ich otaczało – jestem ci dozgonnie wdzięczna.

– Co cię naszło? – zapytał z dziwnym wyrazem twarzy.

– Przyjechałam i zobaczyłam na własne oczy, co zrobiłeś dla mojej rodziny. Cieszę się, że Niki też osobiście podziękował ci za czesne.

– On jest w porządku. W odróżnieniu od… – Leon wyhamował w ostatniej chwili.

Oczywiście i tak wiedziała, co chciał powiedzieć. Były Wielki Książę swoje luksusowe wygnanie traktował jak rzecz oczywistą i niczego nie doceniał. Jego syn wprost przeciwnie.

– Niki jest zupełnie inny niż ojciec. Ma o wiele bardziej otwartą naturę, jak nasz dziadek, Wielki Książę Nicholas. Myślę, że papa się ocknie teraz, gdy jego życie rozsypało się na kawałki i będzie musiał odnaleźć własną drogę poza Karylią. Wszystko, co brał za pewnik, nagle znikło.

Na twarzy Leona pogłębiło się napięcie. Zagalopowała się, zapomniawszy, co opowiedział jej o swojej młodości, jak cały jego bezpieczny i pewny świat, w którym się wychował, runął z dnia na dzień.

– Przepraszam, nie zamierzałam was porównywać… I jeszcze raz: jestem ci wdzięczna za wszystko…

– Przestań już... – przerwał jej i przytrzymał ją delikatnie za ramiona. – Nie musisz tego mówić. Ani dziękować. Taka była umowa. Zabezpieczenie finansowe dla twojego ojca i całej rodziny w zamian za… – zaczął ją zmysłowo masować – za moją królewską narzeczoną. Moją niewiarygodnie piękną, ponętną, kuszącą, zniewalającą księżniczkę, której nie mogę się oprzeć już ani chwili dłużej, po najbardziej monotonnym wieczorze w moim życiu…

Przyciągnął ją do siebie. Nie chciał już widzieć troski na jej twarzy.

Bez najmniejszego wysiłku wziął ją na ręce i przeniósł na łóżko…

– Niki – nieśmiałym tonem zaczęła Ellie, wiedząc, że musi z nim porozmawiać, zanim ona i Leon opuszczą zamek.

– Tak?

Nawet nie podniósł głowy znad telefonu. Zauważyła, że przegląda najnowsze informacje z Karylii. Zmarszczyła czoło. Miała świadomość, że wybory prezydenckie – wychwalane pod niebiosa i obiecane narodowi przez Radę, która usunęła ojca z tronu – zbliżały się wielkimi krokami, ale robiła wszystko, by nie zajmować tym głowy. Jaki miałoby to sens? Przecież nikt nie będzie głosował za przywróceniem króla. Karylia stanie się republiką z prezydentem, a nie Wielkim Księciem na czele. I już nic tego nie zmieni.

– Niki, śledząc wybory, zdołujesz się tylko. Nie chcą nas z powrotem i tyle. Historia zrobiła krok naprzód. Musimy to zaakceptować. Ty też.

– Oczywiście, że to akceptuję – odparł nonszalancko, jak to nastolatek. – Chorobliwa ciekawość, nic więcej.

To mówiąc, odłożył telefon i spojrzał na nią, nagle szeroko uśmiechnięty.

– Lepiej mów, siostrzyczko, jak ci się układa z Leonem. Magazyny plotkarskie nie przestają o was pisać! Co teraz zamierzasz zrobić z resztą swojego życia? Jedna wielka zabawa?

Mówił żartobliwym tonem, ale Ellie oblała się rumieńcem.

– To jest to, czego chce Leon – popatrzyła bratu prosto w oczy – a biorąc pod uwagę wszystko, co robi dla naszej rodziny, niewiele mogę zmienić.

– Jeśliby spojrzeć na to z tej strony… – zgodził się.

Nie ma od tego żadnej ucieczki.

Czyż Leon nie sprecyzował tego ostatniej nocy, zanim znaleźli się w łóżku? Zrobił to bez żadnych ogródek, tak jak ona kiedyś. On chciał poślubić księżniczkę, dla jej statusu, a ona potrzebowała zabezpieczenia finansowego dla ojca.

I co z tego, że Leon często powtarza, że gdyby jej nie pożądał i nie pragnął, to nigdy by się z nią nie ożenił? Nie zmienia to głównych powodów ich małżeństwa.

A teraz trzeba rozgonić czarne myśli. Czas wykorzystać nadarzającą się okazję, by porozmawiać o siostrze, bo nieprędko może się ona powtórzyć.

– Niki, martwię się o Marikę. Czy możesz pomóc mi ją przekonać, że powinna dać sobie spokój z Antalem Horvathem? Nic z tego nie będzie! Oboje dobrze to wiemy!

– Jest w porządku – odparł niecierpliwie brat. – Nie stresuj się tym!

Zabrzmiało to jak zwyczajna, mało przemyślana reakcja nastolatka, ale Ellie wyczuła też, że była to odpowiedź wymijająca.

– Czy nadal ma z nim kontakt?

Niki wyraźnie nie chciał o tym rozmawiać.

– A skąd mam wiedzieć? – Wzruszył ramionami, sięgając po telefon, jakby w ten sposób zamierzał zakończyć rozmowę.

Ellie nie myślała mu odpuścić, lecz w tym momencie do pokoju weszła macocha.

– Twój ojciec mówi, że wyjeżdżacie po lunchu! – obwieściła głosem pełnym niezadowolenia. – Ta wizyta była zdecydowanie za krótka, Elizsaveto!

Ellie, cała przepraszająca, wspomniała coś o innych zobowiązaniach towarzyskich Leona w Paryżu, których nie dało się przełożyć.

– No cóż, następnym razem musicie zaplanować dłuższy pobyt – wygłosiła karcącym tonem księżna. – Wobec ojca również masz zobowiązania. Nie wolno ci o tym zapominać. Nie możesz spędzić życia pomiędzy jednym a drugim balem!

Ellie zamarła. Fakt, że macocha jak echo powtórzyła krytyczne słowa brata, zirytował ją do głębi. Ale nic nie odpowiedziała. Przecież dla ojca

i macochy, jak i dla całego świata, jej ślub z Leonem to historia miłości od pierwszego wejrzenia. Naga prawda zbulwersowałaby wszystkich.

Ale właśnie o tej „nagiej prawdzie” – którą niebezpiecznie lekceważyła podczas tych kilku rozkosznych miesięcy spędzonych z Leonem – więcej już nie zapomni!

Gdy tego samego dnia odjeżdżali sprzed zamku, w duchu głęboko odetchnęła, a uczucie ulgi Leona było wręcz namacalne. Zmierzali do Paryża, by wziąć udział w kolejnym pełnym blichtru wydarzeniu towarzyskim, gdzie znów pojawi się z całą pompą jako księżniczka Elizsaveta z Karylii, swoją urodą oszałamiając śmietankę towarzyską tego wspaniałego miasta, w uszytej specjalnie dla niej sukni i bezcennej biżuterii, którymi obdarował ją niemożliwie przystojny mąż miliarder.

Potem znów rzucą się w wir niekończących się okazji towarzyskich, które on uwielbiał, gdy miał ją u swojego boku. Znów gdzieś w głębi jej duszy pojawiła się bolesna, bliżej nieokreślona intuicja, że w takim małżeństwie jest miejsce tylko na to, co już ich łączy.

Przyjaźń i pożądanie.

Bo cóż jeszcze mogłoby się między nimi wydarzyć?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Myślę, że wszystko poszło dobrze, prawda? – W głosie Leona słychać było wyraźną satysfakcję.

Rozbierali się właśnie po ostatniej imprezie w apartamencie na dachu ekskluzywnego Viscari Roma, z którego rozpościerał się niesamowity widok na Rzym.

– Z pewnością frekwencja była doskonała – przyznała Ellie, starając się brzmieć neutralnie.

W rzeczywistości czuła się wyczerpana, lecz nie chciała tego okazywać, by nie psuć humoru tryskającemu energią Leonowi.

Dzisiejsza impreza była ich imprezą, rewanżem za wszystkie zaproszenia, które przyjęli od ślubu. Ociekała pieniędzmi, nie zaoszczędzono na niczym, a Ellie zaangażowała się w jej organizowanie, jakby miały od tego zależeć losy świata. Pragnęła, by zabłysnęli na niej jeszcze bardziej niż dotąd, pan Dukaris, miliarder, i księżniczka, jego żona, w jeszcze kosztowniejszej sukni, obwieszona jeszcze bardziej bezcennymi klejnotami.

Gdy wchodzili pierwsi goście, przypomniał jej się zaręczynowy bal i pierwszy pocałunek… Jak daleko od tego odeszło moje życie! – pomyślała. Aż do miejsca, w którym znajdowała się teraz. Nigdy nie pomyślałaby, co ją czeka, nie potrafiłaby sobie tego wyobrazić…

Ale uczucia należy wyciszać. Zawsze. Nawet gdy patrzyła na rozbierającego się Leona, pozwalała sobie tylko przyznać się, że ją

podnieca. Inne emocje natychmiast wypierała.

– Tak, masz rację. I jaki skład! Z tuzin członków rodów królewskich, przynajmniej trzy księżniczki, jeden arcyksiążę, paru markizów, a hrabiów nie zliczę! – przekomarzał się chyba sam ze sobą.

Czy nadal miał w sobie coś z biedaka, któremu imponowało znalezienie się w pobliżu przedstawicieli dworu czy arystokracji? Przecież od czasu, gdy stał w nieszczęsnej kolejce po darmowe zupy w Atenach, upłynęło wiele lat.

Czy naprawdę musi wciąż udowadniać sobie i światu, jak daleką drogę przeszedł i że nigdy nie wróci do ubóstwa?

Przypomniały mu się też głupoty, które wygadywał przed ślubem do Ellie. Kiedy zapewniał ją, że mógłby poślubić jakąkolwiek księżniczkę. Byleby nią była.

Co za absurd! Żadna księżniczka nie mogła się równać z Ellie. Żadna kobieta…

Jak zahipnotyzowany przypatrywał się żonie, która zdejmowała ostrożnie najnowszą, zielonkawą jedwabną kreację.

Żadna inna kobieta…

Może powinien był nareszcie zauważyć, co bezwiednie powtarza w myślach? Ale nie, widok żony kompletnie uniemożliwił mu myślenie.

– Mam nadzieję, że będę ci mógł pomóc… – Rozmarzył się i dalej stało się to, co zawsze.

Kiedy długo potem leżeli przytuleni w łóżku, te słowa znów powróciły.

Żadna inna kobieta. Tylko Ellie. Moja Ellie.

I towarzyszyło im po raz kolejny to dziwne, trudne do nazwania uczucie, jakby coś głęboko w środku się w nim topiło… miękło.

Kiedyś się nad tym zastanowi. Ale teraz pragnie tylko zasnąć. Z nią w ramionach.

Ellie, wtulona w śpiącego Leona, leżała nieruchomo, wpatrując się w sufit ciemnego pokoju. I wiedziała już na pewno, że to wszystko, czego się może spodziewać. Conocna namiętność. Nic ponad to. Cena za bezpieczeństwo, którego pragnęła dla ojca.

Ellie siedziała w salonie apartamentu w rzymskim Viscari i metodycznie przeglądała segregator z najnowszymi zaproszeniami na imprezy, które dosłownie zalały ich po wydanym przez nich przyjęciu. Usiłowała ustalić z mężem, co ma zaakceptować.

– A odrzuć je wszystkie, jak chcesz – powiedział w końcu niecierpliwie. – Może po naszej własnej mega imprezie powinniśmy zrobić przerwę.

– Jak uważasz.

– A co ty uważasz?

– Zrobię tak, jak ty chcesz.

Taką odpowiedź będzie mu dawała zawsze.

Bo nie może po raz drugi zapomnieć, że ich małżeństwo to układ.

Od powrotu z zamku powtarzała to sobie jak mantrę.

– To żadna odpowiedź! – oznajmił.

– A jaką chciałbyś ode mnie usłyszeć?

– Ellie, o co chodzi?

– O nic.

– Nie. I nie wmawiaj mi. Coś jest nie tak, odkąd wróciliśmy od twojej rodziny. Myślisz, że nie zauważyłem? Najpierw zaangażowałaś się w organizowanie naszego przyjęcia, jakby nic poza tym nie istniało.

I potem już się nie zrelaksowałaś. Z początku uznałem, że źle zniosłaś tę wizytę. Ale doszły jeszcze te wszystkie bzdurne podziękowania za zamek, czesne… – Przewrócił oczami. – Nie masz mi za co dziękować. Sama ustaliłaś warunki naszego ślubu. Więc żadne z nas nie ma za co dziękować drugiemu.

– Ale mamy wobec siebie pewne zobowiązania. Ty płacisz, a ja robię to, co ty chcesz. Chciałeś w zamian księżniczkę. Więc jestem nią teraz dla ciebie. I ty wybierasz, gdzie, kiedy i jak często pokazujemy się razem. Nie ja.

Leon się zasępił. Ale Ellie zgodnie z własnym postanowieniem uciszyła wszelkie emocje. Z ust wyrwało mu się coś po grecku. Najprawdopodobniej przekleństwo.

Już raz prawie zapomniałam, co trzyma nas razem. Chciałam zapomnieć. Bo mnie kompletnie zaczarował… Teraz będę pilnować wyznaczonych granic. Bo nic więcej nie jest możliwe.

– Ellie… do diabła z tym życiem na pokaz i przechwalaniem się księżniczką! Ja chcę ciebie, Ellie, pięknej ciebie! Mam w nosie pieniądze wydawane na twojego ojca, jeśli mam obok ciebie! Rozumiesz? Bo jak nie… – odrobinę złagodniał – to będę cię dotąd całował, aż w końcu zrozumiesz!

Patrzyła na niego osłupiała. A może raczej jak… odurzona.

– Wynieśmy się stąd! – mówił dalej. – Z miasta, od ludzi… Chcę cię mieć znów na wyłączność. Dla siebie. Koniec z pokazywaniem się. Pojedźmy gdzieś w nieznane. Chcę powtórzyć naszą podróż poślubną…

Jej twarz rozbłysła, czyli powiedział to, co chciała usłyszeć. Jeśli zacznie ją teraz całować, za chwilę wylądują w łóżku. A woli naprawdę wynieść się z Rzymu.

– To dokąd pojedziemy? Gdzieś bez tłumów, nad morze, bo jest upał, i nie za daleko, bo chcę się tam znaleźć jeszcze dziś!

– Nie wiem, czy we Włoszech w wakacje można znaleźć coś bez tłumów… chociaż… wiem, Puglia! Mniej znane miejsce. I są tam domki trulli. Och, zgódź się! Zatrzymajmy się w takim trullo, dobrze?

– Gdziekolwiek chcesz… A co to są te trulli?

– Lokalne tradycyjne domy z kamienia z niesamowitymi dachami w kształcie stożków. Przepiękne.

– Niech będzie! Naszą garderobę na pokaz zostawiamy tutaj i jedziemy!

Ellie nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Wydawało jej się, że nie biegnie do sypialni, lecz frunie. Propozycja Leona drugiej podróży poślubnej i ciepłe słowa na jej temat dodały jej skrzydeł. I nadziei.

A jeśli to prawda, co on mówi? Że chce mnie, a nie po prostu księżniczki?

Leon także czuł się uskrzydlony nagłą zmianą sytuacji. Tym że ewidentnie posunął sprawy we właściwym kierunku. Przy okazji uświadomił sobie, że naprawdę nie obchodzi go, czy w stojącej nieopodal kobiecie, której oczy rozbłysły właśnie jak gwiazdy, płynie choćby jedna kropla królewskiej krwi.

Ich trullo, usytuowany na ustronnym osiedlu składającym się z kilkunastu domków, był naprawdę uroczy, podobnie jak cała wiejska, spokojna okolica. A ich wakacje w Puglii okazały się prawdziwą drugą podróżą poślubną.

Leon zamienił swą rozpoznawalną już monstrualną limuzynę na skromniejszego, terenowego SUV-a. Zwiedzali nim starożytne miasteczka, bogate bazyliki i miejsca w ruinie. Nosząc zwykłe szorty i podkoszulki, łatwo mieszali się z tubylcami i nielicznymi turystami. Gotowali sami,

najprostsze potrawy z makaronem, warzywami, świeżo złowioną rybą, albo robili steki. Dni mijały im wspaniale i zupełnie inaczej, niż gdy zajmowali się wyłącznie prowadzeniem życia towarzyskiego na salonach. Robili, co chcieli, nic ich nie ograniczało, jeździli też nad Adriatyk.

Ellie czuła, że to najszczęśliwszy moment w jej życiu. I wiedziała dlaczego. Bo mieli siebie na wyłączność, nie na pokaz.

Pewnego dnia, kiedy nie chciało im się już wychodzić ani jeździć, po obfitym lunchu składającym się ze świeżego pieczywa, serów, suszonych wędlin i dojrzałych pomidorów oraz deserze w postaci brzoskwiń podanych w białym, lokalnym winie, leżeli pod parasolem przy brzegu basenu.

– Kiedy stąd wyjedziemy – zapytał – czy zmienimy nasz styl życia na stałe?

W jego głosie brzmiało coś… nowego, czego przedtem nie słyszała.

– Bo jak już ci mówiłem w Rzymie – kontynuował – mam dość wiecznego socjalizowania się. Miałem już tyle, że mi wystarczy.

Mówił to z przekonaniem. Nasycił się tym, co go początkowo całkowicie fascynowało: momentem wchodzenia na każdą kolejną imprezę w towarzystwie księżniczki o tak olśniewającej urodzie, że natychmiast znajdowali się w centrum zainteresowania, automatycznie stając się ulubieńcami mediów. Poza tym nie chciał już nigdy usłyszeć od Ellie, że czuje się zobowiązana, by bez względu na własne chęci towarzyszyć mu zawsze w podobnych sytuacjach.

Nie dopuszczam niczego takiego w naszym małżeństwie. Jesteśmy już na zupełnie innym etapie!

Kiedy sięgnął teraz po jej drobną dłoń i ucałował ją, nie miało to nic wspólnego z okazywaniem szacunku ani też z pożądaniem. Było to niewątpliwie jakieś uczucie… czułość… sentyment. Szło w parze z przedziwnym wrażeniem topienia się czegoś w środku, a może

mięknięcia, czego nadal nie rozumiał, ale wiedział, że było mu z tym dobrze. Tak samo jak wiedział – podobnie jak poprzednio w przypadku ich opóźnionej nocy poślubnej – że gra teraz o dużo. Nawet o bardzo dużo.

Starannie dobierał słów.

– Ellie… wiem, że wzięliśmy ślub w konkretnym celu. Twój tytuł za moje bogactwo… i tak dalej. Ale my już te cele osiągnęliśmy. – Zaśmiał się nerwowo. – A już na pewno ja, bo chyba nie ma wielu ważnych miejsc na świecie, w których bym cię nie zdołał pokazać. Ta zupa w Atenach była kilkanaście lat temu i chyba powinienem w końcu odpuścić. Nie muszę niczego więcej nikomu udowadniać.

Gdy mówił, celowo uciekał przed pełnym współczucia wzrokiem Ellie. Potrzebował całkowitej kontroli nad swoim zachowaniem. Nie będzie teraz wracał do przeszłości, absolutnie nie. Będzie przed nią uciekał.

– Ellie – ciągnął dalej po krótkiej przerwie – to, co nas łączy, jest dobre. I w łóżku i poza nim. I chyba jesteśmy ze sobą szczęśliwi. Więc może powinniśmy odtąd być po prostu sobą?

Czuł, że narasta w nim napięcie. Bo Ellie wciąż milczała. Czyżby powiedział coś nie po jej myśli?

– Hej, powiedz coś… powiedz, że mamy szansę, choćby szansę, stać się normalnym małżeństwem. Nie układem między księżniczką a bogaczem. I nie tylko na dwa lata. Co ty na to?

Czemu nadal milczała?

W końcu oblizała nerwowo wargi i…

– Mówię, że tak – powiedziała.

Wtedy obudził się w nim natychmiast rasowy temperamentny Grek.

– A zatem twoje „tak” wymaga uczczenia… – wyszeptał namiętnym głosem, co oczywiście mogło oznaczać tylko jedno.

Poczuł też od razu tę dziwną emocję, której wciąż nie potrafił nazwać. Wiedział tylko, że jest to coś dobrego. Bardzo, bardzo dobrego…

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– Musimy mieć jakieś własne miejsce, żeby zacząć w nim normalnie żyć. Nie powinniśmy dalej tułać się tylko po hotelach – głos Leona brzmiał bardzo stanowczo.

Po powrocie z Puglii nie mógł patrzeć na zatłoczone, głośne rzymskie ulice. Chciał stąd szybko wyjechać. I nie do kolejnego hotelu.

– To gdzie chciałabyś zamieszkać? – zapytał. – Tylko pamiętaj, że cały świat stoi przed nami otworem!

Choć tak powiedział, szczerze miał nadzieję nie usłyszeć od Ellie, że „w zamku nad Loarą niedaleko ojca”. Jednak, gdyby takie było jej życzenie, zaakceptowałby i to. Był na etapie absolutnego zachwytu nad ich związkiem i nad swoją żoną. Już nie tylko „królewską narzeczoną”, lecz prawdziwą żoną. Na co oboje przystali w poprzedniej rozmowie.

Wiedział też, że chce z nią być nie dla jej królewskiej krwi czy urody. Tylko dla niej samej i nie przez dwa lata.

Od czasu ustalenia tych warunków wszystko się zmieniło. Wszystko!

– No i oczywiście możemy mieć więcej domów. Ale na początek może wybierzmy kraj, który obojgu nam pasuje.

– Czy byłoby to bardzo… nudne dla ciebie, gdybym wybrała Anglię? – zapytała po namyśle – Znam ją najlepiej, a Karylia…

Zamilkła, bo zdała sobie sprawę, że nie ma powodu wracać akurat teraz do rzeczy oczywistych i smutnych.

Teraz, w końcu, mam odwagę przyznać sama przed sobą, co do niego czuję – pomyślała. To nie tylko przyjaźń czy pożądanie. To miłość.

Bo wyszła za mąż z poczucia obowiązku, ale później okazało się, że jednak zakochała się w swoim mężu. To odkrycie było nowe i musiała się z nim oswoić. Co prawda, Leon nie użył nigdy słowa „miłość", lecz, być może, jak i ona, potrzebował czasu. Być może o wiele dłuższego.

Bo przecież powiedział jasno, że chce, by ich małżeństwo stało się normalnym małżeństwem, nie układem. A przecież normalne małżeństwo to takie, które opiera się na wzajemnej miłości.

– Czemu nudne? – zdziwił się. – A gdzie dokładnie w Anglii mamy szukać domu? Twoja mama i Malcolm są w Somerset. Nie znam tego miejsca, wiem tylko, że słynie z cydru… Możemy zacząć od Somerset. Moglibyśmy założyć własne sady jabłkowe.

Zamieszkanie w pobliżu mamy i ojczyma Ellie było absolutnie do wyobrażenia. A były Wielki Książę może ciągnąć od Leona pieniądze do końca życia, byleby robił to na odległość. Liczy się wyłącznie jego córka!

Bo ich małżeństwo oparte jest na prawdzie i uczciwości, nie na iluzjach i obłudzie. A więc wytrzyma próbę czas. Wytrzyma wszystkie próby!

– Och, Somerset jest przepiękne! – wykrzyknęła z entuzjazmem Ellie, uświadamiając sobie jednocześnie, jak bardzo już stęskniła się za rozmową z mamą i ojczymem.

– No to dobrze. A na zimę będziemy wyjeżdżać na Karaiby!

I mam już teraz wszystko, co chcę! Nie będę się już musiał nigdy niczym martwić.

Następny tydzień zleciał im niepostrzeżenie pomiędzy ostatnimi wizytami towarzyskimi, których nie wypadało odwołać, a umawianiem agentów nieruchomości z brytyjskich biur na kolejny tydzień, kiedy

wybiorą się z wizytą do mamy Ellie. Uzgodnili także, że ona w drodze do Anglii zatrzyma się u ojca, by osobiście powiedzieć mu o ich zamiarach osiedlenia się w Zjednoczonym Królestwie, podczas gdy on poleci najpierw do Londynu sprawdzić naocznie sytuację w swoich firmach.

W Karylii nieuchronnie zbliżały się wybory prezydenckie. Także dlatego Ellie chciała na chwilę znaleźć się bliżej rodziny. Niki odwiedzał właśnie przyjaciół w Szwajcarii przed rozpoczęciem studiów na Oksfordzie, więc liczyła, że nie będzie miał czasu na przeżywanie polityki. A Marika… jej nastrój musiał być koszmarny w przededniu prezydentury ojca Antala, która położy kres wszelkim marzeniom o związku z samym Antalem.

Ellie napisała Marice długą wiadomość, którą starała się utrzymać w radosnym nastroju. Jednak w rzeczywistości strasznie jej współczuła, bo nie ma nic gorszego od miłości skazanej na niepowodzenie. Czuła to zwłaszcza teraz, gdy sama nabrała nadziei na szczęśliwy przełom w swym związku z Leonem i na stworzenie z nim normalnego domu, nawet jeżeli będzie musiała na to wszystko bardzo długo i cierpliwie czekać. Siebie, w przeciwieństwie do siostry, uważała obecnie za osobę szczęśliwą, której szczęściu nic nie zagraża.

Ellie pakowała kosmetyki na poranny wyjazd, nerwowo zerkając na ekran komórki. Mieli wylecieć z Rzymu prywatnym odrzutowcem, z którego ona miała wysiąść po drodze, we francuskim mieście Anders. Nie mogła się już doczekać rozmowy z siostrą, zwłaszcza po tym, w jaki sposób odpisała jej Marika: „Lisi, nie masz pojęcia, jakim koszmarem jest życie bez Antala! Kocham go tak bardzo, że po prostu chcę z nim być! Nie potrafię znieść życia bez niego! I nie zamierzam…”. Oczywiście odpisała Marice natychmiast, lecz nie doczekała się kolejnego esemesa. Podobnie się stało, gdy napisała do Nikiego.

Po raz pierwszy widziała siostrę w takim stanie i najchętniej porozmawiałaby z nią od razu. Obawiała się jednak reakcji Leona na półgodzinną, „babską” rozmowę za zamkniętymi drzwiami, kiedy mieli się nie zobaczyć przez najbliższe kilka lub kilkanaście dni i oboje pragnęli, by pożegnalny wieczór w Rzymie wypadł jak najlepiej.

W końcu Leon zorientował się, że Ellie nerwowo ukrywa się przed nim z komórką i przedłuża w nieskończoność pakowanie kosmetyków, których z jego punktu widzenia wcale nie potrzebuje, bo jest przepiękna i bez nich. Wstał więc, sięgnął po swój koniak i zapytał wprost:

– Ellie, co jest grane?

– Marika nie odpisuje na moje esemesy – brzmiała równie bezpośrednia odpowiedź.

Leon natychmiast poczuł się poirytowany. Wiecznie zbolała Marika irytowała go od samego początku.

– Pewnie znów zajęła się biadoleniem nad swoim związkiem…

– Nie może nic poradzić na to, że się nieszczęśliwie zakochała.

Kolejny przykład, jak ułuda miłości może kompletnie zniszczyć komuś życie.

– Ależ właśnie może! Jest po prostu głupia i nie trać swojego czasu na współczucie, bo to nic nie pomoże! Powinna nareszcie dorosnąć i zejść na ziemię!

Ellie, zdumiona jego zjadliwością, natychmiast zaczęła bronić siostry:

– Ależ ona stąpa po ziemi, tylko serce jej pęka z powodu Antala!

Leon wykrzyknął coś po grecku, co nauczyła się już rozpoznawać jako przekleństwo.

– Nie! Ona to sobie wymyśla! Musi dorosnąć i nauczyć się, że nie warto cierpieć dla nikogo! Nie warto się dla nikogo załamywać!

– Ale tego właśnie się boję! – Niewiele myśląc, złapała telefon, by wyświetlić mu wiadomość od Mariki, i dopiero wtedy zorientowała się, że jest napisana po karylsku… – Patrz! Tu jest napisane: „Nie potrafię znieść życia bez niego! I nie zamierzam”.

Reakcja Leona przeraziła ją kompletnie. Jego twarz zmieniła się nie do poznania, wyglądało, jakby wpadł w jakiś szał…

Zrobiło mu się ciemno przed oczami. Pod wpływem głupawych sentymentów idiotycznej Mariki, która sama, bez powodu, zadawała sobie cierpienie, pławiąc się w fantazjach od początku będących ułudą, i rujnowała życie.

I nie tylko własne życie!

Przygniotły go koszmarne wspomnienia z innego czasu i dotyczące innej kobiety. Ale nie podda im się teraz. Zostanie tu, gdzie jest, i nadal będzie twardo stąpał po ziemi.

– Jeśli na serio się o nią obawiasz, to dzwoń natychmiast do jej rodziców, niech sprawdzą! Jeśli nie, to słuchaj mnie! Jak ci mówię, że Marika jest głupia, to wiem, co mówię! Bo wierzy w coś, co nie istnieje! I co z tego ma?! Co wszyscy z tego mają?! Nic. Ruinę i zniszczone życie! Bo to śmieć! Te wszystkie serca, kwiaty, przysięgi, obietnice… toksyczne śmiecie!

Ellie wpatrywała się w niego w kompletnym szoku, sparaliżowana jego niekontrolowanym wybuchem. To go jeszcze bardziej nakręcało! Bo dlaczego szokowało ją, że mówił prawdę?! Przecież gdyby nie wierzyła w tę prawdę, nigdy by za niego nie wyszła. Gdyby była opętana jakimiś fantazjami, jak jej siostra.

Powoli czuł, że amok, który nie wiadomo skąd go ogarnął, odpuszcza. Przecież tak naprawdę nie chciał zdenerwować Ellie.

– Spójrz tylko – zaczął mówić o wiele spokojniej – dlaczego nasze małżeństwo tak świetnie funkcjonuje? Bo od samego początku unikaliśmy tych śmieci! Niczego nie udawaliśmy! W mediach mówią o naszym sentymentalnym romansie, bo to się sprzedaje. Ale między nami tak nie było! Byliśmy uczciwi! Nie oszukiwaliśmy się… Oboje zawsze wiedzieliśmy, że MIŁOŚĆ – to słowo wyrzucił z siebie z niewiarygodną drwiną w głosie – nie ma z nami nic wspólnego. I dlatego nam się udało! I udaje się tylko tym, którzy trzymają się z dala od miłości!

– Czy próbujesz przez to powiedzieć, że prawdziwe pary nigdy się nie kochają?

– Tylko tak myślą! Bo to wszystko śmieci! I zwykle dowiadują się zbyt późno, jak jest naprawdę! Że wszystkie obietnice i przysięgi to puste słowa!

Ellie czuła dreszcze. Jakby ktoś oblał ją kubłem lodowatej wody. A jednocześnie zbierało się w niej zbyt dużo emocji, których nie umiałaby nawet wyrazić. Wydawało jej się, że jakiś nieznany wir wysysa z niej życie.

– A jeśli ty sam, Leonie, kiedyś się zakochasz?

– Ja nigdy. Bo to nie istnieje. Nie istnieje. Więc nigdy nie powiem kobiecie, że ją kocham. Tego kłamstwa nigdy nikomu nie powiem. – Jego wzrok znów stał się dziki. – Co więcej, nigdy nie chcę usłyszeć od kobiety, że mnie kocha. Nigdy! A już na pewno nie od ciebie! – Wtedy jego głos złagodniał, zaczął ją głaskać po ramionach i starał się do siebie przyciągnąć. – Bo jesteś dla mnie zbyt ważna, Ellie. Po co nam iluzje i fantazje, jeśli mamy to, co mamy, o tyle lepsze, o tyle prawdziwsze…

I zaczął ją namiętnie całować, bo ogarnęła go namiętność, zupełnie szczera i uczciwa, jak wszystko, co ich dotyczyło. A wtedy, trzymając w ramionach tę wspaniałą, piękną kobietę, swoją żonę, swój największy skarb, uświadomił sobie dwie rzeczy:

…że obok dzwoni jej telefon.

I że ona tym razem nie odwzajemnia jego pocałunków.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Ellie także usłyszała swój telefon. Na oślep wyrwała się Leonowi, w nadziei, że w końcu usłyszy Marikę. Albo Nikiego.

To jednak dzwonił ojciec…

Obleciał ją strach.

Rozmawiali parę sekund.

Po chwili rozłączyła się i spojrzała na Leona wyczekującego wiadomości.

– Dzwonił mój ojciec. Marika uciekła. Jest w drodze do Szwajcarii. Jedzie do… Karylii. Wiezie ją tam Niki.

Stała jak sparaliżowana. Najpierw poczuła ogromną ulgę, bo źle zinterpretowała emocjonalny esemes siostry, a potem szok.

Jeśli Marika i Niki dotrą do Karylii…

Pośpiesznie otworzyła szafę, w której wisiał strój na jutrzejszą podróż. Ale w tej sytuacji do Angers nie poleci.

Dzięki Bogu, jestem gotowa do wyjazdu – bagaż, torba podręczna, wszystko spakowane. I najważniejsze… mój paszport…

Wtedy Leon chwycił ją za ramię.

– Stój! Co, u licha, próbujesz zrobić?

– Ruszam za nimi.

– Oszalałaś? Jak tylko przekroczą granicę, zostaną zatrzymani albo aresztowani! Mają zakaz wjazdu! Tak samo jak i ty!

Wyszarpnęła się z jego uścisku.

– Księżniczka Elizsaveta z Karylii ma, ale Ellie Peters nie! Mam też brytyjski paszport! Nie mogą mnie tknąć!

Leon zaklął. Tym razem nie po grecku. Zignorowała to. Tak samo jak wszystko, co właśnie do niej mówił.

– Oczywiście, że mogą! Mogą zrobić wszystko, co im się podoba! Matyas Horvath to polityczny ekstremista, który zmienia Karylię w państwo policyjne i przed upływem tygodnia zostanie prezydentem! Oczywiście, że wsadzi cię do więzienia! Was wszystkich! Jedyne, co ty i twoje kretyńsko nieodpowiedzialne rodzeństwo zdołacie osiągnąć, to dostarczenie paliwa jego machinie propagandowej. Zbije na tym olbrzymi kapitał polityczny! Co najwyżej ułatwicie mu zadanie!

– Nic mnie to nie obchodzi! Muszę spróbować! Muszę coś zrobić!

– Ale nie ruszać ich śladem! Kategorycznie ci zabraniam!

Zastygła w bezruchu, rozpalona na twarzy.

– Nie jesteś w stanie mnie powstrzymać! – odparła chłodno.

Odsunął się z wściekłą miną.

– Nie, nie jestem – odparł głosem ciężkim jak ołów – ale mogę wstrzymać finansowanie twojego ojca. Całkowicie i od zaraz.

Przerażona westchnęła głęboko.

Leon musiał – nieważne jak – doprowadzić do tego, że Ellie zrozumie absurdalność swojego pomysłu. Porażał go strach, że może stracić ją na lata lub na zawsze, gdy zostanie uwięziona po wpakowaniu się do kraju, który już tylko dni dzieliły od dyktatury jednego człowieka!

Nie mogę jej stracić! Po prostu nie! – myślał w panice.

Musiał zapanować nad tym szaleństwem. Nawet najbardziej bezwzględnymi środkami. Ocalić ją przed samą sobą. Ocalić ją dla siebie.

– Jeśli za nimi ruszysz, wyeksmituję twojego ojca i jego żonę. Zostawię ich bez grosza przy duszy.

Patrzyła mu prosto w oczy, blada jak ściana, z zaciśniętymi pięściami, dysząc ciężko, a on widząc ją w takim stanie, czuł się, jakby ktoś wbijał mu nóż prosto w serce. Ale nie miał wyjścia.

Chwilę później odpuściła.

– Wygrałeś. Nie mogę zrobić tego ojcu. Nie w takim momencie.

Nogi się pod nią ugięły. Chciał ją przytrzymać, ale się odsunęła.

– Zmienię plan lotu, żebyś jeszcze dziś wieczorem dotarła do ojca. Jest późno, ale jest to wykonalne.

Strach o brata i siostrę wprawił Ellie w stan otępienia. Słyszała Leona jakby gdzieś z oddali. Ledwo pamiętała podróż na lotnisko dobrze po północy i jak ją eskortował do prywatnego samolotu, ucałował na pożegnanie i wycofał się po schodkach do czekającego na pasie samochodu.

Po głowie kołatały jej się jego ostatnie zapewnienia i słowa otuchy.

– Poruszę niebo i ziemię. Postawię na nogi, kogo tylko się da: ambasadę Karylii w Rzymie, w Paryżu, prawników zajmujących się prawami człowieka, prasę, polityków. Zrobię dokładnie wszystko, co tylko będzie możliwe, by sprowadzić ich z powrotem.

Pełną świadomość odzyskała dopiero po starcie odrzutowca. Wszystko, co teraz czuła, to strach o rodzeństwo i rozpacz.

Gdy we wczesnych godzinach rannych dotarła na zamek, ojciec porwał ją w ramiona i mocno wyściskał. Nawet macocha ją przytuliła. Byli przygnębieni, tak jak i ona.

– Leon przekonał mnie, że jeśli wyruszę za Mariką i Nikim, to jedynie pogorszę sprawy – powiedziała przy szybkim śniadaniu. – Sądziłam, że brytyjski paszport mnie ochroni.

– Horvath niczego nie uszanuje! – wybuchnął ojciec.

– Czy masz od nich jakiekolwiek wiadomości? – gorączkowo dopytywała się macocha.

Niestety, Ellie, odkąd tylko wylądowała, bez przerwy pisała esemesy, ale bez żadnego odzewu. Jej wzrok powędrował w stronę telewizora ustawionego na odbiór karylskiego kanału informacyjnego. Poranne newsy dotyczyły wyłącznie przygotowania do wyborów, a prezenter wychwalał Matyasa Horvatha jako najlepszego kandydata na prezydenta. Jedynego kandydata…

– Media nie mają odwagi mówić cokolwiek innego – odezwał się ojciec. – Wolność prasy została kompleksowo ograniczona.

Ellie sięgnęła po tablet.

– Niektórym prawdziwym wiadomościom udaje się przebić – powiedziała ostrożnie. – Horvath nie jest w stanie całkowicie uciszyć internetu.

Odnalazła nieoficjalny kanał informacyjny, który śledziła całą drogę z Angers, nadawany spoza Karylii. Krytykowano tam wybory jako zmanipulowane, z Horvathem jako jedynym kandydatem. Ubolewano, że nie znalazł się nikt inny, kto miałby odwagę rzucić mu wyzwanie, skupiając wokół siebie przeciwników nadciągającej dyktatury.

Sprawdziła komórkę. Nadal nic. Żadnych wiadomości. Znów dopadł ją strach. Zostali już zatrzymani na granicy i aresztowani? Nikt się nie dowie, dopóki reżim nie zdecyduje się wykorzystać tego do swojej propagandy.

Dzień mijał, godzina wlokła się za godziną, a Marika i Niki się nie kontaktowali.

Leon zadzwonił tylko na chwilę. Brzmiał ponuro. Zapytał, czy są jakiekolwiek nowe wiadomości i poprosił, żeby go na bieżąco informować.

Słyszała ojca, który w bibliotece wraz z kimś jeszcze przygotowywał oświadczenie prasowe, na wypadek, gdyby pojawiły się informacje o zatrzymaniu jego dzieci. Prosił w nim jedynie o ich bezpieczny powrót, mówił, że są młodzi i nierozważni, a także całkowicie niewinni, bo prowadzi ich młodzieńcza brawura.

Czy to wystarczy, by zapewnić im bezpieczeństwo? Czy też może Matyas Horvath będzie próbował zbić na tym polityczny kapitał – jak przestrzegał Leon – a może nawet urządzi pokazowy proces i wtrąci do więzienia?

Sama myśl o tym przyprawiła ją o mdłości. Zrozumiała, że Leon miał rację, surowo oceniając jej rodzeństwo za lekkomyślność – pchanie się w paszczę lwa w najgorszym możliwym momencie.

Dlaczego akurat teraz? Ta myśl dręczyła ją uporczywie.

Wzięła telefon, żeby napisać do Leona o braku jakichkolwiek wiadomości, bo nie mogła się przemóc, by zadzwonić. Ale nie pora się tym teraz zajmować. Później odpowie na prywatne pytania, które także bezustannie krążyły jej po głowie.

Co się stanie ze mną i z Leonem? Co z nami będzie?

Zanim zdążyła zmusić się do napisania do męża, przyszła wiadomość.

– To Marika! – krzyknęła głośno.

Wszyscy się zbiegli.

Odczytała wiadomość na głos, z trudem łapiąc powietrze.

„Ellie, jesteśmy już! Przekroczyliśmy granicę w górach na piechotę. Antal wyszedł po nas. Obejrzyj najnowsze newsy! To jest niesamowite! Właśnie dlatego tu przyjechaliśmy!”.

Ellie nerwowo uniosła tablet w górę, by ojciec i macocha także mogli widzieć. Na ekranie pojawiło się wyjaśnienie, dlaczego jej rodzeństwo zdecydowało się wrócić do Karylii akurat teraz. Nikt nie mógł w to uwierzyć!

A to dlatego, że na balkonie ratusza zobaczyli na żywo Marikę stojącą u boku Nikiego, a po jego drugiej stronie Antala Horvatha. Wszyscy troje uśmiechali się i machali. Nad ich głowami widniał baner, trzymany przez innych ludzi, tłoczących się na balkonie, obwieszczający kandydaturę Nikiego Karpardy na prezydenta. Była to relacja na żywo z głównego miasta południowej Karylii, która zawsze popierała monarchię. I najwyraźniej nie przestała.

Ellie wytrzeszczyła oczy z niedowierzania i zdumienia.

Ludzie z tłumu na placu, filmowani przez kamerę zataczającą krąg nad ich głowami, na widok baneru falującego w oślepiającym słońcu wydawali ogłuszające krzyki radości i aprobaty.

Leon, kompletnie zahipnotyzowany, oglądał tę samą relację, w innym miejscu na świecie, po esemesie otrzymanym od Ellie.

Tymczasem Niki zwrócił się właśnie do tłumu, a jego przemówienie po karylsku zaczęło się momentalnie wyświetlać na dole ekranu po angielsku.

– Urodziłem się i wychowałem, żeby służyć mojemu krajowi – mówił żarliwym, młodzieńczym tonem – i to nadal jest mój cel! Jedyny w moim życiu! Obywatele! – współobywatele! – bo teraz jestem jednym z was! Mieszkańcy Karylii! Zostańcie lojalni wobec tego, czym jest ten kraj i zawsze powinien być! Nie wobec średniowiecznej monarchii ani też wobec nowo narodzonej dyktatury, ale wobec wolnej demokracji! Demokracji, która musi stawić opór tyranii – przerażającej tyranii państwa policyjnego – i musi doprowadzić do prawdziwie wolnych wyborów!

Każdemu jego płomiennemu zdaniu towarzyszyły wiwaty. Potem głos zabrał Antal Horvath, syn człowieka, który chciał zamienić Karylię w państwo policyjne, przestrzegając przed autorytarnymi zapędami ojca i obiecując poparcie dla Nikiego, a następnie chwytając Marikę za rękę i ogłaszając ciągle wiwatującemu tłumowi, że jego serce należy właśnie do niej. Niki również wziął Antala za rękę, którą uniósł w górę w geście zjednoczenia, wywołując jeszcze silniejszą reakcję zgromadzonych.

To był majstersztyk. Widział to nawet Leon, przy całej swojej przyziemnej, cynicznej mądrości.

Młody wiek Nikiego, który ledwo co wkroczył w dorosłość, i jego pełen pasji idealizm… Młody Antal Horvath, jedynie o kilka lat starszy, potępiający swojego ojca tyrana… Wszystko w połączeniu z romantyczną miłością Antala do księżniczki Mariki, a do tego wszyscy troje piękni… Wymarzona narracja! Naród uwierzy każdemu ich słowu!

Rozegrali to po mistrzowsku, ale jednocześnie wiele ryzykowali.

Zasępił się. W tej sytuacji wydostanie rodzeństwa z Karylii stało się utopią.

Niki rozpoczął jawny bunt – rzucił rękawicę człowiekowi, który obalił jego ojca, więc Matyas Horvath zrobi wszystko, co w jego mocy, by go zmiażdżyć.

Reżim istotnie natychmiast potępił kampanię nowego kandydata jako nielegalną i podżegającą do promonarchistycznej rebelii, po czym wysłał siły porządkowe, by ją zdławiły.

W kolejnych dniach światowe media z zapartym tchem śledziły rozwój wydarzeń, bo był to temat posiadający wszelkie znamiona hitu, począwszy od trojga młodych, idealistycznych i niezwykle fotogenicznych bohaterów, po ich królewskie powiązania. Poza tym poprzedzająca te zdarzenia seria

relacji pokazujących ślub Ellie z Leonem i ich wytworne światowe życie, zdążyła już oswoić widzów z istnieniem Karylii.

Ellie miała coraz większe poczucie winy, gdy czytała pełne żarliwości i entuzjazmu esemesy siostry, która całkowicie ignorowała wszelkie nawoływania do ucieczki z kraju, gdy tylko nadarzy się bezpieczna okazja.

„Oczywiście, że nigdzie nie będziemy uciekać! Ellie, my doskonale wiemy, co robimy! Ratujemy Karylię! Byliśmy na to zdecydowani, gdy tylko Papa znalazł się na wygnaniu!”.

Byłam tak zajęta Leonem, że w ogóle niczego się nie domyślałam! – wyrzucała sobie Ellie.

Tak samo jak całkowicie przegapiła odmienność poglądów Leona, jakby pochodził z jakiejś odległej, zimnej i pozbawionej życia planety. Dobrze przynajmniej, że nie musiała się nad tym zastanawiać teraz, gdy miała inne sprawy na głowie, a na szczęście oszczędzona jej była obecność Leona.

Po deklaracji Nikiego Leon natychmiast opuścił Rzym, by udać się do Waszyngtonu i lobbować, jak tylko mógł, na rzecz ich ocalenia, zupełnie otwarcie wykorzystując swoją pozycję szwagra. Namawiał, jeśli nie do poparcia kandydatury Nikiego, to przynajmniej do uznania jego demokratycznego prawa, by mógł wystartować przeciwko człowiekowi, który uważał, że prezydentura po prostu mu się należy. Przekonywał, że Niki ma prawo do bezpieczeństwa, pomimo potępienia Matyasa Horvatha.

Następnie wrócił do Europy, by wykorzystać wszelkie kontakty i znajomości, jakie zdobył w drodze na szczyty bogactwa, by pociągnąć za wszystkie możliwe sznurki pośród bankierów i inwestorów, którym stabilna i dobrze prosperująca Karylia była bardziej na rękę niż ta wchodząca na drogę społecznych niepokojów, a może nawet i wojny domowej.

Poparcie dla Nikiego rosło z minuty na minutę, podobnie opozycja przeciwna ojcu Antala, która teraz miała się wokół kogo skupić. Matyas Horvath przełożył wybory i wprowadził stan wyjątkowy, by zmiażdżyć nieoczekiwany bunt.

Nadciąga nieszczęście! – ponuro myślał Leon, wychodząc z kolejnego spotkania z tyloma wpływowymi finansistami, ilu zdołał zebrać, a których przekonywał, by wstrzymali inwestycje w Karylii, wycofali depozyty z jej banku narodowego, wysprzedali walutę tego kraju i wywarli kolektywną presję na reżimie, by powstrzymał się od szykanowania opozycji pod groźbą destabilizacji gospodarki. Czy coś zdziałał, nie miał pojęcia.

Stał się stałym gościem paryskiej siedziby Ministerstwa Spraw Zagranicznych, podobne kontakty nawiązał w Berlinie, Moskwie, Wiedniu i w Londynie, a także pośród przedstawicieli światowych mediów.

Gdzieś w głowie powracało pytanie, dlaczego to wszystko robi. Co go obchodzi reszta królewskiego rodu z Karylii? Odsysający go były Wielki Książę i para skrajnie nieodpowiedzialnych dzieciaków…

Aż nadszedł dzień, gdy mógł wskoczyć do auta i wyruszyć do zamku, gdzie dotarł o zmierzchu. Kiedy wpadł do salonu, Ellie, jej ojciec i macocha zerwali się z przerażeniem na równe nogi.

– Są bezpieczni – oznajmił. – Bezpieczniejsi, niż kiedykolwiek mogłem się spodziewać. Nastąpił najbardziej zaskakujący zwrot akcji…

Wydawało się, że sam w to nie wierzy, mimo potwierdzenia faktów przez ministra spraw zagranicznych Francji i złożonej mu obietnicy, że natychmiast osobiście przekaże tę wiadomość byłemu Wielkiemu Księciu.

– Doszło do kolejnego zamachu stanu. Matyas Horvath został aresztowany – kontynuował.

Na chwilę zapadła całkowita cisza. Zaraz potem Ellie rzuciła mu się w ramiona i wybuchła płaczem.

Dlaczego więc to robił? Po raz kolejny dostał jasną odpowiedź.

Odpowiedź, która za niespełna czterdzieści osiem godzin miała przybrać tak bardzo cierpki smak.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

W środku nocy Leon, popijając piwo, wpatrywał się z napięciem w ekran telewizora w pokoju hotelowym na Manhattanie. W Karylii był wczesny poranek. W telewizji pokazywano wypełnioną po brzegi średniowieczną katedrę w karylskiej stolicy. Leona interesowały jednak tylko postaci na przedzie, a właściwie jedna, księżniczka Elizsaveta, jego księżniczka… Skrzywił się. Nie, już nie jego. I wkrótce także nie jego żona.

Słowa listu od niej znał na pamięć. Wysłała go z ambasady Karylskiej w Paryżu, gdzie została zawieziona wraz z ojcem i jego żoną limuzyną oznakowaną insygniami królewskimi, tuż po tym, jak poinformował ich osobiście o nieoczekiwanym zwrocie zdarzeń w ich ojczyźnie.

„Drogi Leonie,

Piszę, by Cię powiadomić, że zwalniam Cię z obowiązku trwania w naszym małżeństwie. Dzięki niespodziewanemu biegowi wydarzeń w Karylii nie ma już takiej konieczności.

Życzę Ci wszelkiego powodzenia w przyszłych przedsięwzięciach i pozostaję ogromnie wdzięczna za to, co zrobiłeś dla mojej rodziny i dla nas w naszym krótkim wspólnym czasie.

Pozdrawiam serdecznie,

Ellie”.

W telewizji rozbrzmiewał królewski hymn Karylii, grany znów w ojczyźnie, bo rodzina królewska zakończyła życie na wygnaniu i została właśnie przywrócona do łask…

Leon poczuł, że nie wytrzyma ani minuty dłużej gapienia się w ekran telewizora. Energicznym krokiem wyszedł do sypialni, gdzie padł na łóżko i zaczął z kolei gapić się nieruchomo w sufit.

Gotowały się w nim emocje, których od lat nie dopuszczał do głosu. Które wypierał. A które ujawniły się ze zdwojoną siłą, gdy związał się z Ellie, i odtąd wciąż usiłowały się przebić, ostatecznie powodując, że nie kontrolował już swoich wybuchów.

A teraz ona odeszła! Zostawiła mnie! A ja nie potrafię tego znieść! Nie potrafię…

Nagle coś zaczęło do niego docierać! Uchwycił się tego jak tonący brzytwy.

Przecież nie jest jeszcze za późno.

Jeszcze może pojechać do niej i powiedzieć prawdę.

Ellie siedziała na drewnianej ławce w sadzie Malcolma. Odkąd zjawiła się w Somerset i wypłakała się matce, szukała na tej ławce schronienia w samotności. Jak ranne zwierzę.

Bo w jednej chwili runął cały jej świat, który – jak się zdawało – zaczęła nareszcie szczęśliwie budować. Znała na pamięć każde słowo listu, który zmusiła się, by wysłać Leonowi. Napisała w nim tylko to, co musiała. Nic z tego, co chciała. Uwolniła jego od siebie, lecz nigdy nie uwolni siebie od niego.

Bo będę go kochać dalej – myślała. – I dlatego go uwolniłam. Żeby nie zmuszać go do czegoś, czego najbardziej nie chciał: miłości. Mojej miłości.

Momentami pragnęła wrócić do niego na jakichkolwiek zasadach, nawet oszukując i nie przyznając się do uczuć. Ale bała się, że takie życie by ją zniszczyło.

A więc… co się teraz z nami stanie?

Rozmyślania, żal i cierpienie składały się obecnie na całe jej dni.

Nagle… Usłyszała, że ktoś otworzył zardzewiałą żelazną furtkę wiodącą do sadu, ale przez chwilę nie mogła nikogo rozpoznać, bo słońce świeciło jej prosto w twarz. Kiedy w końcu zobaczyła, poczuła, że jej serce oszalało.

To był Leon!

Ujrzał w jej twarzy znużenie i wycofanie.

– Muszę z tobą porozmawiać – zaczął.

Ellie czuła się, jakby jej odjęło mowę. Dopiero kiedy usiadł, zapytała:

– Dlaczego?

– Dlaczego? – powtórzył jak echo. – To moje pytanie do ciebie! Dlaczego się ze mną rozwodzisz? Dlatego, że twój ojciec jest znów wypłacalny, odda mi wszystko i wykupi zamek? Jest mi to obojętne. I nie może to być chyba przyczyna rozwodu. A może dlatego, że jak ostatni cham, kiedy chciałaś udać się za swym rodzeństwem, zagroziłem ci, że wyeksmituję twoją rodzinę? Przecież bym tego nie zrobił… Więc czemu?

Ona jednak kręciła tylko głową. Ale wiedziała też, że nie może mu podać prawdziwej przyczyny. Patrzyła na niego, z trudem panując nad emocjami. Aż coś w niej pękło.

– Dlatego że… nie mogę już być z tobą szczera. A szczerość i uczciwość były podstawą naszego związku.

Na twarzy Leona rozgrywała się jakaś walka.

– Szczerość? Uczciwość? – zapytał drwiącym tonem. – Od dawna nie było nic szczerego ani uczciwego w tym, co ci mówiłem. Nic! Był tylko… tylko strach.

Patrzyła na niego swymi pięknymi oczami, wyraźnie nic nie rozumiejąc. A on wiedział, że nie ma już odwrotu. Tym razem musi jej

powiedzieć prawdziwą prawdę, i samemu się z nią zmierzyć. Po to przyleciał tu w nocy zza Atlantyku. Ale póki co znów sparaliżowały go wspomnienia.

Zima w Atenach. Leon stoi w kolejce po darmową zupę na wynos, którą ma zanieść matce do domu. Za cienka kurtka nie chroni przed chłodem, kieszenie dżinsów nie zastąpią rękawiczek.

– Strach – powtórzył na głos bezwiednie.

Dopiero gorące słońce późnego angielskiego lata, które poczuł nagle na twarzy, przywołało go do teraźniejszości.

– Nigdy nie robiłem tajemnicy z tego, że jako nastolatek musiałem zajmować się matką – zaczął mocnym głosem, który w trakcie opowieści słabł – i naprawdę się starałem. Naprawdę…

I znów miał przed oczami zimowe Ateny, ich brudną klatkę schodową, maleńkie jednopokojowe mieszkanko, dokąd zostali wyeksmitowani. I widział siebie z gorącą menażką i przydzielonym bochenkiem chleba w drzwiach, wołającego matkę.

Która nie odpowiada, bo już nie może. I już nigdy nie będzie mogła.

– …naprawdę… ale to nie wystarczyło… przyniosłem pewnego dnia zupę i… znalazłem ją… Podcięła sobie żyły. Wszędzie było pełno krwi, a ona była biała jak płótno. Moja matka… zostawiła mi wiadomość. Napisała, że nie potrafi żyć bez człowieka, którego kocha. Czyli mojego ojca, który ją zostawił. Nie mogła znieść życia bez niego. Więc zostawiła mnie.

Zamknął oczy. Inaczej nie umiał nigdy o tym myśleć. Ale i tak nie znalazł jak dotąd ukojenia. Bronił się więc, upierając się, że miłość nie istnieje, i tak żył.

Ellie objęła go odruchowo i zaczęła powtarzać jego imię. Poczuł łzy na policzkach. Ale nie były to łzy dorosłego człowieka: to płakał tamten

osierocony nastolatek. Osierocony przez matkę, która kochała siebie bardziej niż swego syna i zdecydowała się go zostawić z powodu swojej zawiedzionej miłości.

Teraz przyszedł czas na słowa Ellie, która wiedziała już przynajmniej, czemu przypisać niezrozumiały dotąd wybuch Leona, spowodowany treścią esemesa Mariki. Oczywiście, że wywołał on skojarzenia z samobójstwem matki.

– To, co zrobili twoi rodzice z twoim życiem, jest niewybaczalne. Żaden normalny rodzic nie może przedkładać swoich emocji ponad potrzeby dziecka! Większość rodziców tak nie postępuje. Nawet moi nie skrzywdzili mnie w żaden sposób, choć się rozwiedli. Podobnie jak nie potrafimy do końca mieć wpływu na to, że się w kimś zakochujemy, a kogoś przestajemy kochać. Jak stało się z twoim ojcem. Jednak nadal możemy dokonać właściwego, rozumowego wyboru, jak się zachować, zamiast poświęcać szczęście dzieci. – Ellie czuła, że rozumie coraz więcej z sytuacji i zachowań Leona. Nie zmieniało to jednak faktu, że miała mu do wyjaśnienia swoją kwestię. Westchnęła przeciągle. – A żeby pokochać, Leonie, czasem potrzeba odwagi. Pewnego dnia i ty spotkasz kobietę, w której się zakochasz bez strachu i przestaniesz się bronić przed uczuciami, tak jak to robisz, odkąd zostawili cię twoi rodzice, opętani wyłącznie własnymi sprawami.

Ellie patrzyła na niego przytłoczona tym, co sama powiedziała, a i jego wyraz twarzy był dziwny. W końcu, nie wiedząc, co robić, wstała i cofnęła się. On także wstał, lecz nie podszedł bliżej.

– A jeśli ci powiem, że już ją spotkałem? – zagaił. – Że znalazłem kobietę, którą kocham? I że… jest już moją żoną?

Wpatrywała się w niego w osłupieniu.

– Dlatego, Ellie, przyleciałem ze Stanów, żeby ci to powiedzieć i wyjaśnić, czemu wtedy w Rzymie wykrzykiwałem takie głupoty i kłamstwa. Chciałem ci nareszcie powiedzieć, co do ciebie czuję, co będę czuć zawsze i co czułem od naszej pierwszej wspólnej nocy, tylko nie potrafiłem tego nazwać. Dlatego też pod koniec mówiłem o naszym wspólnym domu. Bo prawda jest taka, Ellie, że cię kocham nad życie i nie wyobrażałem sobie, że mógłbym cię teraz… czy kiedykolwiek stracić. Ale jeśli tego nie chcesz, to nie będę…

– Ależ chcę – wykrzyknęła wzruszona. – Chcę, bo sama cię kocham i nie mogłam już bez ciebie wytrzymać! A napisałam, że odchodzę, bo i ja nie chciałam narzucać ci swojego uczucia…

Kiedy usiedli z powrotem na drewnianej ławce, uśmiechali się do siebie jak dzieci.

– Jeśli chcesz wiedzieć, to pierwszy raz pomyślałem, że powinienem nabrać zaufania do koncepcji miłości, widząc w telewizji, jak twój ojciec… którego szczerze nigdy nie lubiłem… abdykuje na rzecz syna.

– Niesłusznie go potępiałeś… Cały czas wstydził się tego, że bierze od ciebie pieniądze, a dodatkowo starałam się, żeby uwierzył, że jesteśmy szczęśliwą parą, która zakochała się w sobie od pierwszego wejrzenia.

– Nieważne… Nabrałem do niego sympatii, gdy zobaczyłem, jak szczerze oddaje władzę i hołd swemu synowi, obecnie swemu władcy.

– Och, zrobił to z dumą i radością! Ludzie chcieli przywrócenia monarchii! Ojciec był uradowany, obawiał się tylko młodego wieku następcy tronu, ale i tu wszystko się poukładało. Niki udowodnił, że jest nad wiek dojrzałym facetem. No i przede wszystkim nie będzie musiał rezygnować z Oksfordu. A Karylia zyska młodego władcę, świeże spojrzenie na instytucje państwowe, konstytucję, która zagwarantuje

sprawiedliwszy system podatkowy, i reprezentację wszystkich grup etnicznych w zgromadzeniu narodowym.

– A co u twojej siostry?

– Ojciec Antala opuścił kraj, sowicie opłacony przez mego brata, który szybko się nauczył, jak neutralizować opozycję. Antal zaczyna samodzielną karierę polityczną, no a Marika z macochą szykują oczywiście ślub i wesele… Będziesz mi na nim towarzyszył?

– Jak we wszystkim, do końca życia!

Mówiąc to, pocałował ją, a ona pogrążyła się w absolutnym błogostanie. Przecież spełniło się jej największe marzenie: oto okazało się, że wyszła za mąż z miłości, a mąż ją odwzajemnia.

EPILOG

Mniej więcej rok później, latem, w zamku nad Loarą, Ellie i Leon spotkali się z rodziną, przybywszy prosto ze swej wiejskiej rezydencji w Somerset, zakupionej ostatecznie na Boże Narodzenie. Mieli im wszystkim coś ważnego do zakomunikowania.

W salonie zgromadziła się cała rodzina. Nadzwyczaj podekscytowana lady Konstancja, co dla Leona sygnalizowało, że zna już lub domyśla się treści zapowiadanego komunikatu, i Malcolm, bawiący się z nowym, nabytym po wyprowadzce z domu córki pieskiem macochy, którego wszyscy inni się bali. Antal, nowy minister kultury i sztuki Karylii, wraz z małżonką, która po matce przejęła patronat nad operą narodową i obecnie tworzoną narodową szkołą baletu. Wreszcie sam młody Wielki Książę, wyglądający na mocno skacowanego po oblewaniu pomyślnie zakończonej sesji w Oksfordzie, przed którym księżniczka Elizsaveta zapomniała odpowiednio dygnąć, co go uradowało, a za co spotkała ją bura od macochy. Co do niej i ojca Ellie, byli teraz zaskakująco bardziej zrelaksowani; on pochłonięty kompletowaniem zbiorów bibliotecznych, ona przebudową zamkowych ogrodów, by za rok mogły posłużyć jako miejsce występów opery na świeżym powietrzu.

– Dziękuję wam wszystkim za przybycie – zaczął bardzo oficjalnie Leon – a zwłaszcza naszemu władcy, że zechciał na chwilę oderwać się od książek – kontynuował już dużo mniej formalnie. – No i waszym wysokościom za udzielenie nam gościny. Nie będę już dłużej zwlekał

z ogłoszeniem naszej nowiny… – Tu zawahał się, widząc rozgorączkowane twarze pań i zwrócił się nagle do Ellie: – Najlepiej sama im powiedz!

Ellie nie bawiła się w długie wstępy.

– Będziemy mieli dziecko! – wykrzyknęła po prostu.

– Kochanie, wiedziałam! – zawtórowała jej mama.

Do pełnych zachwytu objęć dołączyli po kolei wszyscy.

– Kiedy się urodzi? Jak będzie miało na imię? I czy mogę zostać matką chrzestną? – zasypała Ellie pytaniami Marika.

– Na jesieni… Imion w naszej rodzinie jest mnóstwo, jest z czego wybierać, i tak, oczywiście, będę szczęśliwa, jeśli zostaniesz matką chrzestną! – śmiała się w odpowiedzi Ellie.

– Fotelik samochodowy naprawdę nie będzie pasował do takiej fury! – zagaił Niki. – Może więc…

– Nawet nie kończ. Co najwyżej dostaniesz go w Anglii na weekendy, jak akurat będziesz trzeźwy… – przygadał mu z uśmiechem Leon, a potem wysłał na rozmowę z Malcolmem na temat rezerwatów przyrody, bo interesował go ten temat jako jedna z nowości do wprowadzenia w Karylii.

Sam natomiast wręczył niepełny kieliszek szampana żonie.

– Taka ilość ci nie zaszkodzi! – Uśmiechnął się. – Za nas!

– Za nas troje! Wiesz, Leonie, spotyka nas w życiu tyle dobrego… Może powinniśmy spojrzeć łagodniej na przeszłość, na twoich rodziców?

– Z tobą u boku, kochanie, zgadzam się absolutnie na wszystko!

Pocałowała go. I wznieśli kolejny toast za nich, za dziecko i za wszystkich pozostałych, obecnych i nieobecnych.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
ROZDZIAŁ CZTERNASTY
ROZDZIAŁ PIĘTNASTY
EPILOG